

ROK XII

WARSZAWA

STYCZEŃ-LUTY 1959

Nr 1 (62)

POLONISTYKA

CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI

#108

1

W H
C. 5238



1959

z. 1-6

C-II-5238

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

PISMO WYDAWANE PRZY WSPÓŁPRACY
TOWARZYSTWA LITERACKIEGO
IM. ADAMA MICKIEWICZA

REDAKTOR

Jan Zygmunt Jakubowski

REDAKCJA

Paweł Bagiński, Jan St. Kopczewski, Aniela Świerczyńska,
Bronisław Wieczorkiewicz

KOMITET REDAKCYJNY

Halina Bartnicka, Karol Lausz, Zdzisław Libera, Stanisław Rutkowski,
Eugeniusz Sawrymowicz, Władysław Słodkowski

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 20/22 m. 71.
Sekretarz naukowy Redakcji przyjmuje w piątki w godz. 16—18
w lokalu WODKO, Warszawa, Jezuicka 4

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO nr 7-6-579 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Łodzi, ul. Roosevelta 17

Cena prenumeraty: półrocznej zł 12.—, rocznej zł 24.—.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Włcza 46, za pośrednictwem PKO konto nr 1-6 100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” w Warszawie, ul. Srebrna 12

*

Reklamacje należy wносить przede wszystkim w miejscu dokonania opłaty. Jeżeli reklamacje nie odnoszą skutku, należy zawiadomić o tym Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Dział Zbytu, Warszawa 2, pl. Dąbrowskiego 8, podając wyraźnie imię, nazwisko (lub nazwę instytucji) abonenta, adres, nazwę urzędu pocztowego i jego numer, tytuł i numer czasopisma, którego reklamacja dotyczy, oraz datę opłaty i numer kwitu

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych zmian w treści artykułów

P A Ń S T W O W E Z A K Ł A D Y W Y D A W N I C T W S Z K O L N Y C H

Nakład 13 120 + 230 egz.

Podpisano do druku 9 II 1959 r.

Zamówienie nr 1348/916/C

Arkuszy druk. 5. Papier druk. sat. kl. V, 60 g, 70 × 100 cm z Fabryki Papieru w Myszkowie

S-7

Skład: Z A K Ł A D Y G R A F I C Z N E P Z W S W Ł O D Z I

Druki oprawa: Drukarnia Wojskowa w Łodzi

POŁONISTYKA

CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY

Na początek Roku Słowackiego

W ŚWIADOMOŚCI NARODU

„Mało piękniejszych twarzy umarłego widzi się, jako była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym, coś z historii Polskiej przedstawiającym, który łożę od ściany dzielił. Ptaszki zlatywały na niepielegnowane doniczki z kwiatami; krzątano się około pogrzebu...“

Ten obraz poety w kilkanaście godzin po śmierci przekazał nam Cyprian Norwid, który rankiem 4 kwietnia 1849 r. przyszedł odwiedzić Słowackiego, nie wiedząc, że dnia poprzedniego rozstał się on ze światem. Ten sugestywny opis zgodny jest z wizerunkiem poety żyjącym w powszechnej pamięci narodu. Taki bowiem piękny, subtelny profil poety utrwalił i współczesny Słowackiemu rzeźbiarz Oleszczyński na znanym medalionie. A ów ciemny dywan, na tle którego widział Norwid po raz ostatni głowę poety, dywan przedstawiający „coś z historii Polski“ ma w sobie wartość głębokiego symbolu. W powszechnej świadomości społeczeństwa polskiego pozostał bowiem Słowacki jako największy obok Mickiewicza poeta narodowy, autor *Kordiana*, *Anhellego* i *Lilli Wenedy*, poeta, który mówił narodowi „słowa nadziei i zmartwychwstania“.

Gorąca historia naszych czasów i niepokój o przyszłość nie skłaniają nas do częstego zwracania się w przeszłość. „Lecz nie można sobie wyobrazić — jak pisał Jan Parandowski w pięknym szkicu o Kochanowskim w czterechsetlecie jego urodzin — kultury bez obcowania z wielkimi zmarłymi. Naród, który by nic nie chciał słyszeć o swej przeszłości skazywałby się dobrowolnie na parweniuszowstwo...“

Dlatego chwile refleksji, jakie poświęcamy wielkiemu poecie w rocznicę jego śmierci, mają swój głęboko ludzki sens, są bowiem chwilami, w których żywiej niż zazwyczaj odczuwamy nasz związek z największymi tradycjami kultury narodowej.

W liście „Do autora Irydiona“ umieszczonym na wstępie do *Lilli Wenedy* pisał Słowacki:

„...nie opuszczaj mnie wśród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa, a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę *Lilli Wenedy* i przemień te gady w słuchaczy. — Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy rafaelowskie, że dosyć jest jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko przesytu; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są platońską i attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać, jak nimfa uwieńczona jaskółkami, które pierzchają z włosów dotknięte słońca promykami, jedną taką postać jak nimfa uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żurawi — można te *Ateńczyki* obrócić na niebo oczyma. — Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierowałem. — Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna; ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć albo gniewny, jak w owym wierszu o *Termopilach*, który na końcu książki umieściłem, niby chór ostatni śpiewany przez poetę“.

Wydaje się, że tymi zdaniem Słowacki najlepiej określił charakter swojej twórczości. Jej najogólniejszy sens — to niezadowolenie z rzeczywistości. Poezję Słowackiego zrodziło przede wszystkim cierpienie. Stąd wyrosły jego najpiękniejsze liryki, jak *Hymn o zachodzie słońca*, jak obrazy miłości w poemacie *W Szwajcarii*, jak urzekające strofy w *Beniowski* o młodości i tęsknocie, jak niezapomniane wiersze sławiące urodę przyrody ojczystej.

Ale muza Słowackiego czerpiąca natchnienie ze smutków i cierpienia bywała również „gniewna“. Ten sam poeta, który wyznawał „snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biorę“ był przecież twórcą utworów piętnujących z siłą szlacheckie przywary — „czerep rubaszny“, egoizm i bezmyślność społeczeństwa — „pawiem narodów byłaś i papugą“.

Poezja Słowackiego jest pełna niespodzianek, uderza różnorodnością nastrojów. Był czas, że uważano tę poezję za oderwaną od rzeczywistości. W istocie jej związek z historią narodu był bardzo ścisły, wyrażony środkami właściwymi poezji, zawarty w wielkiej metaforze, gdzie pod poetycko-fantastycznymi obrazami kryje się prawda o wielkich procesach historycznych narodu. Tak przecież jest w *Kordianie*, w *Anhellim*, *Lilli Wenedzie*.

Odczytajmy charakterystyczny list do matki z grudnia 1834 roku: „Od ostatniego mego listu, w przeciągu miesiąca upłynionego, napisałem



Juliusz Słowacki (1809—1849) wg medalionu W. Oleszczyńskiego z r. 1841

nową sztukę teatralną, niby tragedię, pod tytułem: *Balladyna*. Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgowica urodziła, ta tragedia jest najlepszą, zwłaszcza że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina i czasy. Tragedia cała podobna do starej ballady — ułożona tak jakby ją gmin układał — przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli nasze serca...

Cytowany list rzuca wyraźne światło na metodę twórczą Słowackiego. Powołując do życia postaci fantastyczne, niekiedy — powtórzmy słowa poety — „przeciwnie podobieństwu do prawdy“, posługując się śmiało elementami baśni i ballady ludowej tworzył Słowacki jednak „ludzi prawdziwych“, sięgał w głąb ludzkiego serca i umysłu.

Wielka poezja — jak mówią wielowiekowe dzieje literatury — nie starzeje się nigdy. Jest zawsze współczesna, w tym zasadniczym znaczeniu, o jakim pisał Norwid zastanawiając się nad tajemnicą poezji Słowackiego: „Miał on dziwną współczesność i może dlatego właśnie współcześnie był nie pojmovany. Współczesność bowiem jest dwojaka. Kiedy w Warszawie 1836 r. nocą budzeni bywaliśmy przez kolegów, aby choć

obecnością naszą zastać pożegnanie wysyłanych na Sybir, Słowacki wtedy z drugiego końca Europy „Anhellego“ ojczyźnie przysyłał; to jest pierwsza współczesność. Tej zaś samej zimy w zacnym polskim salonie mówiła mi pewna pani domu, że rozpowiadają coś ciągle o zsyłkach, a przecież z nas nikogo w czwartek nie brakuje. Oto druga współczesność. Słowacki miał tę pierwszą, bez której poeta jest tylko kaligrafem lub notariuszem.“

Wydaje się, że nie można głębiej — niż to uczynił Norwid — oddać sprawiedliwość poezji Słowackiego i ocenić jej rolę w życiu narodu. Istotnie, nie był nigdy Słowacki „kaligrafem“ rejestrującym beznamienne zdarzenia, nie stał się piewą szlacheckiego „zacnego polskiego salonu“, gdzie odzegnawano się od walki o wolność. Sprzyjał natomiast zawsze postępowym siłom w narodzie. Kiedy np. czytamy *Dzienniki* młodego Żeromskiego, ucznia szkoły kieleckiej w latach osiemdziesiątych, widzimy wyraźnie, jak bliski był Słowacki ówczesnej młodzieży, jak często znajdowała ona w poezji jego wyraz dla uczuć osobistych i przeżyć narodowych.

Dramaty Słowackiego weszły do stałego repertuaru polskiej sceny. Jego urzekająca rytmiczna proza, jaką odczytujemy w *Anhellim* i listach do matki, pozostała w literaturze polskiej niedościgłym przykładem piękna. Jego wiersze liryczne kształtowały wzruszenia kilku pokoleń. Ich różnorodność nie przestaje budzić zainteresowania miłośników poezji i w naszych czasach. Sięgają bowiem do niej ci, którzy cenią w poezji przede wszystkim nastrojowość, fantazję i elementy baśni, których wzrusza „kopuła z błękitu“ i „róż girlandy“.

Ale w spuściźnie poetyckiej Słowackiego są też wiersze, które uderzają zwięzłością i oszczędnością środków poetyckich, pisane mową prostą, niemal potoczną, jak to obserwujemy we wzruszającym wierszu o generale Sowińskim lub w innych lirykach z ostatniego okresu życia, jak np. w lapidarnym czterowierszu *Do matki* mającym charakter inskrypcji wyrytej na kamieniu nagrobnym:

*W ciemnościach postać mi stoi matczyzna,
Niby idąca ku tęczowej bramie —
Jej odwrócona twarz patrzy przez ramię,
I w oczach widać, że patrzy na syna.*

.

5 kwietnia 1849 roku zwłoki Juliusza Słowackiego spoczęły na cmentarzu paryskim Montmartre. W roku 1927 zwłoki jego sprowadzono do kraju i złożono w krypcie Wawelskiej obok sarkofagu Mickiewicza. Przypomnijmy, co pisał poeta w liście do matki z dnia 5 lutego 1835 roku: „A kiedy przyślą tutaj wygrzebywać popioły po zielonych cmentarzach, może także i mnie wezmą i zaniosą do mojej ziemi... O takim teraz marzę powrocie“.

Jan Zygmunt Jakubowski

POETA TRZECH REWOLUCJI

O twórczości Słowackiego mamy pięć wielkich monografii (Małecki, Biegeleisen, Tretiak, Grabowski, Kleiner) i niezliczoną ilość studiów, o życiu jego istnieje trzytomowa monografia biograficzna Hoesicka (pełna zresztą dowolności i błędów) oraz niezliczone przyczynki, a mimo to wielka i skomplikowana twórczość autora *Króla Ducha* kryje jeszcze mnóstwo zagadek, a życie jego w wielu szczegółach jest dla nas tajemnicą. Zerwaliśmy już co prawda z dawnymi teoriami o Słowackim jako poecie oderwanych od rzeczywistości marzeń, nie godzimy się już z określeniem jego twórczości jako „bluszczowatej“ — ale wciąż dalecy jeszcze jesteśmy od pełnego zrozumienia jego dorobku twórczego. Badania powojenne, choć posunęły naszą wiedzę o Słowackim w wielu dziedzinach, nie doprowadziły jednak do rozwikłania wszystkich tajemnic. Częściowo można to przypisać pewnej jednostronności ostatnich badań, które dotyczyły niemal wyłącznie twórczości poety sprzed okresu mistycznego (rozprawa K. Wyki o *Genezis z Ducha*, ogłoszona w *Pamiętniku Literackim* R. 1955, Z. 4, jest chwalebny wyjątkiem). A przecież bez rozwikłania tajemnic *Genezis z Ducha*, *Samuela Zborowskiego* i *Króla Ducha*, nie mówiąc już o fragmentach filozoficznych, nie może być mowy o właściwym i pełnym obrazie spuścizny poetyckiej Słowackiego. Tym bardziej że właśnie na okres mistyczny przypadają ogromnie ważne wydarzenia polityczne, wobec których poeta nasz nie pozostawał obojętny. Na okres ten też przypada — rzecz bardzo wymowna — największy rozkwit liryki Słowackiego. Tymczasem liczne drobne wiersze tego okresu są do dziś dla nas jakąś tajemniczą dżunglą: w rażąco dużej ilości wypadków nie potrafimy określić ani czasu napisania tych wierszy, ani ich znaczenia. Wiersze, które w jakikolwiek sposób poruszyły sprawę powstania, wiąże się do dziś z rokiem 1848, bagatelizując sprawę roku 1846, który — jak się okaże — jest w twórczości Słowackiego faktem ogromnie ważnym.

Referaty zgłoszone na Sesję Naukową Słowackiego wskazują na rosnące zainteresowanie badaczy niedocenianym dotąd okresem, można więc spodziewać się, że Rok Słowackiego przyniesie w wielu dziedzinach wzbogacenie wiedzy o największym obok Mickiewicza naszym poecie. Może przyjdzie czas, że i do programów szkolnych wejdą niektóre utwory Słowackiego z lat 1842—1849, nasycone mimo mistycznego podłoża ogromnie bogatą i ważną treścią polityczną. Zanim się to stanie, ogłaszamy szkic niniejszy, którego celem jest ukazanie stosunku Słowackiego do trzech rewolucji polskich: 1830, 1846 i 1848 roku. Rozważania w szkicu tym ograniczone będą celowo tylko do wierszy lirycznych, z uwzględnie-

niem niektórych nie znanych dotąd szczegółów z życia poety i z prośbą częściowego przynajmniej uporządkowania powiązanych z owymi trzema rewolucjami drobnych utworów poety. Przy tej okazji ukaże się w pewnym stopniu uderzająco silne powiązanie twórczości Słowackiego z ówczesnym życiem politycznym oraz wyjaśni się częściowo wielkość drogi rozwoju, jaką przebyła myśl polityczna poety od czasów warszawskich do Wiosny Ludów.

1. Powstanie listopadowe

Wspominając swoją znajomość ze Słowackim w Warszawie, w roku 1830, Bohdan Zaleski pisał:

„W roku 1830 widywaliśmy się z sobą często u znajomych, w ogrodach publicznych, w alejach, kędy literaci schodzili się gromadnie. Juliusz żył całkiem w świecie poetyckim, śnił jeno o wierszach. My, starsi, śniłiśmy już o czym innym“¹⁾.

Taka sama mniej więcej była opinia o młodym Słowackim nie tylko wśród ówczesnych jego znajomych, ale i wśród wielu późniejszych badaczy jego twórczości. A przecież ów poeta, który rzekomo śnił tylko o wierszach, pierwszy z poetów powitał wybuch powstania listopadowego pełnymi zapału i entuzjazmu wierszami: *Odą do wolności*, *Hymnem* (Bogarodzica), *Kulikiem*, nieco później *Pieśnią legionu litewskiego*. Czy więc naprawdę śnił tylko o wierszach i zapatrzony w swoją poezję nie widział, co się dokoła niego dzieje? Na to pytanie da nam odpowiedź sam poeta oraz fakty.

W roku 1832, w Paryżu, pisząc swój życiorys, sam Słowacki tak scharakteryzował znaczenie swej *Bogarodzicy*:

„Wybuchnęła rewolucja — pierwszy głos poetyczny, który dał się słyszeć ludowi, był to śpiew Słowackiego, wskrzeszający dawną wojenną pieśń Polaków, najdawniejszy zabytek ich mowy. Pierwsze słowo dawnej pieśni w nowy hym[n] rewolucyjny wrzucone, miało elektryczne dla powstańców wstrząśnienie“²⁾.

Czy jest to wyrazem jakiejś chełpliwości autorskiej? Chyba nie, bo fakty przemawiają za tym, że w charakterystyce tej nie ma żadnej przesady. Oto owe fakty:

Bogarodzica ogłoszona została drukiem po raz pierwszy w dniu 6 grudnia 1830 r. w *Polaku Sumiennym*. Później, w ciągu grudnia i stycznia, przedrukowano ją 10 razy (wliczając w to także broszurę pt. *Oda do wolności* i *Hymn*, wydaną własnym kosztem poety). Przedrukowały *Hymn* nie tylko pisma warszawskie, ale także *Kurier Lubelski*. Jeszcze później, w marcu 1831 r., poznał *Bogarodzie* Kraków, a to dzięki wydawnictwu pt. *Bogarodzica, Hymn do śpiewu z muzyką Amalii Fritsche*. I jeszcze później, już na emigracji, utwór przedrukowało pismo Avignón-

¹⁾ *Korespondencja J. B. Zaleskiego*, Lwów 1901, II 11.

²⁾ *Dzieła*, Wrocław 1952, XI 182.

skie *Bard Nadwiślański* w lipcu 1832 r. Taka ilość przedruków jest — jak na owe czasy — dowodem ogromnej popularności utworu.

O tym zaś, jak *Hymn* przyjęty był w kołach powstańców, mówi następująca scena, opisana przez wuja poety, Teofila Januszewskiego, na podstawie relacji zapewne Dominika Magnuszewskiego:

„W pałacu Blanka zeszliśmy się po kilkudniowym ulicznym obozowaniu na pierwszą łyżkę ciepłej strawy. Zasiadliśmy do zabielanego barszczu. Wchodzi szlachcic. Utasowani koło podłużnego stołu cieśnią i tłoczą, aby nowego p. Jakuba usadowić. — Na, jedz barszcz!... A jest dla mnie? Idę z drukarni Orła Białego. Świeżuteńki arkusik: *Hymnu*. Słuchajcież. Łyżki utknęły w barszczu, umilkła wrzawa. Bogarodzica, Dziewico!... itd. Kto? Czyj? Podpis? Nie ma! Siedzieliśmy obok na wąskim końcu stołu z Juliuszem. Zarumieniony po uszy (bo tak powiedzieć można o 20-letnim, nie zarastającym jeszcze) biorę za rękę bezwładnego. — Oto autor! Biesiadnicy ruszyli razem z miejsc; tłumowi usunąłem się...“¹⁾

Popularność *Hymnu* przekroczyła w krótkim czasie nie tylko granice Warszawy, ale i granice Polski. Toteż gdy w kwietniu 1831 r. Słowacki znajdzie się w Dreźnie, Polonia tamtejsza powita go przede wszystkim jako autora *Bogarodzicy* i *Kuliku* (to samo zresztą będzie później w Paryżu, o czym sam Słowacki wspomina w listach do matki).

Kulik nie był tyle razy przedrukowywany co *Hymn*, ale i ten wiersz miał duże powodzenie, jak tego dowodzi choćby następujący anons w *Kurierze Polskim* z 9 stycznia 1831 r.:

„*Kulik*, wiersz deklamowany i oklaskami przyjęty w kawiarni u p. Cymermanowej, wyszedł z druku i przedaje się w księgarniach [...]“.

Druk *Kuliku* wykonany był również kosztem samego Słowackiego, a powodzeniu tej broszury może świadczyć fakt, zanotowany w rachunkach poety, że zyskał na niej 100 złp²⁾.

Jak zaś do liryków powstańczych Słowackiego ustosunkowały się koła demokratyczne na emigracji, dowodzi następujące wspomnienie przyjaciela poety, Piotra Kopczyńskiego, o zebraniu w Komitecie Lelewelskim, kiedy to Słowacki deklamował swoje wiersze, w dniu 25 lutego 1832 r.:

„Uchwalono dla niego pierścien z napisem: »Rodacy wdzięczni Słowackiemu, poecie rewolucyjnemu«: bo tylko on jeden, i drugi Goszczyński, co się czasem odzywali o rewolucji naszej. Reszta panów poetów ani raczyła na nią spojrzeć z górnego Parnasu“³⁾.

¹⁾ S. Pigoń — Do biografii J. Słowackiego, *Ruch Literacki* 1933, s. 17.

²⁾ Rachunki te, zanotowane w tzw. *Rękopisie Nicejskim*, były wydawane w błędnym tekście. Właściwy tekst ustalił W. Hahn w rozprawie „Stosunki Słowackiego we współczesnym wydawnictwie...“, *Przegląd Biblioteczny* 1957, z. 1—2.

³⁾ P. Kopczyński — *Dziennik...*, III 177 (rękopis w Bibliotece Polskiej w Paryżu; fragmenty ogłoszone w książce J. Starnawskiego — *Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, Wrocław 1956.

Mniejsza o niedokładną informację Kopczyńskiego na temat rzekomego milczenia innych poetów, chodzi nam bowiem w tej chwili o ukazanie stosunku emigracji do powstańczych wierszy Słowackiego.

Czemu przypisać owo ogromne powodzenie tych wierszy? Dlaczego postawiły one od razu Słowackiego w rzędzie sławnych poetów, o których głośno mówiło się w kraju i na obczyźnie?

Zadecydował o tym nie tylko ich poziom artystyczny, i nie tylko to, że w *Hymnie* poeta sięgnął do tradycji *Bogarodzicy*, która wedle relacji Długosza była pieśnią bojową rycerstwa polskiego pod Grunwaldem. Decydującym momentem był fakt, iż wierszami swymi Słowacki utrafił świetnie w najbardziej powszechne nastroje i uczucia społeczeństwa polskiego i że poruszył w nich w sposób zupełnie wyraźny palące aktualne zagadnienia natury politycznej. A tego by nie mógł osiągnąć, gdyby prawdziwą była cytowana wyżej opinia Zaleskiego o młodym poecie.

O cóż więc chodzi? Żeby odpowiedzieć na to pytanie sięgnijmy znowu do faktów.

Sam Słowacki określił swój *Hymn* w cytowanym wyżej życiorysie jako pieśń rewolucyjną. Rewolucyjnym poetą nazwali go również zebrani w Komitecie Lelewelowskim emigranci paryscy. O jaką tu rewolucyjność chodzi? Czy możemy z tego wnioskować, że w roku 1830 Słowacki był świadomym rewolucjonistą, rzecznikiem rewolucyjnej drogi do odzyskania niepodległości?

Oczywiście nie! Nazywanie powstania listopadowego rewolucją było wtedy zwyczajem powszechnym: widziano w powstaniu walkę przeciwko despotyzmowi caratu, a więc rewolucję, i z nazwą tą nie łączono na ogół treści związanej z przewrotem społecznym. Do tego ostatniego dążyła oczywiście lewica demokratyczna, np. w osobach Krępowieckiego czy Czyńskiego, ale w świadomości powszechnej powstanie było rewolucją tylko przez to, że skierowane było przeciwko caratowi i na celu miało zrzuć niewoli. I w takim znaczeniu o rewolucyjności swych wierszy mówił sam Słowacki.

Z takim określeniem owych wierszy mogli się oczywiście zgodzić nawet przedstawiciele ideologii kół rządzących; spod znaku Czartoryskiego czy Skrzyneckiego. Ale w wierszach Słowackiego są akcenty, które z pewnością budziły sprzeciw reakcyjnych odłamów społeczeństwa polskiego, przemawiały natomiast silnie do demokratycznie i patriotycznie nastrojonych mas.

Oto w *Odzie do wolności* czytano np. zdanie następujące:

Jak sosny niebotyczne urosli królowie.

Deptane prawa ludów gdzież znajdują mściciela?...

W zdaniu tym brzmi nie tylko nienawiść do cara, ale zdecydowanie republikański pogląd. Głosząc ten pogląd Słowacki szedł tą samą drogą ideologiczną, którą szli demokraci spod znaku Lelewela.

W *Hymnie* uderzyć mogła czytelników zwrotka następująca:

O wstyd wam! wstyd wam, Litwini!
Jeśli w Gedymina grodzie
Odpocznie ptak zakrwawiony,
Głos potomności obwini
Ten naród — gdzie czezą w narodzie
Krwią zardzawiałe korony.

Rząd Czartoryskiego, generalicja, dygnitarstwo dążyły za wszelką cenę do zacieśnienia powstania w granicach Królestwa Kongresowego, koła demokratyczne i opinia mas żądały natomiast nadania powstaniu charakteru wojny ogólnonarodowej, przez rozszerzenie go na inne zabory oraz na ziemie dawnej Rzeczypospolitej, przyłączone do Rosji, tj. na Litwę i Ukrainę. Słowacki cytowaną wyżej zwrotką zupełnie jasno wypowiadał to właśnie żądanie, a jeszcze mocniej wypowie je w *Pieśni legionu litewskiego*, napisanej być może w drugiej połowie stycznia 1831 r., pod wpływem uchwały przedstawicieli polskiego społeczeństwa Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy o przystąpieniu tych krajów do powstania (przyjęcie tej uchwały przez sejm spowodowało, mówiąc nawiasem, rezygnację Chłopickiego ze stanowiska dyktatora).

I jeszcze jedno. W *Hymnie* znajduje się myśl następująca:

Podnieście głos, rycerze,
Niech grzmią wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże.
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie — i tam mają duszę.

Wiadomo zaś, że w kołach zbliżonych do Towarzystwa Patriotycznego, tj. do lelewelowskiej opozycji demokratycznej, bardzo żywe były tradycje współpracy z rewolucjonistami rosyjskimi. W dniu 25 stycznia koła te zorganizują nawet olbrzymią demonstrację ku czci poległych przed kilku laty dekabrystów. I tu więc myśl Słowackiego idzie zgodnie z opinią kół demokratycznych i opinią mas.

Warto przy tej okazji odwołać się do pewnego faktu z życia Słowackiego, rzuca on bowiem światło na stosunek poety do polityki ówczesnego rządu. Oto w liście do matki z 12 kwietnia 1831 r., pisanym już z Drezna, tłumacząc się ze swego wyjazdu za granicę, Słowacki pisał:

„W biurze nie było żadnych widoków, nawet to biuro, gdzie byłem, zaczęło być źle uważane z powodu...“¹⁾

Méyet, wydawca listów Słowackiego do matki, wyjaśnia, że mowa tu o biurze Komisji Skarbu. Błędu tego nikt dotychczas nie sprostował, choć jest on zupełnie widoczny: w biurze Komisji Skarbu Słowacki przestał pracować na własne żądanie w dniu 10 stycznia tego roku, skądże więc o nim miałyby pisać w ten sposób. Poza tym nie było żadnych powodów, dla których biuro Komisji Skarbu miałyby być źle uważane po wybuchu powstania. Sprawę wyjaśnia następujący fragment z listu poety do matki

¹⁾ *Dziela*, XIII 16.

z 6 lipca 1831 r., w którym znowu tłumacząc się z wyjazdu za granicę poeta pisał:

„[...] o[fiarow]ałem moje usługi w biurze dyplomatycznym. Mój wielki [niegdyś] protektor X[iążę Czartoryski] zaraz mi chciał dać pensję, nie przyjąłem jej. Cóż... byli tam hrabiowie — ja przepisywałem...“¹⁾.

Hoesick w swojej monografii o Słowackim wyjaśnia, że fragment ten dowodzi, iż Słowackiego nie przyjęto do biura dyplomatycznego. I znowu błąd ten nie został dotąd sprostowany. A przecież z listu wynika wniosek wprost przeciwny: Słowackiego przyjęto do biura, Czartoryski chciał mu nawet dać pensję, ale poeta jej nie przyjął, gdyż uważał, że za podrzędną pracę, jaką mu tam dano (przepisywanie), pensja mu się nie należy. Pozostał więc jako bezpłatny aplikant, jakim był poprzednio w biurze Komisji Skarbu.

Teraz wszystko się staje jasne: biuro dyplomatyczne było źle widziane jako biuro Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podległe Czartoryskiemu, który prowadził niepopularną w szerokich masach patriotycznych politykę ugodową w stosunku do cara.

Słowacki już to rozumiał. Dostrzegał sens konfliktu między społeczeństwem a Czartoryskim i w „źle widzianym biurze“ pracować nie chciał. Opowiadał się po stronie tych, którzy politykę księcia krytykowali i wolał jechać za granicę, tym bardziej że nie miał w biurze widoków na otrzymanie pracy bardziej samodzielnej i odpowiedzialnej.

Ta niechęć do pracy w instytucji kierowanej przez ministra Czartoryskiego, z chwilą gdy biuro zyskało złą opinię w społeczeństwie, zgadza się całkowicie z ideologiczną tendencją wierszy powstańców Słowackiego.

2. Rewolucja 1846 roku

Po klęsce powstania listopadowego dla emigrantów polskich rozpoczął się okres kształtowania nowych idei walki o wolność ojczyzny. Poprzez krytykę popełnionych w powstaniu błędów uświadamiano sobie sprawę zasadniczą: że bez ruszenia mas ludowych, bez nadania przyszłemu powstaniu charakteru rewolucji społecznej, nie może być mowy o wygraniu walki. Ze ścierania się poglądów, ze współpracy z rewolucyjnymi organizacjami zachodniej Europy wyłaniała się stopniowo polska myśl demokratyczna, czy to o charakterze burżuazyjno-demokratycznym w ugrupowaniach Lelewelowskich albo w Towarzystwie Demokratycznym, czy to o charakterze utopijno-socjalistycznym w radykalnych Gromadach Ludu Polskiego. Po stosunkowo krótkim okresie politycznego bezwładności tymi samymi drogami rozwijała się rewolucyjna myśl w kraju,

¹⁾ *Dzieła* XIII 20. Podane tu wyjaśnienie zacytowanego fragmentu rzuca dodatkowe światło na sprawę misji dyplomatycznej, z jaką Słowacki pojechał w lipcu 1831 r. z Drezna do Paryża i Londynu. Powierzono mu ją jako aktualnemu czy też byłemu urzędnikowi biura dyplomatycznego.

w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, w Poznańskim Związku Plebejuszy czy w ruchu księdza Ściegiennego.

Pierwszy okres życia emigracyjnego przyniósł jednak nowe błędy: tragiczna wyprawa Zaliwskiego w roku 1833, udział emigrantów polskich w roku 1833 w próbie rewolucji we Frankfurcie, w rok później klęską zakończony udział polskiego Hufca Świętego w powstaniu w Sabaudii. Łudzano się, że ruchy te są początkiem tak oczekiwanej „wojny powszechnej ludów“, tj. rewolucji ogólrnoeuropejskiej, za złudzenia te zapłacono drogą cenę na próżno wylanej krwi polskiej.

Rzecz charakterystyczna, że Słowacki do tych niefortunnych poczynań odnosił się z wielką rezerwą. Sprawy te poruszał ostrożnie w listach do matki, określając wymienione wyżej fakty jako „nieszczęśliwe wypadki“, zaznaczał przy tym, że nie mieszał się do nich i że pogorszyły one sytuację Polaków na wygnaniu.

Nie mieszał się zaś do nich chyba nie dlatego, że wolał beztrosko siedzieć w spokojnej Genewie, i nie dlatego, że zniechęcony był do sprawy powstań po klęsce 1831 roku, ale raczej dlatego, że rozumiał już, iż tego rodzaju poczynania nie mogą doprowadzić do zwycięstwa. Wnioski te zaś mógł wyciągnąć z dyskusji politycznej, której świadkiem i uczestnikiem bywał w roku 1832 w Paryżu, oraz z przemyślenia tych spraw w zaciszu genewskim. Był już przecież autorem *Lambra*, pisał w tym właśnie czasie *Kordiana*.

Porwała Słowackiego dopiero nowa fala nastrojów powstańczych, jaka wystąpiła bardzo silnie około roku 1844, jako wynik działalności krajowych organizacji spiskowych. Na emigracji wyczuwać się daje w tym czasie nastrój rosnącego oczekiwania na wybuch walki, ożywia się walka polityczna stronnictw, które wyraźnie przygotowują się do aktywnego uczestnictwa w zbliżającej się walce.

Jeżeli Słowacki tym razem nie stanął na uboczu, to przede wszystkim dlatego, że widział realne podstawy oczekiwanego powstania w rewolucyjnych nastrojach Europy Zachodniej, która wchodziła już w okres poprzedzający Wiosnę Ludów. Realne podstawy dawały także wieści o daleko posuniętych przygotowaniach w kraju.

W związku z tym ożywia się polityczna wymowa twórczości Słowackiego, w której — mimo mistycznej podstawy filozoficznej — zaobserwować można niezwykle silne związki z sytuacją polityczną, niekiedy wprost z konkretnymi faktami.

Zacznijmy od słynnego wiersza *Uspokojenie*, o jego czasie powstania i znaczeniu ideowym wiedziało się mało.

Wiersz ten ukazuje w niezwykłych, dzięki swej sile dynamicznej, obrazach wizję powstania ludu warszawskiego. Tym się łączy z nastrojem oczekiwania na wybuch walki w kraju. Ale początek i zakończenie wiersza uderzają w inną nutę. Początek wiersza to pełen ironii okrzyk:

Co nam zdrady!

A w zakończeniu, nawiązując do owej wizji powstania ludu warszawskiego, poeta pisze:

Jeśliż ma ta ulica taką ciasną szyję,
Że z niej by słowo wiało, to jak z działa bije;
Jeśliż lada noc, a z niej wystrzeli powstanie
I w proch tego rozerwie, kto na rychcie stanie;
Jeśliż z niej wiatr jest taki, że śród nocnych cieni
Muzykę niewidzialną wrywa z kamieni,
A kolumny na swoje muzykanty stroi:
To człowiek, który zawsze o zdradę się boi
I wszędzie widzi tylko postrachu upiory,
Albo dzieckiem być musi lub na serce chory.

Skąd tu tak mocno zaakcentowana myśl o zdradzie, o strachu przed nią? O jakiej zdradzie i o jakich ludziach, obawiających się tej zdrady pisze poeta? Tu właśnie kryje się niewątpliwie zagadka czasu napisania *Uspokojenia* i klucz do jego treści ideowej.

W drugiej połowie roku 1844 rozwinęła się, mianowicie, na emigracji ogromna dyskusja na temat zdrady narodowej. Sprowokował ją słynny paszkwilant J. B. Ostrowski przypomnieniem zdrady gen. Ramorino w roku 1831, w obronę swego przywódcę wziął Władysław Zamoyski, były szef sztabu armii gen. Ramorino, później do polemiki włączyli się Breański, Stolzman i inni. Stopniowo sprawa gen. Ramorino zesłała na plan dalszy, a dyskusja rozszerzyła się do zagadnienia zdrady narodowej w ogóle, przy czym niezwykle silne oskarżenia zaczęto rzucać na Czartoryskiego, Zamoyskiego i innych dygnitarzy z czasów powstania. *Demokrata Polski* pisał wprost, że w nadchodzącym powstaniu nie wystarczy kilku gilotyn, aby zlikwidować zdrajców typu Czartoryskiego, Zamoyskiego czy Ramorina, że trzeba tak zmienić układ stosunków społecznych, aby nie było sprzyjających dla zdradzieckiej arystokracji warunków.

Słowacki wierszem *Uspokojenie* włączył się w tę dyskusję. Z gryzącą ironią drwił z ludzi, którzy w przededniu wybuchu powstania marnowali swe siły na jałowe dyskusje o majakach zdrady.

Fakty te pozwalają określić czas napisania *Uspokojenia* na koniec roku 1844 i powiązać jego wymowę ideologiczną z nastrojem oczekiwania na wybuch walki, tak wyraźnym w latach 1844—1845.

W oczekiwaniu na moment wybuchu walki ożywioną działalność polityczną rozwinał w tym czasie gen. Rybiński, zgłaszając pretensje do objęcia stanowiska wodza naczelnego, pod pozorem, że był nim w ostatnim okresie powstania listopadowego i że stanowiska tego sejm mu nie odebrał. Słowacki, jak i ogromna większość emigrantów, był przeciwny tej kandydaturze. Gdy w dniach 28 i 29 czerwca 1845 r. Rybiński złożył fałszywe zeznania jako świadek na procesie Adolfa Tabasza Krosnowskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa na osobie szwagra swego, Paul Hervé, Słowacki wystosował w imieniu któregoś ze swych przyjaciół-oficerów list do generała, a w liście tym pisał:

„Gdy się z pana Kr[osnowskiego] procesu pełnym samozwaństwa i fałszu pokazało, że generał wydajesz tu, w Paryżu, nowe nominacje, a mianujący się jego szefem sztabu p. Chotomski kontrole dawnego wojska polskiego przerabia, ja ani do takiego wojska, ani nawet do takiej Polski, w której by Boga i prawdy nie było, należeć nie pragnę [...]“¹⁾.

Chodziło o to, że Rybiński, chcąc zapewne skaptować Krosnowskiego do założonego przez siebie stronnictwa wojskowego, zeznał na procesie, iż Krosnowski jest podpułkownikiem, podczas gdy przysługiwał mu stopień tylko majora. Sam fakt napisania tego listu dowodzi opozycji Słowackiego w stosunku do planów samozwańczego kandydata na wodza naczelnego w zbliżającej się walce. Być może poeta już wtedy skłaniać się zaczął ku idei konfederacji, którą w pół roku później wypowie w liście do George Sand i którą będzie propagował w roku 1847. I być może wtedy już stawiał na gen. Dembińskiego, którego w roku 1848 uzna za jedynie godnego stanowiska wodza powstania (do spraw tych powrócimy przy omawianiu okresu Wiosny Ludów).

Tymczasem mijały miesiące, a oczekiwane powstanie w kraju nie wybuchało. Doprowadzało to Słowackiego do ostatecznej rozpaczy, której wyraz można znaleźć w wierszu *Dajcie mi tylko jedną ziemi milę*, z następującą pełną przejmującego bólu zwrotką końcową:

O gwiazdy zimne, o światła szatany,
Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany,
Ciągle powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje —
A to się pali tylko serce moje!...

W wierszu *Vivat Poznańczanie* drwił jednocześnie z poznańskich przygotowań do walki, widząc w nich przejawy ugodowego kunktatorstwa i bardzo przyziemnej ostrożności:

Gotują się na powstanie —
Pobłogosław, Panie Boże,
Tak jako kaczkę za morze
Wybierają się — na wroga
Już! już! vivat Poznańczanie!²⁾

Wtedy też zapewne, na przełomie 1845 i 1846 roku, w czasie bliskim *Odpowiedzi na Psalmy przyszłości*, napisał wiersz *Narodzie lecz, Coś widział miecz...*, w którym w formie dwugłosu atakował, a jednocześnie starał się usprawiedliwić beczynność narodu. Atakując pisał:

A jakiż to lud,
Który broni swych trzód?
Jak przewinił, że nie pomógł żadnemu?

¹⁾ *Dzieła* XIV 243. List ten mylnie był przypisywany na rok 1843, a sens jego treści w ogóle był nie znany. Obszerny artykuł o sprawie tej, mego autorstwa, ukaże się w księdze Sł. PIW.

²⁾ Czas napisania wiersza i jego znaczenie omówił J. Maciejowski — *Słowacki w Wielkopolsce*, Wrocław 1955, s. 121 i n.

Jeżeli mieczem władnie,
A stoi, to upadnie
I blaskowi się pokłoni złotemu.
Obnażę jego wstyd,
Spod sztandarów i kit
Oberwanych, twarz jego zawstydzę.

A głos drugi odpowiada na to:

Duchu, na mały czas,
Proszę, pozostaw nas,
Pozwól dożyć spokojnie starości —

i dalej:

Świat snem — snu ziemia łożem —
Ze snu powstać nie mogę,
Ale z łoża do Boga wołamy.

Oczekując na wybuch walki Słowacki zwracał w tym czasie uwagę nie tylko na wieści dochodzące z kraju. Obserwował bacznie także bieg wydarzeń w Europie zachodniej, licząc, że stamtąd może przyjść sygnał do rewolucji. Toteż, gdy 23 września 1845 r. wybuchła rewolucja antypapieska w Rimini, w Romanii, poeta powitał ją z entuzjazmem w następującym luźnym fragmencie filozoficznym:

„Romanija powstała... Jednym podrzutem heroizmu zerwała długoletnie kajdany — świat odmieniła... Młodzież od zmysłów odchodzi. Jutro — a ogień wybuchnie i nikt go już zgasić nie zdoła“¹⁾.

Rewolucja ta niestety upadła po tygodniu, stłumiona przez wojska papieskie. Słowacki z pasją zaczął wtedy interesować się losem najwybitniejszego z jej przywódców, Pietro Renzi, który uwięziony został we Florencji przez księcia Toskanii, Leopolda II, a w lutym 1846 roku wydany Watykanowi, wbrew naciskowi postępowej opinii krajów zachodnich. W dniu 3 stycznia tegoż roku zrozpaczona żona Renzi'ego złożyła petycję na ręce księcia Leopolda, a tekst tej petycji ogłosił paryski *Le Constitutionnel* w numerze z 14 lutego.

Dwa fragmenty tej petycji, jej początek i zakończenie, znalazły się zanotowane w *Raptularzu* Słowackiego. Być może przepisał je, po przetłumaczeniu, z tekstu ogłoszonego w gazecie paryskiej, ale nie jest nieprawdopodobne, że sam był autorem owej petycji i że w *Raptularzu* znalazły się jakieś dwa początkowe jej rzuty²⁾.

W kwietniu 1846 r. gazety francuskie ogłosiły, że nad osadzonym w Zamku Świętego Anioła Renzim odbył się tajny sąd, który skazał go na karę śmierci. Niedwuznacznie przy tym sugerowano, że wyrok będzie

¹⁾ Fragment ten mylnie był wiązany z wypadkami z roku 1848. Za rokiem 1845 przemawia nie tylko jego treść, ale i to, że należy on do *Dzieła filozoficznego*, które Słowacki pisał w tym czasie.

²⁾ Teksty fragmentów — *Dzieła* XIV 277 i 410. Sprawa ta była dotychczas zupełnie nieznaną, a sens owych fragmentów w *Raptularzu* niezrozumiałą. Obszerny artykuł o stosunku Słowackiego do sprawy Renzi'ego, pióra S. Makowskiego, ukaże się niebawem.

lada dzień wykonany. Wtedy to zapewne Słowacki napisał pełen gniewu i oburzenia wiersz *Niedawno jeszcze, kiedyś spoczywał uśpiony*. Posąg anioła z Zamku Świętego Anioła uczynił w wierszu tym symbolem mordu, zwrotkę pierwszą nappełnił odgłosem salwy egzekucyjnej, by wreszcie rzucić budzące grozę oskarżenie:

Jam uciekał i tęczę tak za sobą snował

Jak Irys... a po tęczach gnał mię ów przeklęty

Tak, zem spytać go musiał: „A któż tam mordował?”

A on mi znowu szepnął w ucho: — „Ojciec święty”¹⁾.

W czasie gdy działy się te sprawy, Słowacki wiedział już o wybuchu rewolucji w Krakowie. Pierwsza wiadomość o niej ogłoszona została przez paryski *Le Moniteur Universel* w dniu 3 marca. Entuzjazm ogarnął nie tylko emigrację polską, ale i społeczeństwo francuskie. W parlamencie zgłaszano liczne interpelacje w sprawie udzielenia pomocy walczącej Polsce, w redakcjach pism, w kościołach, w organizacjach społecznych rozwinęła się na ogromną skalę akcja zbierania składek na rzecz bohater-skich powstańców. W dniu 11 marca *Le Constitutionnel* ogłosił apel Zgromadzenia Narodowego w sprawie zbierania owych składek, a w tydzień później doniósł, że zebrano już 100 tysięcy franków. W dniu 12 marca odbyła się na wykładzie Michelet'a imponująca manifestacja na rzecz Polski i zebrano podczas niej trzy worki pieniędzy.

Z największym entuzjazmem przyjął wiadomość o wybuchu rewolucji także Słowacki. Zdawało mu się, że nareszcie zrealizowały się tak długo oczekiwane wydarzenia. Wtedy to, być może, napisał wiersz *Powstał naród wykonawca*²⁾, wtedy na pewno napisał list do George Sand, rozpoczynający się od słów:

„Pani! W chwili gdy wskrzeszona Polska wywiera wpływ ożywczy na umysłowość Europy, pozwól, Pani, aby nieznany Ci człowiek zabrał głos dla mówienia o tajemniczej idei, która wzywa do czynu męczeński nasz naród i zdaje się popychać go do nowych a nieustannych ofiar [...] W chwili gdy nazywają manifest krakowski wzniosłym szaleństwem, niech wolno mi będzie przedstawić go Pani jako konieczny wysiłek narodu, który dąży niezłomnie do urzeczywistnienia nowego porządku rzeczy w Europie“³⁾.

Ale już rychło nadeszły tragiczne wieści o rebelii chłopskiej, a zaraz potem o upadku rewolucji. Nie złamało to wiary poety w naród i jego przyszłość. Rozmyślając nad sprawą rewolucji krakowskiej, doszedł do wniosku, że nie było to prawdziwe polskie powstanie, gdyż do głosu doszły w nim takie siły, jak rozpacz i pragnienie zemsty. Nawiązując do wspomnianej wyżej akcji zbierania składek na rzecz Polski, pisał w wierszu *Kiedy prawdziwie Polacy powstaną*:

¹⁾ Mylnie wiązano dotąd ten wiersz z rokiem 1848.

²⁾ Możliwe jest jednak, iż wiersz ten pochodzi z roku 1848 i wiąże się z wieścią o wybuchu powstania wielkopolskiego.

³⁾ *Dzieła* XIV 365.

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.

a dalej:

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy,
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.

Była to więc krytyka powstania krakowskiego, a jednocześnie wyraz niezłomnej wiary poety w przyszłość. Wiary tym dziwniejszej i tym bardziej imponującej, że przecież pisał to niedawny autor *Odpowiedzi na Psalmę przyszłości*, utworu, w którym drwił z obaw Krasińskiego na temat grożącego widma rzezi szlachty. Krasiński pisał wtedy do Gaszyńskiego, w liście z 5 maja:

„Juliusz już do mnie ani słowa od początku wypadków tych grobowych nie napisał, musi być zarówno umarłym, jak ja!“¹⁾

Jakże się mylił autor *Psalmów przyszłości*! Słowacki wcale nie był „umarłym“, tylko z przedziwną trafnością oceniał sens wypadków galicyjskich. Rezultatem tych przemyślań stała się odezwa *Głos z wygnania do braci w kraju*, w której warto zwrócić uwagę na następujące wersety:

„Pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawali nasi bracia chłopci.

Ci, co jeszcze od Polski odebrali opiekę nad nimi, jako źli ojczymowie nie szanowali sierot, które im matka konając powierzyła.

O ciężka doła twoja, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój.“

A dalej apel do szlachty:

„Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą“²⁾.

Gdy więc Krasiński „umierał“ z rozpaczy, Słowacki docierał przenikliwie do zrozumienia klasowego sensu wydarzeń galicyjskich i ze zrozumienia tego brał siły do przetrwania ciężkich chwil i do wiary, że klęska 1846 r. nie jest klęską ostateczną. Tak zaś wnioskować mógł już w pełni dojrzały rewolucjonista.

3. Wiosna Ludów

W dniu 22 lutego 1848 r. wybuchła w Paryżu tzw. rewolucja lutowa. W ciągu trzech dni runął tron Ludwika Filipa, Francja została ogłoszona republiką. Rozpoczął się okres wielkiej Wiosny Ludów.

Przyjaciół Słowackiego, Szczęsny Feliński, pisząc o dniach lutowych, wspomina:

¹⁾ *Listy Z. Krasińskiego do K. Gaszyńskiego*, Lwów 1882, s. 271.

²⁾ *Dzieła* XII 296.

„Nawet Słowacki wyszedł ze swego osamotnienia i szczerze przyłączył się do ogólnego ruchu“¹⁾).

Owo osamotnienie spowodowane było głównie bardzo już ciężkim stanem zdrowia poety. Wypadki rewolucyjne dały mu siłę do przewyżnienia słabości fizycznej i oto znowu widzimy Słowackiego w pełnym energii i zapału działaniu. W dniu 27 lutego przyłączył się do uchwały powziętej przez przedstawicieli tzw. młodej emigracji — o konieczności współdziałania wszystkich stronnictw, lada dzień bowiem oczekiwano wybuchu powstania w kraju. Myśl o zjednoczeniu narodowym przybiera w działalności Słowackiego ideę konfederacji, którą uważał za formę właściwą duchowi polskiemu. W dniu 10 marca ogłosił pierwszy akt konfederacji, zatytułowany: *Głos brata Juliusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej*. Tego samego dnia napisał tekst aktu drugiego, tzw. *Akt konfederacji przedwstępnej*, później powstały kolejno akty III (24 marca), IV (25 marca) i ostatni, zawieszający realizację idei na czas nieograniczony (30 marca). W aktach tych proponował na przywódców konfederacji Różyckiego, Mickiewicza i Czartoryskiego, potem w miejsce kandydatury tego ostatniego proponował Dzwonkowskiego, a realizował w planach tych ideę, którą jeszcze 14 października 1847 r. zanotował w swym *Dzienniku*, niewątpliwie w związku z rozmyślaniem nad formą zjednoczenia narodowego:

„Idzie o to, aby wiele duchów w jednym duchu stanęło — albo choćby trzy duchy, ale w ogniu jedności Chrystusowej spalonych — a takie trzy będą twórczymi“²⁾).

Z tym zaś wiąże się wiersz *Proroctwo*, z dość tajemniczo brzmiącą pierwszą zwrotką:

Kiedy róża stanie złączona z kamieniem,
A nad nimi się dąb zakolysze:
Cała emigracja zagore płomieniem
I o paszport do Boga napisze.

Wiersz pochodzi zapewne z końca lutego albo z początku marca 1848 r., kiedy to jeszcze przed ogłoszeniem aktów konfederacji poeta rozmyślał nad kandydatami do kierownictwa tym związkiem narodowym. Pierwszy projekt „trzech duchów, ale w ogniu jedności Chrystusowej spalonych“ dotyczył gen. Karola Różyckiego (róża), płk. Mikołaja Kamieńskiego (kamień) i gen. Henryka Dembińskiego (dąb.) Powiązanie tych trzech nazwisk nabierze mocnej wymowy, kiedy uprzytomnimy, że Różycki był prawowiernym towiańczykiem, Kamieński od lutego 1845 roku — przeciwnikiem towianizmu, Dembiński zaś, mający opinię najzdolniejszego z generałów polskich, stał na uboczu i od wielu lat nie mieszał się do politycznego życia emigracji.

1) S. Feliński *Pamiętniki*, I 333.

2) *Dzieła* XI 276.



Oczekując na rychły wybuch powstania w Polsce, ufny w niezłomną siłę skonfederowanego narodu pod wodzą owej trójcy, poeta roztacza w dalszym ciągu swego wiersza wizję wielkiej wojny o wyzwolenie:

I szable się zapalą, zasłonecznią się znaki,
Serca wszystkie jak lampy zagorą,
Jak miesiące zabłyszcą nasze biedne chodaki,
Jak w pioruny nas łachmany ubiorą.
I polecą zwiastować w Polszcze niebieskie ptaki,
Że idziemy jak chłopki z kijami:
A żelazni rycerze i brązowe rumaki,
Nim zobaczą — już pierzchną przed nami.

Dziwne w tym pomieszanie wiary mistyka z realizmem polityka: polityk słusznie wnioskował, że moment wybuchu powstania jest już bardzo bliski i że otworzy on bramy ojczyzny dla powrotu wygnańców, mistyk wierzył, że samą siłą ducha wygnańcy ci zwyciężą materialną siłą wroga.

Oczekiwana chwila nadeszła w dniu 20 marca: wybuch powstania w Poznaniu. W pięć dni potem *Demokrata Polski* ogłosił odezwę do emigracji w sprawie masowego powrotu do kraju, 28 marca pierwsza zorganizowana grupa wychodźców wyruszyła już z Paryża, owacyjnie żegnana przez społeczeństwo francuskie. A pismo *Trzeci Maj* wydało wtedy ostatni swój numer, z przejmującą notatką redakcji na ostatniej stronie: że jest to ostatni numer wydany na obczyźnie i że następny ukaże się już w wolnej ojczyźnie.

Niespodziewanie do akcji politycznej włączył się wtedy gen. Dembiński, tak długo przedtem pozostający na uboczu: wyjechał do kraju, wkrótce znajdzie się we Wrocławiu, gdzie rozpocznie próbę utworzenia rządu narodowego. To obudzenie się generała, na którego Słowacki liczył jeszcze pisząc wiersz *Proroctwo*, powitał teraz poeta wierszem *W ostatni dzień*:

W ostatni dzień — w ostatni dzień
Wyście, podróżne tu ptaki,
Spotkały suchy dębu pień,
Co od piorunów miał znaki.
Lecz gdy go śpiew poruszył wasz,
Gdy głos doleciał z ojczyzny,
[Łysknęła] nagle człeczka twarz
Spod kory — ze spalenizny.
Spod liści błysnął złoty łuk
I ręka — i kawał korony.
W dębie słowiański mieszkał Bóg
I wam się pokazał zjawiony...

W ostatni dzień życia emigracyjnego, kiedy „podróżne ptaki“ znalazły drogę powrotu do ojczyzny, spełniło się pragnienie poety wypowiedziane poprzednio w stosunku do Dembińskiego w przedostatniej zwrotce wiersza *Proroctwo*:

Niech dąb Bogiem zabłyśnie spod kory!

Symbolikę zaś spalonego przez pioruny dębu wyjaśnia notatka wpisana do *Dziennika* znacznie później, pod datą 29 listopada tego roku:

„Pokazują się na scenie świata ludzie, długą pasją wewnętrzną zniszczeni, jakby drzewa piorunami powypalane“¹⁾.

Takim pozornie spalonym przez pioruny dębem był więc dla Słowackiego Dembiński, późniejszy bohater węgierskiego powstania.

Razem z „podróżnymi ptakami“ wyjechał do kraju także Słowacki. Mimo ciężkiego stanu zdrowia, mimo upływających z każdym dniem sił fizycznych. W dniu 11 kwietnia przybył do Poznania, nawiązał tu od razu kontakty z działaczami politycznymi, Libeltem, Stefańskim, Biesiekierskim, Celińskim, a 27 kwietnia wystąpił na zebraniu Komitetu Narodowego z gwałtownym protestem przeciwko uchwale o rozbrojeniu oddziałów chłopskich, którą przeforsować pragnęli przedstawiciele szlacheckiej prawicy. I znowu widzimy tu mistyka obok trzeźwego polityka. Polityk rozumiał konieczność utrzymania oddziałów chłopskich jako jedynej realnej siły, którą można było przeciwstawić wojsku pruskiemu, mistyk zaś przemówił następującymi słowami (wedle relacji Juliana Klaczki):

„Cóż wy myślicie? Wam się zdaje, że dzisiaj potrzeba jeszcze jak dawniej armat, pułków, oficerów? A ja wam powiadam, że dzisiaj przyszła epoka świętej anarchii...“.

Gdy mimo oporu lewicy Komitetu uchwała została przyjęta, Słowacki oburzenie swe wypowiedział w następującym gniewnym wierszu wpisanym do *Raptularza*:

Biada wam — gdy się budzi duch i obudzony
Stoi świeżą krwią nową żywota czerwony;
Gdy okiem błyskawicy na wsze strony błyska
I świat do nowych, wielkich lotów powoływa,
Wyście wynieśli dawne królów prochowiska
Z kośćcami w trumnach; zamiast krzyżeć: Polska żywa,
Wyście krzyczeli: Niechaj żyje... z cudzej pracy...
A tył wam szpikowali ołowiem Prusacy.
Taki to wiwat ludu
.²⁾

W dniu 7 maja Słowacki musiał opuścić Poznań, na skutek nakazu policji. Pojechał jednak nie do Paryża, tylko do Wrocławia; być może chciał zdążyć na obrady Polskiego Kongresu Politycznego, który odbywał się w tym mieście od 5 maja, a w którym brał udział m. in. gen. Dembiński. Nie zdążył jednak. Do Wrocławia przybył w dwa dni po zamknięciu Kongresu, po trzydniowej podróży przez tereny częściowo objęte pożogą wojenną. Widział wtedy zapewne ślady rozpaczliwych walk ostatniej fazy powstania, rósł w nim podziw dla patriotyzmu i niepożytych sił ludu polskiego. Zaraz po przyjeździe do Wrocławia, tak o tym pisał do przyjaciela swego Pétiniaud-Dubos:

¹⁾ *Dzieła* XI 292.

²⁾ Wiersz ten mylnie był interpretowany jako pochodzący z roku 1846 i zwrócony przeciwko czartoryszczykom.

„Ludność 700 000 dusz walczy przeciw całemu królestwu, wbrew szlachcie chcącej pokoju za wszelką cenę i osłabiającej w miarę możliwości siły wulkaniczne ludu. Ach, mój przyjacielu, co za lud! Nigdy nie wyobrażałem sobie podobnego. Kryje w sobie zarodek nowej epoki“¹⁾).

We Wrocławiu poeta przeżył kapitulację powstania wielkopolskiego. Nie załamał się pod ciężarem tej jeszcze jednej klęski, wierzył, że walka nie jest jeszcze skończona: Wiosna Ludów nie wygasła przecież w innych krajach, perspektywy dla Polski pozornie otwierał, obradujący w dniach od 31 maja do 12 czerwca w Pradze, Kongres Słowiański, który miał doprowadzić do zjednoczenia dla walki o wolność uciemionych narodów słowiańskich.

Kongres ten Słowacki powitał wierszem *Ten sam duchowi płomienny szlak*; oto jego dwie pierwsze zwrotki:

Ten sam duchowi płomienny szlak,	A tam gdzieś ludu słowiański syn
Ten sam słowiański orzeł i lew,	W zagrodzie swojej w modlitwie śni,
Tam gdzieś na wieźmie Krok czy Krak,	Bo dziś — jak złotych aniołów gmin,
Scierwo — orłowie — ogień i krew.	Wieczność — jak złotych tysiące dni.

Polski orzeł i czeski lew, polski legendarny Krak i bohater czeskich podań — Krok (trudno odgadnąć, dlaczego poeta pisze Krok) — szczególnie te zupełnie wyraźnie wskazują na sens wiersza i jego związek z kongresem praskim.

Wiara bowiem w rolę słowiańszczyzny w nadchodzącym świecie leżała u podstaw przekonań poety o zbliżającym wielkim przewrocie. Wiary tej nie zniszczył w nim nawet upadek nadziei związanych z Wiosną Ludów. W liście do Józefa Komierowskiego z 30 września 1848 roku pisał:

„Wychodzi teraz ode mnie jeden człowiek, któremu gdy utyskiwał nad obecnym stanem rzeczy, tłumaczyłem, jak w rewelacyjnej potędze ducha polskiego — rozkochamy kiedyś całe Słowiaństwo i za Słowiaństwem pociągniemy Sławiany, dla samej dziś tylko s ł a w y — w braku s ł o w a — żyjące“²⁾).

Wiara w lud polski, wiara w przyszłość szczepu słowiańskiego, niezłomne przekonanie o słuszności głoszonych przez siebie idei genezyjskich — to były czynniki, które pozwoliły Słowackiemu, „Republikanowi z Ducha“, jak sam się podpisywał pod swoimi politycznymi pismami, z ufnością patrzeć w przyszłość mimo załamania się rewolucyjnego zrywu Europy w roku 1848. Dlatego o Polsce po ostatniej klęsce pisał:

O! nieszczęśliwa! O! uciemżona
Ojczyzna moja — raz jeszcze ku tobie
Otworzę moje krzyżowe ramiona,
Wszakże spokojny, bo wiem, że masz w sobie
Słońce żywota.

¹⁾ *Dzieła* XIV 370; w przekładzie polskim błędnie przetłumaczony tam wyraz „people” jako „naród”; z treści listu wyraźnie wynika, że Słowackiemu chodziło o lud.

²⁾ *Dzieła* XIV 370.

JANINA ZYTKOWA

KILKA DANYCH O WYNIKACH NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W KLASACH VII W SZKOŁACH WIEJSKICH

Cel i metody badań

Kwestia wypracowań klasowych była niejednokrotnie tematem dyskusji prowadzonych na łamach czasopism pedagogicznych. Sprawa ta jest nadal aktualna. Chcąc zatem uzyskać pogląd na wyniki nauczania języka polskiego w zakresie wypracowań uwzględniono zagadnienie w badaniach, jakie przeprowadzono w ubiegłym roku szkolnym przez CODKO. Badaniami objęto ogółem 59 szkół — po 2 szkoły niżej zorganizowane i jedną wyżej zorganizowaną z każdego województwa. W badaniach tych starano się dobrać szkoły typowe celem uzyskania przeciętnego poziomu w pracy szkół o klasach łączonych. Chodziło także o porównanie tego stanu ze stanem nauczania w szkołach wiejskich pełnych, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski. Analiza prac, poznanie braków w wiadomościach i umiejętnościach uczniów, powinna doprowadzić do wyciągnięcia odpowiednich wniosków praktycznych.

Badania i ocenę prac dziecięcych przeprowadzono według określonych wytycznych. Przy ocenie wypracowań brano pod uwagę: ujęcie treści, logiczność w jej rozwijaniu, konstrukcję tematu, styl i język ucznia oraz ortografię.

Dobór tematu i wymagania programowe

Temat wypracowania był następujący: „Walka kolonistów ze Ślimakiem na podstawie *Placówki* B. Prusa“. Temat taki wybrano z tego względu, że *Placówka* jest najpoważniejszą pozycją w lekturze obowiązującej dla kl. VII i najbardziej odpowiada — z wielu względów — poziomowi tej klasy. Temat sformułowano odmiennie, niż podaje program. („Walka Ślimaka z kolonistami“), aby zorientować się, jak dziecko daje sobie radę z pewnym problemem, który przy analizie utworu omawiano z innego punktu widzenia.

W utrwalaniu i sprawdzaniu wiadomości tego typu zmiany w ujęciu tematów są pożądane ze względów dydaktycznych.

W myśl założeń programowych od ucznia kl. VII wymaga się między innymi umiejętności wypowiedzania się na piśmie na określony temat w związku z opracowaną lekturą. Uczeń powinien przedstawić rysy typowe i indywidualne postaci w utworach, stosunek bohatera do środowiska i na odwrót. Przede wszystkim wymaga się od ucznia, aby — opierając

się na tych umiejętnościach — potrafił uchwycić główną myśl utworu oraz zasadnicze zagadnienia.

Z kolei przy wysuniętym do opracowania przez nauczyciela temacie uczeń powinien odpowiednio zgrupować posiadane wiadomości wokół omawianego tematu oraz wykazać umiejętność poprawnego wyrażenia się na piśmie.

Zrozumiałe, że wypracowanie to powinno mieć poprawną konstrukcję oraz odpowiednie ujęcie stylistyczne, przy zastosowaniu dość szerokiego zasobu słownictwa, nie mówiąc już o opanowaniu ortografii. Wszak to już absolwent kl. VII i „produkt“ naszej 7-letniej pracy.

Dane ogólne

Badaniom poddano 330 dzieci w 44 szkołach niżej zorganizowanych (grupa A — o klasach łączonych) oraz 355 dzieci w 15 szkołach wyżej zorganizowanych (grupa B — nauka w klasach oddzielnych).

Poniższa tabela ilustruje zestawienie ocen.

Typ szkoły	Ilość szkół	Ilość uczniów	O c e n y						Uwagi
			Bdb.	Db.	Dst.	Ndst.	Nie-klas.	% ocen ndst.	
A	44	330	9	32	134	132	25	40%	
B	15	355	7	47	134	136	—	35%	

Jak wynika z zestawienia, procent ocen niedostatecznych jest wysoki, bo w jednym i drugim typie obejmuje więcej niż trzecią część. W szkołach wyżej zorganizowanych uczniowie nie osiągnęli lepszych wyników, nie ma jednak większych różnic w poziomie prac. Celem wyciągnięcia wniosków do pracy dydaktycznej należy dokonać analizy jakości wypracowań.

A oto najpierw ilustracja, jak uczniowie trzymają się tematu.

Typ szkoły	Ilość prac ogółem	Ilość prac na temat	Ilość prac napisanych częściowo na temat	Ilość prac nie na temat	% prac napisanych nie na temat	Uwagi
A	330	133	77	120	36%	
B	355	169	83	95	26%	

Z zestawienia wynika, że w szkołach typu B procent prac napisanych nie na temat jest o 10% niższy.

Można wyciągnąć z tego wniosek, że dziecko w szkole wyżej zorganizowanej w większym stopniu posiada umiejętność jasnego i logicznego

wypowiadania się pisemnie na określony temat, związany z opracowaną lekturą. Przyczyna? Bezpośrednie kierowanie pracą dziecka przez nauczyciela. Czy tylko? To jest rzecz do dyskusji.

Analiza treści wypracowań

Z analizy treści wypracowań wynika, że zasób wiadomości uczniów jest dość duży. Uczniowie na ogół przyswoili sobie treść lektury. Podstawową trudność stanowi natomiast umiejętne wyzyskanie tych wiadomości w rozwijaniu tematu.

W niektórych pracach materiał nagromadzony jest dostatecznie, jednak bez dokładniejszego przemyślenia. Analiza wypracowań wykazała, że uczniom trudno jest pisać na ściśle określony temat w powiązaniu z lekturą. A przecież od ucznia w kl. VII wymaga się, aby zdawał sobie sprawę z tematu, który ma do opracowania, oraz by umiejętnie wybrać wśród swoich wiadomości te, które są mu potrzebne do rozwinięcia zagadnienia. Po zebraniu i uporządkowaniu wiadomości powinien sporządzić plan wypracowania.

Należy również przyzwyczaić uczniów, aby przy opracowywaniu na piśmie wybranego zagadnienia zdawali sobie sprawę z tego, że nie zawsze te tematy, które wystąpiły przy analizie utworu literackiego, będą w niezmienionej postaci przedmiotem jego rozważań w formie wypracowania. A wtedy uczniowie spotkawszy się z takim zagadnieniem, jak „Walka kolonistów z Józefem Ślimakiem“, pisząc o obronie Ślimaka, punkt ciężkości zwróca na sam proces walki oraz na metody stosowane przez kolonistów.

W ten sposób uniknięto by podstawowego nieporozumienia, które wystąpiło w ponad 30% pracach, polegającego na tym, że uczniowie odwrócili zagadnienie i pisali tylko o walce Ślimaka z kolonistami, zwracając przede wszystkim uwagę na jego postawę jako Polaka patrioty, a pomijając zupełnie te wszystkie sprawy, które obrazowały stosunek kolonistów do Ślimaka.

Dla prac tych zatem charakterystyczne jest niezrozumienie tematu oraz niedostrzeżenie zagadnienia. Czytając je odnosi się wrażenie, że uczniowie zapoznali się z treścią powieści, ale nie potrafili zgłębić zagadnienia i głównej myśli autora. Stąd nasuwa się wniosek, że przy analizie utworu literackiego nauczyciel prawdopodobnie zbyt mało zwrócił uwagi na omówienie głównej myśli utworu, a dzieci nie są wdrażane do jasnego zdawania sobie sprawy z tego, co należy napisać na dany temat.

Wyplýwa to prawdopodobnie stąd, że nauczyciel przy omawianiu utworu literackiego nie stawiał przed dziećmi w sposób wyrazisty pewnego problemu do rozwiązania, zadowalając się najczęściej mniej lub więcej wiernym odtworzeniem treści.

Pokaźna liczba prac (około 27%) zawiera streszczenie utworu. Niektóre prace mają np. taki charakter: „Bolesław Prus żyje w XIX wieku.

W swoich utworach porusza ważne zagadnienia. W *Placówce* Bolesław Prus pisze o kolonistach niemieckich. Dziedzic chciał sprzedać ziemię Hammerowi. Od Ślimaka chciał kupić ziemię, ale Ślimak nie chciał sprzedać ziemi. Potem Ślimakowa wyjechała. Dziedzic sprzedał ziemię Niemcowi“.

Uczniowie dość często nie widzą związków przyczynowych zawartych w treści utworu. Pisząc wypracowanie gubią się często w szczegółach, nie dostrzegając spraw zasadniczych. Jak to wygląda, może zilustrować poniższy przykład, który jest fragmentem jednego wypracowania: „Kolonisci chcieli kupić ziemię na budowę wiatraka. Ślimak nie chce sprzedać ziemi kolonistom. Syn Ślimaka utonął...“

Niejednokrotnie przy opracowywaniu zagadnienia uczniowie opierają się na wiadomościach zdobytych na lekcjach historii, pomijając prawie zupełnie lekturę. Na przykład uczeń wyprowadza wnioski bez jakiegokolwiek powiązania z lekturą, opierając się tylko na wiadomościach historycznych, np.: „Ślimak walczył o utrzymanie ziemi jak Drzymała w województwie poznańskim“.

Niektórzy uczniowie na skutek braku zrozumienia tematu napisali „charakterystykę“ Ślimaka, nie ukazując zasadniczego procesu walki. A oto treść jednego z takich wypracowań:

Ślimak był to chłop średniorolny. Miał dwie krowy i parę świń. Ślimak był chciwy i nie nikomu by nie dał. Niemcy chcieli kupić od niego ziemię, ale Ślimak nie chciał jej sprzedać. On składał pieniądze, aby sobie jeszcze jedną krowę kupić. Żona jego była chora, Niemcy w różny sposób nalegali, aby on sprzedał ziemię, ale żona Ślimaka nie kazała, aby on sprzedawał ziemię. Ślimak przed każdym się kłaniał i udawał, że jest dobrym człowiekiem, a w domu obmawiał. Ślimak był leniwy do pracy. Pracę odkładał na później. A później nie mógł sobie dać rady. On lubił spać w obiad. Szedł na siano i spał, a gdy się obudził było dawno po obiedzie i dlatego nigdy nie wykonał swej pracy, czekał, aż przyszedł mu ktoś pomóc. Ślimak był to podlizywacz. Gdy pan szedł drogą kłaniał mu się. Ślimaka nikt nie lubił, bo on był chciwy i leniwy. Gdy żona mu zmarła, ludzie mówili, że na niego spadła kłeska.

Poza dwoma zdaniami dotyczącymi opracowywanego zagadnienia, pozostałe zupełnie nie są z nim powiązane.

Widoczna była również w pracach pewna tendencja do zbyt dużych uproszczeń. Uczniowie często ograniczali się do stwierdzenia, że Ślimak walczył i ziemi nie sprzedał, ale nie podawali żadnych faktów ilustrujących tę walkę. A oto jedno z takich wypracowań:

Józef Ślimak był to chłop średniorolny, posiadający 10 morgów pola, kochał on bardzo ziemię i był do niej przywiązany. Pewnego razu kolonisci niemieccy przyszli do Ślimaka i zaczęli namawiać, żeby sprzedał ziemię, on pomimo tylu nieszczęść, ile na niego spadały, nie sprzedaje ziemi kolonistom niemieckim. Jeszcze do tego przyczyniła się żona. Za namową żony nie sprzedaje ziemi.

W niektórych pracach przejawia się również brak samodzielności ze strony uczniów przy rozwijaniu tematu. Uczniowie przeważnie opierają się na wiadomościach zdobytych przy analizie utworu, jednak nie starają się ich pogłębić własnymi wypowiedziami na ten temat.

Brak głębszej analizy utworu oraz słaba umiejętność logicznego myślenia prowadzi z kolei do wysuwania niezbyt właściwych wniosków, np.: „Niemcy ziemię kupowali tylko na terenach Polski dlatego, bo były

to ziemię urodzajną“. Albo: „Kolonisci chcieli wykorzystać ziemię Polski, bo zakładali kolej“.

Jednak obok tych ujemnych stron wypracowań, które wysunęliśmy na pierwsze miejsce, aby uzmysłowić sobie typowe braki w pracach, jest dużo wypracowań, które są na dobrym poziomie zarówno pod względem treści, jak i formy. Pomimo trudności wynikających z warunków pracy, wypracowania te mogą być przykładem dobrej roboty. Z takimi wypracowaniami mieliśmy do czynienia między innymi w szkołach w Końcach Małych i w Skrbońsku (województwo katowickie) oraz w Cetcynie (województwo bydgoskie). Uczniowie tych szkół potrafią odpowiednio wykorzystać zdobyte wiadomości, dochodząc samodzielnie do słusznych sądów.

A oto jedno z tych wypracowań.

Wypracowanie

Bolesław Prus napisał utwór pt. *Placówka*, której bohaterami są Ślimakowa i jej mąż. Ślimak był to chłop średniorolny. Mieszkał nad Białką, malutkim dopływem Bugu. Posiadał siedem morgów ziemi, parę koni i kilka krów. Prócz tego budynek mieszkalny Ślimaka, obora i stodoła były w dobrym stanie.

Pewnego razu Ślimakowa zobaczyła jadące drogą jakieś napchane wozy i ludzi ledwo ciągnących się za nimi. Ślimakowa na chwilę przysłuchiwała się im, lecz nie mogła zrozumieć ich mowy, choć rozmawiali bardzo głośno. Byli to kolonisci niemieccy, którzy zakupili pole od dziedzica i pragnęli się na nim osiedlić. Zaraz następnego dnia chwycili się pracy. W kilka tygodni po przybyciu kolonisci niemieccy wzniesli obszerne, wspaniałe urządzone zabudowania, co było dowodem ich pracowitości i pewnego wykształcenia. Rozkruszyli potężne głązy, które leżały tam jeszcze z okresu lodowcowego bez większego trudu. Siłą do tego był znany już w Niemczech dynamit. Hamer właściciel tej ziemi zbudował dla syna wiatrak, do czego potrzebny mu był pagórek. Na Ślimakowym polu wznosił się właśnie wspaniały do tego pagórek. Hamer mając pieniądze postanowił za wszelką cenę zakupić gospodarstwo Ślimaka. A że Ślimak bardzo kochał swoją ziemię postanowił jej nie sprzedawać. Od tego czasu Ślimak miał dopiero prawdziwą mękę z tymi kolonistami. Prawie co tydzień przychodzili go kusić, by sprzedał im gospodarstwo, lecz zawsze odchodzili z niczym, bo zakorzeniony patriotyzm i miłość do ziemi u Ślimaków nie mógł do tego dopuścić. Lecz na Ślimaków zaczęły padać nieszczęścia. Pewnego razu mały Staszek wsłuchując się w ryki kolonistów utonął w gliniance. Nie minęło wiele czasu, gdy Ślimakowi skradziono konie, które poszedł Owczarz szukać i zmarł wśród jarów, trzymając na kolanach dziecię „Głupiej Zośki“. Dowiedziawszy się o tym „Głupia Zośka“ postanowiła pomścić się na Ślimakach i wypaliła im dom, z którego Ślimak ledwo wyniósł do obory chorą żonę. Teraz dopiero kolonisci zacierali ręce z myślą, że ta ziemia będzie na pewno do nich należeć. Zaraz zaczęli bardzo grzecznie rozmawiać ze Ślimakiem, żonę przeprowadzili do domu Hamerów, gdzie miała dostateczną opiekę, a Ślimaka upili do tego stopnia, że zgodził się na sprzedanie gruntu. Zaraz rano miano iść odmierzać pole Ślimaka, które jeszcze w tym dniu miało stać się własnością Hamerów. Nocą w gorączce żona wyprowadziła go na lód Białki, gdzie Ślimak musiał złożyć przysięgę, że nie sprzeda tego gruntu. Teraz dopiero wpłynęła do niego dawna krew. Postanowił za żadne skarby nie oddawać Niemcom polskiej ziemi. Ślimak, a szczególnie Ślimakowa to prawdziwi bohaterowie w walce o ziemię, to jak gdyby pnie, na których potknęli się niemieccy kolonisci.

Układ wypracowań (pisanie według planu)

Wiele wątpliwości nasuwa również konstrukcja wypracowań. W szkołach typu A zaledwie 22% wypracowań ma układ według określonego planu, a w szkołach typu B — około 30%. Około 50% prac zostało napisanych bez wstępu i zakończenia. Liczba wypracowań bez wyraźnego planu

wynosi około 30%. Świadczy to o tym, że uczniowie nie są wdrażani do pisania według planu już od klas niższych.

Stan ten ilustruje poniższa tabela.

Typ szkoły	Liczba prac ogółem	Praca pod względem rozplanowania					
		Układ treści			Trójdzielność układu		
		O układzie planowym	Bez wyraźnego planu	O układzie chaotycznym	Z zachowaniem trójdzielności układu	Bez wstępu lub bez zakończenia	Bez wstępu i bez zakończenia
A	330	74	98	158	68	92	170
B	355	105	108	142	71	114	164

Jak wynika z zestawienia, widoczna jest pewna przewaga szkół typu B. Liczba prac o układzie chaotycznym dochodzi w szkołach typu A do 48%, a w szkołach typu B do 30%.

Wiele trudności mają uczniowie z zachowaniem trójdzielności układu pracy. Na ogół w szkołach jednego, jak i drugiego typu dzieci nie przestrzegają odstępów myślowych w treści pracy ani też wyraźnego zaznaczenia w układzie graficznym wstępu, rozwinięcia tematu i zakończenia.

Najczęściej prace są pisane od brzegu do brzegu linijki, a jeśli nawet są pewne odstępstwa w treści, to nie jest to uwidocznione w tekście pracy.

Styl i język

Od ucznia kl. VII wymaga się, aby myśli swoje wyrażał poprawnie, zarówno pod względem treści, jak i formy. Wypowiedzi pisemne na określony temat w związku z opracowaną lekturą powinny być jasno sprecyzowane, muszą wiernie oddawać fakty i wydarzenia oraz zawierać poprawne sformułowania. Uczniowie powinni używać obok zdań pojedynczych również i zdań złożonych dwuczłonowych, a nawet i równoważników zdań. Dlatego duże znaczenie mają ćwiczenia słownikowe, które powinny być ściśle powiązane z analizą językową tekstu literackiego, przygotowaniem samodzielnych wypowiedzi ustnych, poprawianiem prac domowych i klasowych.

Jak wynika z analizy wypracowań uczniów, styl prac jest dość różnorodny. Są prace, które mogą uchodzić niemal za wzór dobrego ujęcia stylistycznego, jak np. prace uczniów ze szkoły w Cetynie (powiat tucholski). Oto jedna z nich:

Wypracowanie

Było to we wsi na Lubelszczyźnie nad rzeką Białką. Czas akcji rozgrywa się na przełomie XIX i XX wieku. Bohaterem jest chłop Józef Ślimak. Ślimak to chłop średniorolny mający 10 morgów ziemi. Do wsi zaczęli napływać koloniści niemieccy. Za wszelką cenę chcieli kupić ziemię Ślimaka, ale chłop nie sprzedawał ziemi. Z po-

czątku powodziło się Ślimakowi dobrze, gdyż koloniści kupowali od niego drób i artykuły żywnościowe. Dostał także pracę, gdy budowano kolej.

Koloniści chcieli kupić od Ślimaka ziemię na pagórku, aby tam zbudować wiatrak, Ślimak nie sprzedawał, mimo że chcieli zapłacić za nią dobrze. Niemcy ciągle na niego nastawali, a kiedy nie chciał sprzedawać, zaczęli się na nim mścić. Wtedy zaczęły się niepowodzenia Ślimaka. Niemcy myśleli, że jeśli odbiorą mu pracę przy kolei, skłonią go do ustępstwa, ale się zawiedli. Chłop nie ustąpił. Później utopił mu się młodszy syn Stasiek, gdyż był to chłopiec uczuciowy, a koloniści nie zapomnieli także i o rozrywkach. Chłopiec wsłuchany w ich śpiew i granie wpadł do wody. Później „głupia Zośka” podpaliła dom. Z tego wszystkiego zachorowała żona. Teraz koloniści znowu zaczęli go nachodzić. Byłby się chyba ugiął, gdyby nie żona. Na łożu śmierci zaklinała go, ażeby ziemi nie sprzedawał, bo po śmierci będzie go straszyć. Ślimak chłop zabobonny — uwierzył żonie i ziemi tej nie sprzedał. Chociaż spotkało go tyle nieszczęść przez ziemię, jednak polskiej ziemi nie zaprzedał, mimo że był chłopem ciemnym. Dziedzic, chociaż uświadomiony, nie zawahał się sprzedawać ziemi.

Ślimak był to chłop, który zadokumentował, że właścicielem polskiej ziemi jest polski chłop, a nie niemieccy koloniści.

Na ogół jednak prace uczniów pod względem stylistycznym są słabe. Uczniowie mają duże trudności z wypowiedzaniem swych myśli na piśmie i robią to często w sposób nieudany. A oto jeden fragment dla ilustracji: „Potem Ślimakowi zmarła żona i Ślimak ożenił się z siostrą Grzyba i dalej pracował na swojej roli. Niemcy jak mu dali projekty to on odrzucał i nie chciał sprzedawać swojej roli“.

Podstawowym błędem jest zbytne rozbudowanie zdań, co z kolei utrudnia zachowanie ciągłości myśli i poprawne jej wyrażenie.

Do najczęściej spotykanych błędów należy rozpoczynanie zdań od spójników, zaimków i przyimków, takich jak: *i, aby, bo, ponieważ, bo-wiem*, np.: „Aby Ślimak sprzedał ziemię Niemcy dawali mu tyle, ile ta ziemia warta, a Ślimak nie chciał sprzedać“.

Często występuje brak umiejętnego stosowania deklinacji i koniugacji, np.: „Stawia zacięty opór kolonistom“. „Sprzedać własną ziemię dla kolonistów“. „Zwyciężył nad kolonistami“.

Widoczna jest w dużym stopniu niepoprawność w zachowaniu szyku wyrazów w zdaniu oraz zgodność rzędu i przynależności, np.: „Pewnego razu po burzy syn jego Stasiek zaśłuchany śpiewu Niemców wpadł do rzeki, utopił się, zaniósł jej do stajenki“.

Słownictwo uczniów pozostawia wiele do życzenia. Obok wypracowań, które cechuje bogaty język, niektóre są bardzo ubogie. O ubóstwie słownictwa może świadczyć przeciętny zasób słów używanych przez dziecko. W wybranych pracach najsłabszych przeciętny zasób słów wynosi od 40—50, a w pracach najlepszych od 300—400. Ta duża dysproporcja ma swoją wymowę.

Ortografia i przestankowanie

W pracach spotyka się dość dużą liczbę błędów ortograficznych, dochodzącą wraz z przestankowaniem do 30; najniższa liczba błędów — 2, przeciętna — 6 błędów ortograficznych.

Największa liczba błędów przypada na użycie wielkich liter. Ponad 50% uczniów pisze nazwy narodowości wielką literą. Część uczniów nie

zna pisowni imion własnych i nazw krajów pisząc np. wyraz „Polska“ małą literą.

Ponad 30% błędów dotyczy pisowni „nie“ z czasownikami. Przeciętna tych błędów wynosi 3 — 4. Trzecią grupę błędów stanowi rz, ż i ó niewy- miennego oraz rz i h po spółgłoskach.

Około 10% stanowią błędy w zakresie pisowni wyrazów z *on*, *om*, *em*.

Pewne trudności mają uczniowie w odpowiednim stosowaniu zmiękczeń liter, myląc „i“ jako zmiękczenie z kreską zmiękczającą nad literą, np. „chociaż“.

Najczęstszym błędem przestankowania jest niewłaściwe użycie przecinka. Błąd ten wynosi do 70% wszystkich błędów przestankowych. Na drugim miejscu jest cudzysłów. Uczniowie przytaczając czyjeś słowa lub cytując pewien dialog najczęściej nie stosują cudzysłowu.

Globalna ocena wypracowań uczniów

Z kolei przystąpimy do omówienia zasadniczych trudności, na które napotyka dziecko wiejskie przy opracowywaniu zagadnienia w formie wypracowania, a które udało nam się wykryć przy analizie badanych prac uczniów. Są one następujące:

1. Większość uczniów nie potrafi wyodrębnić w omawianym utworze zasadniczego problemu. Przyczyną tego stanu rzeczy jest zbyt powierzchowna analiza utworu, ze zwróceniem uwagi tylko na jego treść.
2. Brak umiejętności pisemnego wypowiedzania się na ściśle określony temat.
3. Brak ścisłości w rozwijaniu swych myśli.
4. Nieudolność w wyrażaniu własnych sądów i oceny bohatera czy środowiska.
5. Niedostrzeganie związków przyczynowo-skutkowych między tematem wypracowania a faktami znanymi z treści książki.
6. Częsta bezplanowość pracy oraz brak zachowania określonego jej układu graficznego.

Różnice w pracy szkół typu A i B

Przy porównywaniu poziomu prac szkół typu A i B widzimy, że prace drugiego typu szkół przewyższają pierwsze. Prace te cechuje:

1. Swobodniejszy i poprawniejszy język.
2. Pełniejsze zrozumienie i dostrzeganie zasadniczego problemu utworu.
3. Łatwość w wyrażaniu myśli.
4. Pewna umiejętność w wyrażaniu własnych sądów i wysuwaniu wniosków.
5. Lepszy układ graficzny pracy.
6. Lepsze pod względem światopoglądowym ujęcie niektórych zagadnień.

W związku z przedstawionymi trudnościami wysuwają się następujące postulaty w sprawie poprawienia poziomu wypracowań uczniów.

1. Wyrabianie u dzieci od klas najmłodszych nawyku czytania dobrych, wartościowych książek z zakresu lektury obowiązującej i uzupełniającej.

2. Systematyczne stosowanie ćwiczeń słownikowych celem wzbogacenia słownika dziecka oraz kształcenie umiejętności skupiania uwagi ucznia na pewnym zagadnieniu.

3. Wdrażanie uczniów, już od kl. V, do przestrzegania w wypowiedziach określonego planu, według którego będą wypowiadali się ustnie, a potem pisemnie. Wyrabianie umiejętności stopniowego posługiwania się, od kl. V, planem trójdzielny przy pisaniu wypracowań domowych i szkolnych.

4. Wyrabianie w kl. V—VII umiejętności zbierania materiału do określonego zagadnienia, wypisywania cytatów i posługiwania się nimi w wypowiedziach ustnych i pisemnych.

5. Wykorzystanie zajęć cichych na śledzenie w utworze literackim rozwoju zagadnienia, zbieranie faktów ilustrujących wybrane zagadnienie. Dobieranie materiału do charakterystyki postaci lub bohatera utworu.

6. Przy omawianiu lektury — oprócz zapoznania dzieci z treścią utworu — stawianie pewnego określonego zagadnienia dzieciom do rozwiązania.

7. Powtarzanie i utrwalanie materiału dotyczącego problematyki poznanych utworów literackich.

8. Zwrócenie uwagi na poprawne używanie przez dzieci czasów w wypowiedziach ustnych i pisemnych. Uczniowie muszą wiedzieć, że w opowiadaniu, a więc w formie najczęściej przez nich używanej, posługiwać się należy czasem przeszłym, a tylko w specjalnych wypadkach — teraźniejszym.

9. Przestrzeganie zachowywania ustępów myślowych (stosowanie a linea) i w związku z tym stawianie wyraźnych wymagań dotyczących graficznego układu wypracowania.

Przy omawianiu trudności w pracy szkół niżej zorganizowanych oraz wniosków zmierzających do polepszenia wyników nauczania należy pamiętać o zasadniczych sprawach — struktury tego typu szkół oraz systemu pracy.

I dlatego też wszystkie wnioski wysunięte przez nas mogą być przydatne tylko wtedy, jeśli tematem rozważań stanie się również sam system pracy w szkołach niżej zorganizowanych.

Bardzo istotna jest sprawa metod nauczania, które tutaj powinny być nieco odmienne, niż w szkołach wyżej zorganizowanych. Sądzę, że zachodzi potrzeba podjęcia dyskusji o szkołach niżej zorganizowanych

na ogólny temat: co należy zrobić, aby podnieść w ogóle wyniki nauczania w szkołach wiejskich, a w szczególności w szkołach o klasach łączonych. Z powyższego widać, że nie jest dobrze z wynikami nauczania języka polskiego, a przecież troska o należyte zdobycie umiejętności w tym zakresie jest jedną z najbardziej elementarnych.

Ostatnio wprowadzone powiększenie liczby godzin w planie nauczania w szkołach o klasach łączonych jest pierwszym poważniejszym krokiem do polepszenia obecnego stanu rzeczy. Następne powinny wyjść z wewnątrz szkoły — od nauczyciela (polepszenie metod pracy) i od ucznia (skuteczniejsze sposoby uczenia się).

W końcu trzeba sobie wyraźnie postawić pytanie, czy słabe wyniki nauczania są jakąś nieuniknioną koniecznością w klasach łączonych albo w ogóle w szkołach wiejskich?

Przecież są szkoły o klasach łączonych, które mają dobre wyniki. Są szkoły na wsi, które w całości lub częściowo pracują na dobrym poziomie.

Byłoby bardzo pożądane, aby Koledzy mający dobre osiągnięcia dzielili się swymi doświadczeniami na łamach naszego czasopisma. Ostatnio ukazała się praca Wiktora Szczerby, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, pt. *Szkoła na wsi*, w której II rozdział prawie cały poświęcony jest problemom dydaktycznym szkoły wiejskiej. Obszernie omawia się w niej sprawę wyników nauczania. Byłoby dobrze, aby w dyskusji uwzględnić również problemy poruszone w *Szkole na wsi*.

MICHAŁ DADLEZ

KRAJOBRAZ W „CHŁOPACH“ REYMONTA

(Materiały do lekcji)

Krajobraz *Chłopów* przypomina nasze malarstwo pejzażowe na przełomie XIX i XX wieku: malowanie plamami barwnymi, wydobywanie efektów świetlnych, które wywierają silne wrażenia na widzu obserwującym obraz z daleka.

W pracy swej o *Chłopach* Reymonta (w rozdziale 8) Maria Rzeuska słusznie stwierdza, że są różnice między obrazem Reymonta, utrzymanym w tonacji uczuciowej, widzianym przez „zmrúżone oczy“, a opisem w powieściach Balzaka i Orzeszkowej (styl realistyczny). W pracy tej są jednak rozważania na temat malowania postaci i scen, mniej zaś jest przykładów z dziedziny pejzażu. Krajobraz w powieści Orzeszkowej opisywany jest inaczej, niż u Reymonta, dokładnie, niemal drobiazgowo: każdy szczegół z bliska oglądany, odtworzony wiernie (jak na obrazach Matejki).

W artykule tym przytoczę dla przykładu charakterystyczne fragmenty opisu krajobrazów, nawiązując do dzieł znanych pejzażyistów, podkreślając kolorystykę i wyrazistość przenośni; poza tym wskażę tylko, gdzie należy szukać innych opisów, podając stronicę powieści według ostatniego dwutomowego wydania z roku 1953 (w opracowaniu Rzeuskiej). Pierwszy tom: Jesień i Zima, drugi: Wiosna i Lato; w nawiasach zaznaczam stronicę danego tomu i symbol pory roku w skrócie: (J.) Jesień, (Z.) Zima, (W.) Wiosna, (L.) Lato.

Materiał przeznaczony w zasadzie na jedną lub dwie lekcje (łącznie z portretem i obrazem rodzajowym, podobnie opracowanym); są to lekcje normalne jesienią lub powtórzeniowe na wiosnę. Dłuższe, wybrane fragmenty tu cytowane mogłyby być odczytane i objaśnione na lekcji, inne, wskazane według stronic (tomów), samodzielnie przygotowane przez uczniów w domu, oczywiście przy uwzględnieniu wskazówek nauczyciela, wyjaśniających, na co przy lekturze należałoby zwrócić uwagę i co podkreślić. Konieczne jest przy tym, oprócz lektury, zachęcanie uczniów do zwiedzania wystaw malarstwa pejzażowego i notowania osobistych spostrzeżeń. Niektóre zestawienia dotyczą również pewnych podobieństw do krajobrazu *Pana Tadeusza* i innych utworów literackich.

Zebrany materiał uporządkowany jest zgodnie z kompozycją powieści: są to krajobrazy poszczególnych pór roku, opisy wichrów, chmur, deszczu, śniegu, mrozu, upałów, wschodów, zachodów słońca, burzy, dni i nocy, pól i boru. Z obfitego materiału trzeba oczywiście wybrać na lekcję jedynie kilka dłuższych fragmentów i po omówieniu ich artystycznych wartości wskazać uczniom, jak mają się zapoznać z innymi krajobrazami w *Chłopach*, co mają wydobyć podczas lektury domowej.

Cztery pory roku nadają tytuł każdemu tomowi epepei.

Koloryt dni jesiennych — to wyblakłe złoto i rdzawa czerwień. Bezbrzeżnie smutne wieczory jesienne, zadeszczone, kiedy to o zmroku „*jak kwiaty złote płonęły okna chat, szklily się kałużami puste drogi, a mokre zimno tłukło się o ściany i pojękiwało w sadach*“ (J. 73); najgorsze to owe przenikające szarugi jesienne, dnie wloką się „*przegniłymi smugami światła, a noce są czarne, rozchlupotane*“ (J. 94). Nie odgranicza Reymont pór roku, nie zamyka ich w osobnych ramach. Granice zacierają się, na przedpolach wre walka między jedną a drugą, jak np. między jesienią a zimą.

Cudny jest krajobraz zimowy, jak na obrazach Fałata (Fałat — mistrz w malowaniu puchowych pierzyn śniegu o niebieskawym kolorycie, w znanych scenach z polowań): *przebielone niebo wisiało nisko, śniegi rozścięły się grubym, puszystym kozuchem i leżały, jak okiem sięgnąć, modrawą i ogłuchłą równiną; mgliste i przejęte stężalnymi szronami powietrze przesłaniało świat wszystkim niby przedzą... Ani dojrzał gdzie chałupy dalej, wszystkie zniknęły pod śniegiem* (por. ośnieżone chaty w słońcu i wieniec wron na obrazie Chełmońskiego „Sprawa u wójta“). „*Kajś nie kajś ino czerniały ściany stodół, kłębiły się rude dymy, to szarzały drze-*



Józef Chełmoński — „Sprawa u wójta”

winy pod śniegowymi czapami... Przemglone dale tak się stapiały, że ani rozemścić było nieba od ziemi, jedne lasy modrzały nieco z bieli, jakby tam chmura wisiała (Z. 223). Nastrój radosny pogodnego dnia zimowego oddaje autor wrażeniami słuchowymi: „psy jak oszalałe tarzały się po śniegach, szczekały z uciechy, po stajniach rżały konie, a z obór wyrywały się przeciągłe, tęskne ryki, a nawet ten śnieg jakoby radośnie skrzyphiał pod nogami, płozy sań piskały na twardych, wyszlchtowanych drogach” (Z. 262). Przy czytaniu tych fragmentów, należy podkreślić barwy i zwrócić uwagę na wrażenia słuchowe. Śnieg pierwszy o później jesieni pokrywa wszystko jakby „szarawym przedziwem, albo tym pierzem niedartym” (Z. 207).

Porównania bierze Reymont tylko z dziedziny życia chłopskiego: wyobrażenia znane dobrze chłopom i rozumiałe. Radosny nastrój, jak na ślicznym obrazie impresjonisty Claude Moneta („Śnieg w Argenteuil“): „wszystko zasłuchało się w tym ledwo odczutym szeleście, w tym locie cichym, w tej białości martwej, rozdrępanej, opadającej nieustannie“. Śnieg sypie „by ta wełna najbielsza, najśliczniejsza“, splywa równo „kiej te wiśniowe kwiaty“ (Z. 215. 216). Innym razem snuje się „klaczastym przedziwem“ (widok przez szyby). Raz jest drobny, suchy „a ostry kiej kasza“, innym razem mokry, bo „nim dotknął ziemi, topniał i grząską młaką pokrył wszystko“ (Z. 345).

Gdzie indziej znajdziemy obraz stawu pokrytego modrym lodem (Z. 215). Mróz przejmujący wdziera się do Hańczynej chaty: „brał coraz cięższy i kieby żelaznymi pazurami ścisnął, bo raz wraz trzaskały deski w szczycie, belki pęcznieją potrzaskując, ziąb przejmując przyciesie dygocące... Cały dom kurczył się a drgał z zimnicy“ (Z. 241, wrażenia słuchowe, uosobienia). I młyn ruchliwy ulega potężnej sile mrozu: „woda leci z hukiem spod kół, obrośniętych w lody, kieby w te klaki zielone i zwi-

te w długie kołtuny“ (Z. 246). W opisie nocy wigilijnej pięknie maluje Reymont sadz na drzewach, jej szklane stróżyny i śniegi polśniewające diamentową rosą (Z. 261). Jak na obrazach Wierusza-Kowalskiego, Malczewskiego i Chełmońskiego szaleje zadymka, porównana do furkocących, białych wrzecion, do kotła przepelnionego białym wrzątkiem, do przevalającej się białej śmy (Z. 352).

Jesienne nastroje grozy i niepokoju, jak w muzyce Griega (Grota króla gór z „Peer Gynta“) i Liszta (Rapsodie węgierskie), najsilniej występują w opisach wichrów, porównanych do psów rwących się z łańcuchów lub do jastrzębi spadających na drzewa: zwiastuny zimy „*gryzą zagony i warczą w krzewach jako te psy węszące tropu*“ (Z. 212). W nocy wichura odprawia diabelskie gody: „*takie ryki, trzaski, łomoty i hurkotanie, jakby tysiąc wozów pustych przejeżdżało po grudzie*“ (Z. 214). Z wiosną, choć już się cieplej robi, wieje czasem tak, że „*jeden szum niesie się światem, a drzewa zdają się z nim w jedną stronę lecieć*“ (W. 73): przypomina się zaklęty w rzeźbie Szymanowskiego skłon wierzby targanej wichurą-muzyką Szopena.

Po Zielonych Świątach wiatr jał dmuchać od południa: „*żytnie pola... toczyły się skłębione kiej wody, raz po raz zakolebały się gwałtownie, zakręciły wichrem i chlustały ku drogom i miedzom, wśród chrzęstu i trzepotów, iż tworzą się zielone zatoki i rdzawe smugi*“ (W. 229): porównanie traw do wód, jak w *Stepach Akermańskich*. Najsilniejsza wichura obala potężnym uderzeniem chałupę Stacha i Weroniki (W. 82).

Jakież inne, radosne nastroje (jak w „Dwóch wiatrach“ Tuwima) budzi ruchliwość wietrzyka wiosennego (L. 300) i jego podmuch łagodny, gdy „*ździebko przegarniał po drzewinach, ale tak mięciutko, kieby te ręce matczyne gładziły pieściwie dziecińskie gębusie*“ (W. 174 i 175). Jakże inaczej zapowiada Reymont przyjście upragnionej Zwiesny „*z jutrzeńkową gębusią, z warkoczami modrych wód*“: jakby obraz — legenda Stachewicza — „Dziewica z naręczami kwiatów“; ów nasłoneczniony, barwny pejzaż wiosenny znajdziemy na początku tomu II (W. 10). Charakterystyczne jest u Reymonta personifikowanie zjawisk przyrody: dzień chmurny „*matyjasi, jak dziewczka, której to posobnie i śmiech, i płacz biją do głowy*“ (W. 55), to znów inny, wesoły „*niby ten chłop wyspany*“.

Przenośnie i porównania bierze Reymont wciąż z życia i języka chłopskiego: w przedwiośnie idą „*wycinki i flagi; deszcz miesza się ze śniegiem*“; (Z. 404); czasem dzień jest „*jak psiak utyłany*“, czasem posępny „*jak wzrok chorego*“ (Z. 409); deszcz porównany raz do grubego ziarna, innym razem w porze wiosennej i letniej mży „*kiej przez sito*“ lub „*rozdzwania się sypkim, nieustannym szmerem, zapach bije od dróg, zboża, liście, ziemia spieczona, wszystko pije, rozkoszuje się ożywczymi strugami; cały świat milknie, jakby się zasluchał w ten trzepiot rosisty, brzękliwy*“ (L. 300 i 302 — wrażenia słuchowe): podobnie, jak u Staffa, który nie tylko jesienne „*o szyby dzwoniące*“ słyszał, ale i wiosną śpiewające, majowe.



Ferdynand Ruszczyk — „Ziemia”

W opis skwarne go lata wprowadza Reymont nastroje martwoty i bezrucchu. Najgorzej przed św. Janem: „Słońce stanęło rozpalone do białości, niebo wisiało białawym od pożogi tumanem, żar buchał, kiej z pieca straszliwego, najslabszy wiatery nie przewiał, liście zwisły pomdlałe, zamilkło ptactwo, cienie leżały chude i krótkie... Wody błyszczą roztopionym szklivem, a tak przejrzyste, że każdy kielb widniał, każdy kamyk, każdy rak gmerzący się w prześwielonych cieniach brzegów“ (W. 273). Z pasją i dynamiką impresjonistyczną maluje Reymont kłębowisko chmur w znanym fragmencie, obrazującym początek zimy (Z. 212 i 213); przy czytaniu tego ustępu należy podkreślić jaskrawość metafor i barw (siwe grzywy, zielone kły, zrudziałe ścierwa, czerwonawe bajora itp. Przypominają się tu obrazy Chełmońskiego i Ruszczyka („Ziemia“). Ale są i inne (por. ks. III i XI *Pana Tadeusza*), jak małe, śliczne pejzażyki Stanisławskiego, spokojne, pogodne (W. 168), gdzie niebo lśni szarym błękitem („Babie lato“ Chełmońskiego), a dni są przejrzyste: „nawet dalsze wsie wynosiły się przed oczyma, a w zieleni borów okiem mógł rozoznać żółte pnie sosen, białe gza brzózek i szare dęby“ (W. 264 podkreślić barwy).

Epopoea Reymonta pełna jest słońca, tegoż samego, które świeciło nad inną epopeją, wierszem pisaną, 70 lat przedtem. Są to przeważnie obrazy impresjonistyczne, wplatane w tok akcji dla wywołania wrażeń silniejszych,

wydobywające efektowne zjawiska zmienności światła i barwy. Wschody słońca znaczone czasem kilkoma pociągnięciami pióra: „*świt ubielił dachy i zgrzebną, szarą płachtą przyslonił noc, zorze czerwienily czuby drzew oszroniałych, w oknach chałupy zapalały się krwawe brzaski... Słońce wznosi się, z oszroniałych strzech podnoszą się opary, tylko w cieniach leżał jeszcze siwy mróz, woda poczynala odblyskiwać słońcem*“ (J. 32 i 37 — zwróć uwagę na przenośnie i kolory). W dni wesela Jagusi (J. 135) krajobraz słoneczny mieni się subtelnymi odcieniami barw i blasków (siewające kałuże, srebrzysta topiel, lśniące paciorki i szkła potrzaskane). Inny obraz to refleksy słońca chwywane przez artystę, obserwującego jakieś wnętrze (por. urok półmroku kościelnego w obrazie Aleksandra Gierzyńskiego „Bazylika św. Marka w Wenecji“), podobny opis znajdziemy u Mickiewicza w ks. II *Pana Tadeusza* (słońce w stodole): stajnia, w której umierał Kuba, „*tonęła w mętnej kurzawie brzasków, że już kontury koni jęły się wycinać, a drabiny pod okienkami niby żebra prześwitywały pod światło*“ (J. 191).

Zimowy, późny wschód czerwonego słońca porównany jest do kadzi roztopionego żelaza, z której biją smoliste, czarne dymy (Z. 211); bogactwem efektów świetlnych wyróżnia się opis świtu w dzień popielcowy (Z. 395). Z początkiem wiosny jawi się pełny obraz wschodu słońca: niebo rozjaśnia się „*kiej ta płachta modrawa*“, mgły „*jak mleko wzburzone*“



Józef Chełmoński — „Babie lato”

zalewają pola, potem snują się jak „dymy kadzielne“, gwiazdy gasną „kiej oczy śpiączką zmorzone“, stawy migocą „pośleplymi lustrami“, bory wyrastają „czarną obręczą“. Wreszcie pokazało się słońce: „wychylało się z przepaści, kieby tę ogromną, złocistą patynę wynosiły boże niewidzialne ręce i rozpoczynało ofiarę dnia“ (W. 7 i 8 — podkreśl przenośnie). Oto dokładny, plastyczny obraz budzenia się słońca, jak w ks. XI *Pana Tadeusza*; niby hymn pochwalny na cześć wiosny w dniu powrotu Agaty do wsi. Porównania powtarzają się nieraz: niebo o wschodzie to „złoty baldach nad monstrancją“, słońce to „ptak złocisty“, dni żniwne to „złociste szprychy słońca“ (W. 26. L. 315, L. 513). Różne są poranki słoneczne: czasem docierają tylko wrażenia słuchowe, najczęściej w chmurne, mgliste świtania (por. ks. VI *Pana Tadeusza*, w. 49), gdzie indziej świat pokrywa się „sinawą modrością kiej śliwa dojrzała“ (W. 269). Zachody słońca: jak w *Panu Tadeuszu* (ks. I) przetacza się jesienne słońce na zachód, rozżarzone biegiem czerwieni się kołem ogromnym i zsuwa się za lasy, „mrok przygaszał, ogarniał, tłumił barwy, że tylko czuby drzew, wieże i dachy kościoła gorzały płomieniami“ (J. 15). Zmierzch przed walką Antka z ojcem porównany jest do popiołu rudawego zarzewia (J. 157). W zimie, jak na obrazach Wywiórskiego, „czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawymi zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały, jakby zarzewiem posypane“ (Z. 269). Na Wielkanoc tak się rozlały szeroko, „że z pół nieba stanęło w krwawych ogniach, wody się krwawo zatliły i szyby rozgorzały“ (W. 110 i 111): ładunek wzruszenia nastrojowego bardzo mocny w barwach, jak u Słowackiego. Wiele tu wplatanych w tok akcji błysków słonecznych. Czasem dłużej rozkoszuje się Reymont opisem: zachód już nadchodził, niebo się wyniosło, jakby wzdymając się w rozłożoną, szklaną banię, że ino kilka chmur przesiąkniętych czerwienią mdlało w sinych wysokościach, słońce nad borami zawisło, w zielonych poszyciach roztrząsały się brzaski złotawe... i cały bór w ogniach stanął i krwawych dymach, że tylko miejscami mroki zalegały, a i to jeszcze prześwietlone gdzieś tam dżdżem słonecznym“ (W. 183 — podkreśl barwy). Gdzie indziej zatoki zórz są porównane do porozrywanych mrowisk (W. 234). Po burzy wiosennej wysuwa się zza chmur czerwona, płomienista kula: „gorzały kałuże po drogach, paliły się spienione wody“ (W. 240). W malarstwie impresjonistycznym nieraz widzimy owe odbłaski słoneczne, grające na wodzie tęczą barw, zwłaszcza u Aleksandra Gierymskiego (srebrzyste w „Piaskarzach“, wyblakłe złoto w „Święcie Trąbek“) oraz u Pankiewicza (jasny seledyn nieba i blask wody ciemnozielonej — „Park w Duboju“). O wieczornej porze wraca z pastwisk bydło: „w zaczerwienionych tumanach kurzu chwiała się rogata lby i skłębiała się owce“ (por. znane obrazy Wyczółkowskiego). W trzech opisach burzy znajdziemy znów charakterystyczne cechy stylu reymontowego: w pierwszym (W. 239) rozmaitość zabarwień i przenośni (granatowe płachty, rude tumany, posiniała wątroba); w drugim (L. 419) słońce rozlewa się „kieby żółtko w piasku“

a błyskawice migocą, jak „ogniste postronki“ (por. ks. X *Pana Tadeusza* i „Burza“ Chelmońskiego); w trzecim po wyświeceniu Jagny (L. 511) znów powtarzane przerośnię („*kołtuny miedziano-granatowych chmur*“).

Efekty świetlnych zjawisk z nagłą rozrywają bieg powieści lub też łagodnie wlewają się w szumiącą życiem rzekę wspaniałej epopei.

Jak Rapacki w pejzażach wiosennych, maluje Reymont słoneczny dzień przedwiośnia: drogi, „*jakby z topionego złota*“, lody „*jako ta misa cynowa*“, pola czarne, martwe, a śniegi „*kiej płótna rozciągnięte do blichu*“ (Z. 407). Po zachodzie słońca sypie „*mrok modrawy*“ (kopanie kartofli, znany obraz Milleta „*Angelus*“).

Noce w różnych porach roku odmienne budzą nastroje. Kiedy Boryna rozmyśla nad ożenkiem z Jagną, jest jesienna, pogodna noc: „*gwiazdy srebrną rosą pobłyskiwały, psy poszczekiwały, spoza drzew mżyły się słabe światełka* (por. „*Noc*“ Maksymiliana Gierymskiego: w półjaśni tonów, z księżycem chmurami przyćmionym, z światełkami w okienkach chat) „*Wody leżały cicho i lśniły się czarniawo, pobrzeżne drzewa rzucały na taflę czarne cienie, a w pośrodku stawu odbijały się gwiazdy niby w zwierciadle stalowym... Księżyc posrebrzał czuby drzew i siał przez gałęzie światło na staw*“ (J. 29.). Czasem przypomną się nam znane określenia światła księżycowego: „*węże półkolisto sunące w cichości*“ (J. 182 — por. *Pan Tadeusz* ks. VIII), czasem nastroje podobne (izba Boryny w czasie wesela w poświęceniu miesięcznej — J. 182 — por. *Wesele Wyspiańskiego*). Kiedy Hanka szuka w zimie pracy, otacza ją „*noc cicha, mroźna, granatowa, osypana gwiazdami jakoby tym piaskiem srebrnym, drzewa stały bez ruchu pochylone pod ciężarem śniegów, niby białe cienie widm, niby stężałe opary*“ (Z. 237 — podkreśl przerośnię).

W *Chłopach*, podobnie jak w *Panu Tadeuszu*, znajdziemy również opisy stawu, pól i lasów, ale nie tylko słońcem oświetlone: staw o jesiennej porze, pola w czas później wiosny, bór w złocie jesieni, w bieli śniegów, w nagrzaney, wonnej szacie letniej. Cudnie wygląda staw o zachodzie słońca: „*na wodzie czyniły się złoto-purpurowe tęcze i płomienne koliska, przez które niby białe chmurki, przepływały z gęgotem gęsi, rozlewając dziobami sznury krwawych pereł... Świeciły zorze lunami zakrzepłej krwi i ostyłego złota i posypywały staw jakby pyłem miedzianym, że wody drgały rdzawą łuską*“ (J. 21 i 22 — przerośnię, barwy, por. Aleksander Gierymski). Jak na początku *Pana Tadeusza* Reymont opisuje wygląd pól: bujne żyta „*gmerały rdzawymi wisiorami, czarniawe jęczmiona polśniewały, kiej woda głęboka, zaś jasnozielone owce, przerosłe żółtą ognichą, plawiły się trzepotliwie w powietrzu*“... (a dalej koniczyna, jak okrwawiona chusta niebieskie lny jak „*oczy dziecińskie*“ — L. 293). Tu również trzeba zwrócić uwagę na różnaitość barw, podobnie jak w opisie pól kwiatnych w dzień Piotra i Pawła (L. 316 — szczegółowym, jak u Orzeszkowej w *Nad Niemnem*).

Są w *Chłopach* trzy opisy boru: wszędzie powtarza się epickie: bór

był ogromny, stary, tylko inaczej wygląda o różnych porach roku: jesienią „Sama sosna prawie, często dąb rosochaty, siwy ze starości, czasem brzozy w białych koszulach, z rozplecionymi warkoczami żółtymi, że to już jesień była... W tej gęstwie słońce pelzało niby złote pająki po mchach zielonych, zrudziałych paprociach“ (J. 38).

A w zimie? Sosny porównane są do „słupów z opleśnialej miedzi, mających w mroku szaro-zielonych sklepień“, żółte trociny nazwane są „żałosną krwią lasu“ (Z. 349 i 350), podobnie, jak w trzecim opisie czerwone jagody — to stężałe „krople krwi“ (L. 447).

W ogóle porównania u Reymonta są bardzo wyraziste, jasne, brane z życia codziennego wsi, zrozumiałe dla chłopów: śnieg to przedziwo, pierze, kasza, kwiat wiśniowy; zadymka — białe wrzeczona, kocioł wrzątku; wichry to psy walczące lub byki rozjuszony, a łagodne powiewy, jak matczyne ręce lub „całunki“; chmury to ścierwa, bajora, kiedy indziej zaś stada gęsi; zmierzch to popiół rdzawy; błyskawice, jak ogniste postronki. A słońce? Porównania powtarzane: patyna, monstrancja, hostia, gdzie indziej złociste szprychy lub złote pająki; niebo jak płótno na bielnikach. Charakterystyczne są porównania zjawisk przyrody do ludzi: wiosna to dziewczyna „z jutrzrenkową gębusią“, dzień chmurny jak dziewczka, która „matyjasi“, brzoza ma białą koszulę i żółte warkocze.

Zbliżenie człowieka do przyrody (por. *Placówka* Prusa) niejednokrotnie przez Reymonta akcentowane. Dzieci naiwne wierzą w baśni (jak i starsi), „z dufnością i trwogą przywierają do pyska krowy i daremnie czekają słowa człowieczego od bydła“. Szymek Pacześ z miłością przemawia do ziemi, wyważając kamień, wycinając krze tarniny („mojaś ty, moja, poczekaj ździebko sieroto, dogodzę ci“). Tak samo Bylica radośnie gwarzy z drzewem, które zniesiono pod nową chałupę Stacha, gładząc miłosnymi rękami żółtą korę sosny („i ty chudziaczko“). Boryna przed zgonem „słyszy trwożny szept zbóż, trzęsące się od płaczu jęczmiona i rosisisty grad łzawy żyta i ogromny głos ziemi, która chwyciła go za nogi, jakby nie chcąc puścić z tego świata“. Syn jego Antek rozumie też mowę ziemi, gwarzy z ptakami i zbożami (jak Ślimak): „zdawało mu się, jakby z tym wiatrem przewalał się po zbożach, polśniewał wilgotną runią traw, jakby się toczył strumieniem po piachach, to jakby z ptakami leciał kajś wysoko, to jakby się stał szumem pól i pędem wszelakiego rostu“.

Opisy przyrody w *Chłopach* rozsiane są wszędzie, czasem nieznacznie w toku akcji narysowane kilkoma pociągnięciami pióra, czasem dłuższe, wprowadzające w nową fazę rozwoju akcji, najczęściej z początkiem nowego tomu czy nowej pory roku.

Materiał istotnie bogaty, trudno nieraz zdecydować, co wybrać, który fragment przeczytać i dokładnie przeanalizować. Artykuł może być pewną próbą pomocy, po pierwsze dlatego, że daje materiał i wskazówki do lektury, po drugie — zwraca uwagę na konieczność wiązania nauczania literatury z historią sztuki.

GRAMATYKA HISTORYCZNA W SZKOLE

(Opracowanie językowe wiersza Słoty „O zachowaniu się przy stole“)

Tematem mego artykułu jest analiza językowa wiersza Słoty *O zachowaniu się przy stole*. Zanim jednak do tego przystąpię, chciałabym zacząć od pewnych uwag ogólnych dotyczących realizacji programu językowego w klasie IX. Program ten, jak wiadomo, obejmuje pewne wybrane zagadnienia z gramatyki historycznej. Wydaje się, że omówienie większości tych zagadnień powinno przypaść na początek roku, na czas przerabiania najwcześniejszych zabytków naszego języka. Za takim rozłożeniem materiału gramatycznego przemawia kilka względów.

1. Najłatwiej obserwować różnice fonetyczne, fleksyjne czy leksykalne na najstarszym materiale, gdyż jest ich wtedy oczywiście najwięcej i są najbardziej jaskrawe.

2. Wiele charakterystycznych dla języka polskiego procesów fonetycznych, np. przegłos i wokalizacja jerów, dokonało się jeszcze w okresie przedpiśmiennym i chociaż ślady ich są doskonale widoczne i we współczesnej polszczyźnie, to jednak lepiej obserwować je na najstarszych zabytkach, gdzie zachowane są jeszcze i te formy, które z biegiem czasu uległy różnym późniejszym zmianom. Mam tu na myśli upodobnienia fonetyczne czy też wyrównania analogiczne, zacierające pierwotne różnice między poszczególnymi formami.

3. Omawiając zagadnienia historyczno-językowe w ciągu całego roku, mamy na celu pokazanie przede wszystkim stałego rozwoju naszego języka i tych zmian, które się w nim dokonywały. Dlatego też, żeby zrozumieć, na czym polega wspaniały rozkwit polszczyzny w okresie Odrodzenia, musimy mieć jakieś pojęcie o tym, jaki był ten język w czasach średniowiecza. Inaczej młodzież nigdy nie oceni należycie ani osiągnięć poetów i pisarzy renesansowych, ani nie zrozumie, na czym polegał wewnętrzny, strukturalny rozwój języka polskiego w tej epoce.

4. Jest jeszcze jeden wzgląd przemawiający za tym, żeby zagadnienia historyczno-językowe omawiać przede wszystkim w związku z literaturą średniowieczną. Mam tu na myśli fakt, że utwory średniowieczne, jako dosyć prymitywne, nastroczają o wiele mniej problemów literackich, niż twórczość okresów następnych, a tym samym pozostawiają więcej czasu na omówienie spraw gramatycznych. Oczywiście, nie chodzi tu o to, żeby na początku roku szkolnego „załatwić się z gramatyką“ i więcej do niej nie wracać, lecz o to, żeby w tym czasie omówić przynajmniej wszystkie problemy fonetyczne i większość zagadnień fleksyjnych, a potem już tylko do nich nawiązywać, pokazując, jakie zmiany dokonały się w głosowni czy odmianie wyrazów w późniejszych okresach rozwoju języka.

Po tych uwagach przejdziemy do analizy tekstu. Ażeby ułatwić czytelnikowi śledzenie omawianych zagadnień przytaczamy poniżej wiersz Słoty w takiej postaci, w jakiej znajduje się on w *Wypisach z literatury* dla klasy IX i w jakiej dostępny jest dla uczniów szkoły średniej.

¹ Gospodnie! Da mi to wiedzieć,
Bych mógł o tem czso powiedzieć,
O chlebowem stole.
Zgarnie na się wszystko pole:
⁵ Czso w stodole i tobole,
Czsole się na niwie zwięże,
To wszystko na stole leże.
Przetoć stół wielki świeboda:
Staje na nim piwo i woda,
¹⁰ I k temu mięso i chleb
I wiele jynych potrzeb,
Podług dostatka tego,
Ktole może dostać czego.
Z jutra wesoł nikt nie będzie,
¹⁵ Aliż gdy za stołem siedzie,
Toż wszego myślenia zbędzie;
A ma z pokojem sieść,
A przytem się ma najeść.
A mnogi idzie za stoł,
²⁰ Siedzie za nim jako woł,
Jakoby w ziemię wetknął koł;
Nie ma talerza karmieniu swemu,
Eżby ji ukroił drugiemu,
A **grabi się** w misę przod,
²⁵ Iż mu miedzwno, jako miód —
Bogdaj mu zaległ usta wrzod!
A je z mnogą twarzą cudną,
A będzie mieć rękę brudną,
Ana też ma k niemu rzecz obłudną.
³⁰ A pełną misę nadrobi
Jako on, co motyką robi.
Sięga w misę prze drugiego,
Szukają kęsa lubego,
Niedostojen nic dobrego.
³⁵ Ukrawaj często a mało,
A jedz, byleć się jedno chciało!
Ano wždy widzą, gdzie czсны siedzi:
Každy ji sługa nawiedzi,
Wszystko jego dobre sprawia,
⁴⁰ Lepsze misy przedeń stawia,
Mnody na tem nic nie dadzą,
Siedzie, gdzie go nie posadzą;
Chce się sam posadzić wyżej,
Potem siedzie wielmi niżej,
⁴⁵ Mnogi jeszcze przed dźwirzmi będzie,

Czso na jego miasto siedzie,
An mu ma przez dzięki wstać;
Lepiej by tego niechać. (...)
Panny, na to się trzymajcie,
⁵⁰ Małe kęsy przed się krajcie!
Tako panna, jako pani,
Ma to wiedzieć, czso się gani;
Lecz rycerz albo panosza
Czci żeńską twarz: toć przysłusza.
⁵⁵ Czso masz na stole lepszego przed
sobą,
Czci ją, iżby żyła z tobą.
Bo ktoć je chce sobie zachować,
Będą ji wszystkie miłować
I kromie oczu dziękować. (...)
⁶⁰ Boć jest korona czsna pani;
Przepaść by mu, kto ją gani,
Ot Matki Boże tę moc mają,
Iż przeciw jim książęta wstają
I wieliką jim chwałę dają.
⁶⁵ Boć paniami stoi wiesiele,
Jego jest na świecie wiele;
I ot nich wszystkę dobroć mamy,
Jedno na to sami dbajmy.
I toś są źli, co jim szkodzą,
⁷⁰ Bo nas ku wszej czci przywodzą.
Kto nie wie, przez by to było,
Ja mu powiem, ać mu miło:
Ktokoli czsną matkę ma,
S niej wszystkę cześć otrzyma.
⁷⁵ Prze nią mu nikt nie nagani;
Tęć ma moc każda czsna pani,
Przetoż je nam chwalić słusza,
W kiem jeść koli dobra dusza.
Ktokoli czci żeńską twarz,
⁸⁰ Matko Boża ji tym odarz:
Przymi ji za sługę swego,
Schowaj grzechu śmiertnego
I też skończenia nagłego.
Przymicie to powiedanie
⁸⁵ Prze waszę cześć, panny, panie!
Też, miły Gospodnie moj,
Słota, grzeszny sługa twój,
Prosi za to twej miłości,
Udziel nam wszem swej radości!

Amen.

Przy omawianiu tekstu należy zwrócić uwagę na kilka momentów.

1. Po pierwsze młodzież powinna dokładnie zrozumieć tekst, nie tylko treść, ale każdy wyraz, wszystkie zwroty i wyrażenia. Często zdarza się, że ktoś bez trudu rozumie treść przemówienia czy czytany tekst rosyjski lub czeski, ale nie potrafi go dokładnie przetłumaczyć, nie potrafi każdego słowa lub zwrotu zastąpić odpowiednim polskim. Podobnie jest z tekstem staropolskim. Uczniowie po przeczytaniu jakiegoś utworu średniowiecznego będą doskonale wiedzieli, o co autorowi chodzi, ale nie wszystkie wyrazy będą dla nich zrozumiałe, nie wszystkie formy dostatecznie wyraziste. Dlatego też każdy utwór podany w wypisach szkolnych jest opatrzony przypisami wyjaśniającymi niezrozumiałe miejsca w tekście. Mimo to myślę, że celowe byłoby tu ćwiczenie polegające na „przetłumaczeniu“ średniowiecznego utworu na język dzisiejszy. Ćwiczenie takie daje podwójne korzyści: po pierwsze — cały tekst jest na pewno wtedy zupełnie jasny, po drugie — doskonale stają się widoczne wszystkie różnice między polszczyzną średniowieczną a dzisiejszą. Oczywiście, wystarczy piśmienne przetłumaczenie jednego spośród znajdujących się w wypisach fragmentów.

2. Drugi moment to powtórzenie najważniejszych wiadomości gramatycznych z poprzedniej lekcji — pokazanie na innym materiale tych samych zagadnień.

Dajmy na to, że przy *Bogurodzicy* omówiliśmy, tak jak to proponowałam w poprzednim artykule, z fonetyki — przegłos, a z fleksji — rozkaznik staropolski. W takim razie analizując wiersz Słoty trzeba koniecznie zatrzymać się na tych dwóch zagadnieniach.

Zacniemy od przegłosu, ponieważ w tym wypadku powtórzenie będzie jednocześnie wstępem do głównego tematu lekcji, jakim ma być wokalizacja jerów (wyjaśnienie pochodzenia tzw. *e* ruchomego).

Można tu polecić młodzieży wyszukanie takich form, w których ‘*e*’ w wyrazach pokrewnych wymienia się w ‘*a*’ lub ‘*o*’.

Np. wiersz 1 wiedzieć || wiadomość,
„ 2 powiedzieć || powiadać,
„ 17 sieść || siadać,
„ 25 miedźwno || miodowy.

Następnie należy zwrócić uwagę na formę *powiedanie*, która brzmi obecnie *powiadanie*, i wyjaśnić, że dzisiejsza postać tego wyrazu jest historycznie uzasadniona, bo były tu warunki do dokonania się przegłosu. Wyrazy *powiedanie*, *powiedać* istniały dosyć długo obok form *powiadanie*, *powiadać*, aż z biegiem czasu wyszły z użycia.

Ciekawe są również wyrazy *wiesiele* i *wiesioł* z zachowaną jeszcze właściwą językowi polskiemu miękkością *w’* i *ś* przed *e*. Spółgłoski te później, pod wpływem języka czeskiego, uległy stwardnieniu. Obecność fonetyczna ‘*e*’ || ‘*o*’ w tych dwóch wyrazach została wywołana przeglosem, obecna obecność w wyrazach *wesele* i *wesoły* (*e* || *o* po twardej spółgłosce)

nie tłumaczy się z punktu widzenia polskich zmian fonetycznych. Dawna postać dochowała się do dziś w nazwisku *Wiesiołek*.

3. Po powtórzeniu przerobionego materiału z fonetyki przystąpimy do omówienia nowego zagadnienia z tej dziedziny. Będzie nim wokalizacja i zanik jerów oraz związane z tym wzdluzenie zastępcze. Wybrałam ten temat dlatego, że w wierszu *O zachowaniu się przy stole* jest szczególnie dużo przykładów mogących zilustrować wymienione procesy fonetyczne.

Wyszukajmy w tekście wszystkie wyrazy zawierające ten sam rdzeń co rzeczownik *cześć* i wyjaśnijmy wybrane formy.

wiersz 37	czсны	=	сны
„	54	czci	= czci, czas terażniejszy 3 os. lp.
„	56	czci	= czcij, rozkaznik 2 os. lp.
„	60	czсна	= сна
„	70	czci	= czci, celownik od <i>cześć</i>
„	73	czсна	= сна
„	74	cześć	
„	76	czсна	= сна
„	79	czci	= czci, czas terażniejszy 3 os. lp.

Rdzeń występuje tu w następujących formach obocznych:

cześć	—	cześć
czci	—	czć
czсны	—	чс

Jedną z zasadniczych różnic, które tu widzimy, jest występowanie *e* w pierwszej formie i brak tego *e* w formach obocznych.

Z *e ruchomym*, czyli inaczej — z ilościową wymianą *e* młodzież spotkała się już np. przy odmianie rzeczowników.

M. sen, pies, len
D. snu, psa, lnu

Oboczności te są spowodowane tym, że na miejscu *e* i na miejscu zera morfologicznego był kiedyś jer, który znajdował się w pozycji mocnej lub słabej. Pozycja mocna była wtedy, kiedy w wyrazie występował jeszcze jeden jer na końcu, słaba — gdy w następnej sylabie była pełna samogłoska.

M. sen < sъnъ
D. snu < sъnu

W okresie wokalizacji jerów, jery mocne zwokalizowały się, słabe uległy zanikowi.

A więc właściwie oboczność *e* || o jest wywołana tym, że półsamogłoska albo była w pozycji mocnej i przechodziła w *e*, albo była w pozycji słabej i ulegała zanikowi.

Oboczność rdzenia występującego w wyrazie *cześć* też wywołana jest

wokalizacją lub zanikiem jerów. Przypatrzmy się najpierw obocznym rdzeniom, występującym w odmianie rzeczownika *cześć*.

M. *czyść* > *cześć*

D. *czyści* > *czści* > *czci*

Jak widzimy, między mianownikiem a dopełniaczem zachodzą dosyć duże różnice. Przyczyną tych różnic jest właśnie to, że w jednym wypadku jer przeszedł w *e*, a w drugim zagaął. W mianowniku jer dał *e* i stąd forma *cześć*, w dopełniaczu natomiast na skutek zaniku jeru znalazły się obok siebie aż trzy spółgłoski, co było dosyć trudne do wymówienia i dlatego cała ta grupa uległa uproszczeniu, dając w rezultacie formę *czci*.

Przymiotnik *czsny* w tej postaci, w jakiej występuje w wierszu Słoty, wiąże się jeszcze w naszym poczuciu językowym z wyrazem *cześć*. Pierwotnie brzmiał on *czstny*, (por. ros. *честный*) i wtedy więc z resztą wyrazów tej rodziny była o wiele silniejsza. Obecnie na skutek zmian fonetycznych, jakie w nim zaszły, ogół mówiących nie łączy już form *cześć* i *cny* czy też *cześć* i *cnota*. Wyrazy te, chociaż historycznie bardzo bliskie sobie, bo zawierające ten sam rdzeń, teraz zaczęły żyć już własnym życiem. Pierwszym krokiem w kierunku rozejścia się tych form było właśnie to, że jer w jednym wypadku przeszedł w *e*, a w drugim zagaął.

Można tu zastanowić się, czy warto wokalizację i zanik jerów ilustrować takim bądź co bądź trudnym przykładem, czy nie lepiej poprzestać na prostych przykładach typu *pies* || *psa*. Wydaje mi się, że warto. Wyrazy zawierające omówiony wyżej rdzeń powtarzają się aż dziewięć razy w tekście przerabianego wiersza i to zarówno w postaci dzisiejszej, jak i w formach różniących się pod względem fleksyjnym i fonetycznym od współczesnych, a tym samym zwracają na siebie uwagę i wymagają wytłumaczenia. Skoro już będziemy mówić o tym, że w wyrazach *czsny* i *cześć* jest ten sam rdzeń, to przy okazji możemy również powiedzieć, dlaczego ten rdzeń ma raz taką, a raz inną postać. Mam wrażenie, że szczególnie i możliwie wszechstronne omówienie niewielu wyrazów jest zawsze bardziej korzystne, niż pobieżne potraktowanie większej liczby przykładów. Jeżeli potrafimy przekonywająco związać problem wokalizacji jerów z historią omawianej rodziny wyrazowej, to na pewno młodzież łatwiej go sobie zapamięta.

A oto drugi przykład ilustrujący to samo zagadnienie. W tekście wiersza *O zachowaniu się przy stole* trzy razy powtarza się przyimek *ku*, dwa razy jako *k*, raz we współczesnej formie *ku*.

wiersz 10 k temu

„ 29 k niemu

„ 70 ku wszej czci

Jak widać, różnica między tymi formami polega na wymianie ilościowej samogłoski *u*. Wymiana ta, podobnie jak **to** było w wypadku oboczności *cześć* || *czci*, spowodowana jest dawną obecnością półsamogłoski *ɤ* na

miejscu dzisiejszego *u*. Jeżeli przyimek *k* występował przed wyrazem mającym w pierwszej sylabie półsamogłoskę w pozycji słabej, jer wokalizował się dając *u*, w innych wypadkach ginął. Po zaniku jerów wyglądało to w ten sposób, że postać *ku* występowała przed wyrazami zaczynającymi się od grupy spółgłoskowej, a postać *k* przed wyrazami z pojedynczą spółgłoską w nagłosie. Z biegiem czasu przyimek *k* zagaśniał, a został tylko przyimek *ku*.

Z formą *k* spotykamy się w niektórych zleksykalizowanych wyrazach, powstałych z wyrażenia syntaktycznego.

Np. *k* rzeczy + *ny* > *krzeci*ny > *grzeci*ny
k woli > *gwoli*

Przymiotnik *grzeci*ny nie oznaczał pierwotnie kogoś dobrze wychowanego, ale kogoś, kto był „do rzeczy“. I tak właśnie należy rozumieć ten wyraz, np. w *Trylogii* Sienkiewicza, gdzie pan Zagłoba mówi o „grzecznym antańku wina“. Był to antańek „do rzeczy“. W obu wyżej podanych wyrazach *k* występowało przed dźwięczną spółgłoską nagłosową i ulegało udźwięcznieniu przechodząc w *g*. To spowodowało zatarcie się pierwotnej wyrazistości formy i umożliwiło dalsze przesunięcia znaczeniowe. Dziś wyrazy *grzeci*ny i *gwoli* są już zupełnie zleksykalizowane i nikt z mówiących nie zdaje sobie sprawy, że w ich skład wchodzi przyimek *k*.

Jak już powiedzieliśmy wyżej, obecność *k* || *ku*, podobnie jak i inne wypadki ilościowych oboczności samogłoskowych, wywołana jest dawną obecnością jerów, które bądź wokalizowały się, bądź też ginięły. Nieprawidłowość w wypadku alternacji *k* || *ku* polega na tym, że występuje tu wyjątkowo *u* zamiast spodziewanego *e*. W innych natomiast przyimkach mamy wokalizację prawidłową.

Np. przed tobą (< predʒ tobɔjɔ) przede mną (< predʒ mɔnojo)
w tobie (< wʒ tob'e) we mnie (< wʒ mɔne).

Zasada jest tu taka sama, jak w wypadku oboczności
k niemu (< kʒ nɛmu) *ku* wszej czci (kʒ vʂšej),
tnz. przyimki *przed*, *w*, *k* przed pojedynczą spółgłoską
przyimki *przede*, *we*, *ku* przed grupą spółgłoskową.

Pomijając wszystkie trudniejsze szczegóły, omówione przykłady na pewno pozwolą zapamiętać, że przyczyną występowania oboczności: samogłoska || zero morfologiczne była obecność w tym miejscu jerów, które mogły albo przechodzić w pełną samogłoskę, albo zanikać.

W związku z wokalizacją jerów należy omówić jeszcze wzdłużenie zastępcze, którego ślady widoczne są dziś w postaci oboczności *ó* || *o* i *ą* || *ę*. I do tego zagadnienia wiersz Słoty daje wyjątkowo szczęśliwy materiał ilustracyjny. Czytamy tam mianowicie:

„A mnogi idzie za stoł
Siedzie za nim jako woł
Jakoby w ziemię wetknął koł; i dalej

„ (...) A grabi się w misę *przed*,
Iż mu miedźwno, jako *miod* —
Bogdaj mu zaległ usta *wrzod!*“

W urywkach tych występują jeszcze wyrazy *stoł*, *woł*, *koł*, *przed*, *miod* i *wrzod*, a nie tak jak dzisiaj: *stół*, *wół*, *kół*, *przód*, *miód* i *wrzód*. Wynika z tego, że jeszcze w tym czasie wyrazy te były inaczej wymawiane, niż dzisiaj. Ale jak? Czy po prostu na miejscu dzisiejszego *u* (pisanego przez *ó*) było *o*, takie jak w wyrazie *okno*, czy też jakieś inne i jak doszło do dzisiejszej formy? Oto pytania, które się niewątpliwie nasuną młodzieży. Może dobrze byłoby zacząć rozwiązanie tego problemu od pokazania, że w wyrazach tych do dziś występuje *o* w przypadkach zależnych, a *ó* w mianowniku.

M. *stól*, *wól*, *kól*, *przód*, *miód*, *wrzód*

D. *stołu*, *wołu*, *kołu*, *przodu*, *miodu*, *wrzodu* itd.

A więc zmiany w stosunku do staropolszczyzny zaszły tylko w mianowniku, a nie w przypadkach zależnych, które w wierszu Słoty, podobnie jak dzisiaj, mają wszędzie *o*, np. „*o chlebowym stole*“ (w. 3), *za stołem* (w. 5), *na stole* (w. 55).

Mianownik omawianych rzeczowników, podobnie jak mianownik typu *pies*, *sen*, był pierwotnie zakończony półsamogłoską, która w obu wypadkach zaginęła, gdyż była na końcu wyrazu — w pozycji słabej. Tam ginąc spowodowała przekształcenie się drugiej półsamogłoski w pełną samogłoskę, tu wywołała wydłużenie zastępcze.

M. *wól* < *woł*

D. *wołu* < *wołu*

A więc w wierszu Słoty wyrazy *stoł*, *woł* itd. były wymawiane z *o* długim: *stól*, *wól*.

Samogłoski długie nie zachowały się w języku polskim, lecz przeszły początkowo w ścieśnione, z którymi do dziś spotykamy się w gwarach, a później w odpowiednie krótkie.

o długie (*ō*) > *o* ścieśnione (*ó*) > *u*

Wyrazy *stól*, *wól* piszemy dlatego przez *o* kreskowane, że zachowujemy dawną pisownię *o* ścieśnionego, mimo że dziś mówimy już [stuł], [wuł].

Na zakończenie można jeszcze pokazać młodzieży dwie pozostałe formy z *o*, w miejscu dzisiejszego *ó*, lub polecić, żeby sama je znalazła. Są to wyrazy *moj* i *twoj* w wierszu 86 i 87.

Rezultatem wydłużenia zastępczego jest, jak wiadomo, nie tylko oboczność *ó* || *o*, lecz również *ą* || *ę*.

D. *stołu* *dębu*

Np. M. *stól* *dąb*

W tym wypadku *ą* odpowiada samogłosce długiej, *ę* — krótkiej. Na tym zakończyliśmy przykładowe omówienie jednego z zagadnień fonetyki

historycznej, jakim jest wokalizacja jerów i związane z nią wzdłużenie zastępcze.

Przejdźmy z kolei do fleksji.

Koniugację najlepiej zacząć od przypomnienia tego, co uczniowie już wiedzą, tzn. od rozkaźników staropolskich, o których była mowa przy przerabianiu *Bogurodzicy*.

W wierszu *O zachowaniu się przy stole* spotykamy się z następującymi formami trybu rozkazującego:

wiersz	1	da = daj	2 os. lp.
„	35	ukrawaj	„
„	36	jedz	„
„	49	się trzymajcie	2 os. lmn.
„	50	krajcie	„
„	54	czci = czcij	2 os. lp.
„	80	odarz	2 os. lp.
„	81	przymi = przymij	2 os. lp.
„	82	schowaj	„
„	84	Przymiecie = przyjmijcie	2 os. lmn.
„	89	udziel	2 os. lp.

Z wymienionych wyżej rozkaźników tylko cztery różnią się od dzisiejszej normy. Są to: *da* wyjątkowy w języku staropolskim rozkaźnik od *dam*, *dasz* (*da* < *dadz*), zamiast *daj* od *daję* oraz *czci*, *przymi*, *przymiecie*. Jak wiemy, pierwotnie końcówką rozkaźnika w 2 i 3 osobie lp. było *-i*, które występowało również w 1. mn.

Dalszy rozwój trybu rozkazującego poszedł w dwu kierunkach:

1) końcowe *-i* ginęło i pozostawał czysty temat

2) końcowe *-i* zachowywało się, lecz po nim pojawiała się jota

- | | | |
|------------------------------|------------------------------|--------------------------|
| 1) udziel <i>-i</i> > udziel | 2) schowaj <i>-i</i> > scho- | 3) czc <i>-i</i> > czcij |
| odarz <i>-y</i> > odarz | waj | przym <i>-i</i> > przy- |
| | bij <i>-i</i> > bij | mij |

1. W pierwszej grupie czasowników *-i* zaginęło a pozostał czysty temat zakończony na spółgłoskę.

2. W drugiej grupie również *-i* zaginęło i pozostał sam temat, tym razem zakończony na *-j* po samogłosce.

3. W trzeciej grupie *-i* zachowało się, lecz nastąpiło wyrównanie analogiczne do grupy drugiej przez dodanie joty. Różnica między rozkaźnikami typu *bij* a *czcij* polegała na tym, że w pierwszym wypadku *-ij* należy do tematu, w drugim jest końcówką.

W wierszu *Słoty* rozkaźniki *czci*, *przymi*, *przymiecie* występują jeszcze w swojej pierwotnej formie, bez późniejszej joty. Zwracam na to uwagę dlatego, żeby nie mieszać takich form z *Bogurodzicy*, jak: *zyszczy*, *spuści*, *raczy* z formami typu *czci*, *przymi*. W *Bogurodzicy* mamy jeszcze zachowane rozkaźniki z końcówką *-i*, która następnie zaginęła, podczas gdy

w wierszu Słoty tego rodzaju rozkaźnik już nie występuje. Formy trybu rozkazującego w wierszu *O zachowaniu się przy stole* różnią się od dzisiejszych tylko tym, że nie mają jeszcze analogicznej joty.

Bogurodzica

zyszczy — wyraz zaginął
spuści > spuść
raczy > racz

Wiersz Słoty

czci > czcij
przymi > przyjmij
przymicie > przyjmiecie

W wierszu Słoty jest jeszcze jedna bardzo ciekawa forma rozkaźnika, która jednak nie występuje już jako samodzielny wyraz, lecz wchodzi w skład zrostu, jakim jest przysłówek *bodaj*, brzmiący w tekście jeszcze *bogdaj* (w. 26). *Bodaj* — to pierwotne *Bog daj* «niech Bóg da», gdzie mamy zachowaną 3 os. lp. rozkaźnika, w której obecnie występuje już tylko forma opisowa. Wyrażenia *Bog daj* używano widocznie tak często, że zrosło się ono w jeden wyraz, który z kolei począł zatracać swoje pierwotne znaczenie. Już w interesującym nas tekście czytamy: „Bogdaj mu zaległ usta wrzod!” Nie jest to życzenie świadczące o miłości bliźniego i trudno tu wzywać pomocy Boga. Wyraz *bogdaj* już w wierszu Słoty jest zleksykalizowany i znaczy «niechby», «oby». Do całkowitego zatracenia się wyrazistości budowy słowotwórczej tego wyrazu przyczyniło się uproszczenie grupy spółgłoskowej *gd* > *d*. Przysłówek *bodaj* we współczesnym brzmieniu jest już zupełnie jednolitym wyrazem o niezrozumiałej budowie.

Jeżeli idzie o nowe zagadnienia z koniugacji, to omówimy tu tylko formę *szukają* (w. 33), która może nastroczać pewne trudności.

Wyraz *szukają* w wierszu Słoty ma takie samo znaczenie, jak dzisiejszy przysłówkowy imiesłów współczesny *szukając*, który z biegiem czasu zastąpił tamtą dawną formę. Jak do tego doszło? *Szukają* to pierwotnie imiesłów czynny czasu teraźniejszego od *szukać* — mianownik rodzaju męskiego. Imiesłów ten odmieniał się następująco:

- M. szukają
- D. szukająca
- C. szukajacu
- B. szukając

Forma *szukają* już dosyć dawno występowała w znaczeniu przysłówkowym, jak to widzimy w wierszu Słoty, później mianownik *szukają* został wyparty przez biernik *szukając*, który był wyrazistszy, bo bliższy imiesłowowi przymiotnikowemu *szukający*, *a*, *e*. Tak więc wyrazy *szukają* i *szukając* to mianownik i biernik tego samego imiesłowu, występujące w znaczeniu przysłówkowym.

Z zakresu deklinacji można zwrócić uwagę na rzeczownikowe formy przymiotników i zaimków. Są to *wiesioł* (w. 14), *niedostojen* (w. 34) i *wszytko* (w. 4).

Budowa tych wyrazów w rodzaju męskim i nijakim jest identyczna z budową rzeczowników, mają one bowiem postać tylko **tematu, bez końcówek -y, -i** (por. *wesół, jak stół, niestojen jak sen, wszystko jak złotko*).

W rodzaju żeńskim natomiast przymiotniki w formie prostej i złożonej różniły się początkowo tylko iloczasem, następnie tylko barwą końcowej samogłoski, wreszcie, po zaniku samogłosek ścieśnionych, **nie było** między nimi żadnej różnicy.

Forma rzeczownikowa	Forma przymiotnikowa
do w. XVI	cudna twarz cudnā (< cudnaja) twarz
w. XVI—XVII	cudna twarz cudnā twarz
po w. XVIII	cudna twarz cudna twarz

Ponieważ w piśmie nie zaznaczono konsekwentnie długości i krótkości samogłosek, więc czytając najstarsze nasze zabytki **nie możemy na ogół** stwierdzić, z którą z tych dwóch form mamy do czynienia. Różnice między nimi widoczne są dopiero w przypadkach zależnych.

Pod względem znaczeniowym ciekawe są tu wyrazy *niedostojen* i *wszytko*.

Przymiotnik *niedostojny* występuje u Słoty w takim znaczeniu, jakiego nie zna współczesna polszczyzna i znaczy tu «nie wart». Zaimek *wszytko* miał pierwotnie następujące formy dla trzech rodzajów: *wszytek, wszytka, wszytko*. Obecnie zmniejszył się nieco zakres użycia tego zaimka, jako wyrazu określającego rzeczownik. Nie mówimy już *wszystek dobytek, wszystka nauka czy wszystko pole, ale cała nauka, cały dobytek, całe pole*. W liczbie mnogiej natomiast w dalszym ciągu zaimek *ten* występuje jako przydawka: *wszyscy ludzie, wszystkie rzeczy*.

I wreszcie uwaga dotycząca terminologii. Słyszcy się czasem z ust nauczycieli nazwę „skrótowa forma przymiotnika“ w odniesieniu do tzw. form prostych czy rzeczownikowych. O ile dwie ostatnie nazwy są słuszne (prosta forma w przeciwieństwie do złożonej, rzeczownikowa do przymiotnikowej), o tyle pierwsza budzi poważne zastrzeżenia, gdyż nasuwa zupełnie mylne skojarzenia. Forma skrótowa, to taka, która powstała ze skrócenia czegoś. Jeżeli porównamy przymiotniki *wesoły* i *wesół* i ten drugi nazwiemy skróconym, to może się wydawać, że powstał on przez odrzucenie końcowego *-y* w wyrazie *wesoły*. Tymczasem, jak wiemy, było na odwrót, gdyż właśnie forma *wesoły* powstała przez dodanie zaimka anforycznego do wyrazu *wesół*:

veselъ + jь veselъ > wiesioły > wesoły.

Prawdopodobnie termin „skrótowa forma przymiotnika“ dostał się do języka pod wpływem gramatyk rosyjskich, ale i tam mówi się tylko o „krótkich formach przymiotnika“ (Краткая форма прилагательного), a nie o skrótowych.

Na tym chciałabym zakończyć przegląd zagadnień gramatycznych, które można poruszyć przy omawianiu wiersza Słoty. Pozostała jeszcze

jedna, prawie nietknięta tu, sprawa, a mianowicie słownictwo staropolskie. Wróć do niej w następnym artykule.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na to, że w artykule moim omawiam różne zagadnienia gramatyczne, które można poruszyć na materiale wiersza Słoty, ale to nie znaczy, że trzeba je koniecznie omawiać na podstawie tego wiersza.

Ponieważ ograniczyłam się tylko do jednego utworu, więc siłą rzeczy przypadło nań więcej spraw, niż ma to miejsce w szkole. Wybór tych zagadnień, które najlepiej poruszyć opracowując wiersz *O zachowaniu się przy stole*, a przesunięcie innych do następnych zabytków należy do nauczyciela. I jeszcze jedno — o gramatyce historycznej można mówić tylko tam, gdzie młodzież naprawdę dobrze opanowała gramatykę opisową — o tym trzeba pamiętać.

GABRIELA GRADOWSKA

JAK UCZCIŁAM NA LEKCJACH ZAPOMNIANĄ ROCZNICĘ (W 25 rocznicę śmierci Jana Lemańskiego)

Chętnie organizujemy w szkole rocznice poświęcone pamięci wielkich pisarzy i poetów. Dają nam one bowiem okazję do pełniejszego ukazania ich postaci bądź przez zapoznanie młodzieży z utworami nie objętymi programem, bądź przez ukazanie w innej aurze niż lekcyjna. Przywiązujemy dużą wagę do nastroju, który wytwarza chwila rocznicy, zapowiedzianej na specjalnie przygotowanym zgromadzeniu (mam na myśli uroczysty apel lub pozalekcyjne spotkanie literackie).

Czasem uchodzą naszej uwadze takie pamiętne daty, czasem, zajęci codziennymi obowiązkami, poświęcamy im wzmiankę, jakiś margines lekcji, bo nam samym, polonistom, wydaje się to konieczne. Pragniemy budzić zainteresowanie dla literatury i jej twórców, a zwłaszcza tych, których sami cenimy najbardziej lub bliżej obcujemy z ich dziełami.

Minęła właśnie taka rocznica, 25 rocznica śmierci mało znanego dziś poety, bajkopisarza — Jana Lemańskiego. Minęła niezauważona nawet przez prasę literacką.

11 listopada 1933 roku zmarł — już za życia prawie zapomniany — wybitny poeta, człowiek skromny, bardzo znękany i rozgoryczony życiem, bo brakło mu owego niezbędnego klimatu uznania, bez którego życie artysty staje się szare i bez blasku. Wtedy na świeżej mogile złożono dopiero spóźniony laur uznania, a artykuły prasowe przypominały jego zasługi dla naszego piśmiennictwa i zapewniały poecie miejsce w historii literatury. Potem przyszyły jednak czasy, w których zapomniano o poezji Jana Lemańskiego.

W roku 1956 ukazał się jednak jego *Wybór bajek* — najcelniejszych spośród wielu uprawianych przez niego gatunków literackich.

Ponieważ właśnie poezja Jana Lemańskiego jest mi szczególnie bliska, postanowiłam w miarę moich możliwości udostępnić ją młodzieży w szkole. Niestety, mój obecny przydział klas (uczę tylko w kl. VIII) nie pozwalał mi na szersze zajęcie się jego osobą w kontekście historycznym, wobec tego, przystosowując się do poziomu klas VIII, przygotowałam cykl pogadanek-wykładów, który by ukazał oryginalność tego poety, jego talent, a także jego postać — tak jakoś zapomnianą i skrzywdzoną.

Korzystając z tego, że postanowiłam wprowadzić sprawozdania z lekcji różnych typów, przygotowałam klasy, że powiem im o pewnym pisarzu, zupełnie przez nich nie znanym, i zaznajomię ich z jego utworami. To przygotowanie było mi potrzebne z dwóch względów:

1. żeby zaciekawić młodzież osobą poety;
2. żeby uważnie i dokładnie notowała mój wykład.

Właściwy temat — poezję — poprzedziłam krótkim wstępem o epoce, w której żył Lemański. Wtedy bajka jako gatunek literacki nie była popularna, lubiano raczej lirykę, dramat, powieść. Bajka zaś miała swoje trwałe miejsce w podręcznikach szkolnych, z których młodzież czerpała wiedzę tego rodzaju, że w bajce zawsze zawarty jest sens moralny, że pod postaciami zwierząt poeci przedstawiają ludzkie postaci, krytykując ich wady i śmieszności. Bajka więc była już bardzo stara, a nawet nudna, była utworem tylko dydaktycznym (to słowo znają już nawet uczniowie kl. VI). Nagle Lemański zaczął pisać bajki całkiem nowe, chociaż często brał temat dobrze wszystkim znany.

W tym miejscu spytałam, czy wszyscy znają bajkę o krukku i lisie. Tak, znają wszyscy. Uczniowie bez trudu przypomnieli jej treść, a ja wtedy otwieram ów nowy tomik i czytam tę dziwną, długą (niebywale długą) bajkę, w której lis przechodzi sam siebie w pomysłach, aby skłonić kruka do śpiewu. Ten zaś zjada ser spokojnie, a potem mówi:

Teraz, gdym już spożył serek
Zaśpiewam ci aryj szereg.
Znaj, co to głos bez felera.
Mówisz, z „Halki” ci wyjątek?
Dobrze, słuchaj, śpiewa Jontek:
„Szumią jodły na gór szczycie...”

Albo znana bajka *Przyjaciele*. Uczniowie świetnie pamiętają, że „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”.

Zajęczek Lemańskiego zaś był bardziej przewidujący. Nie zwracał się więc do konia ani do wołu, ani do innych przyjaciół, ale „śmignął do lasu i to go ocaliło”.

Wywiązała się dyskusja: na czym polega nowość tych bajek. Doprowadziłam ją, po mniejszych lub większych wysiłkach, do wniosku, że

zwierzęta Lemańskiego znają wszystkie dawne bajki, wszystkie błędy swych poprzedników, nie są więc tak naiwne i dlatego postępują inaczej.

Na zakończenie — znana bajka o chłopcach i żabach. Wśród wybuchów wesołości czytam, jak na pełną oburzenia tyradę żaby jeden arcyurwis, uprzednio trzasnąwszy ją w łeb kamieniem, mówi:

„Pójdźcie — rzekł — teraz lepsza igraszka:
Nie żabom — ludziom napędzać straszka.
Bierz każdy cegłę i kładź na szyny:
Wykolejenie będzie maszyny.
Pójdźcie, o dziadki, na toru wzgórek!”
I poszli z hersztem na przedzie...
Morał: kto onym pociągiem jedzie,
Niech sobie zmówi paciorek.

Na drugą część cyklu złożyło się omówienie tamtych, poznanych już przedtem, bajek, ich „przewrotnego“ ujęcia. Określiliśmy już konkretnie ich właściwości: są to bajki na opak, nie zawierają morału. Lemański nie wierzy w skuteczność dydaktyzmu bajek, dlatego je odświeża nowym ujęciem, podkreślając zresztą wybornie komizm postaci.

Na prośbę uczniów przeczytałam jeszcze inne bajki tego typu: *Jagnię i wilk* oraz *Wilk i kozieł*.

Nowy temat był już traktowany nie jako środek, ale był celem samym w sobie. (Niech mi to wybaczą władze).

Mówiłam tym razem o bajkach, gdzie po raz pierwszy poeta wprowadził, obok typowej dla bajek alegorii — liryzm, rozlewny, uczuciowy nastrój. Oto *Lilia wodna*:

Wśród słonecznych wód obszarów,
Przytwierdzona w ile do dna
Rosła w stawie lilia wodna
Urodzona z Nenufarów.

Lilia pragnęła popłynąć w dal i na swą prośbę, odcięta przez raka od łodygi, popłynęła, ale wkrótce zwiędła i umarła.

W tej bajce uczniowie dostrzegli — już bez trudu — jej sens poważny: marzenia bywają często inne niż rzeczywistość. O uroku bajki stanowi zaś jej nastrojowość i piękno języka. Podobna do niej jest bajka także o nowym temacie — *Osieł i morze*.

Część trzecią i ostatnią stanowiły utwory liryczne, w których pragnęłam ukazać wyjątkowy walor nastrojowości oraz kunsztowność wersyfikacji. Kwintesencją lirycznego nastroju jest poniżej przytoczony wiersz:

Strącony okwiat grusz na staw nafrunął bielą,
Na skrzek i duży liść okrągły padł grązelom...
Kaczeniec żółty śpi na chabrze wód i gra mi
Błękitny szklarek rój — rój skier nad ajerami.

Lemański lubował się w przewycięzaniu trudności formalnych. Na przykład w wierszu *Mur*, w którym opiewa piękno przyrody Południa, występują niezwykle kunsztowne rymy wewnętrzne i zewnętrzne:

Turyście łaknącemu, w skwar, ogrodów *woni*,
Ustroni altan, zdrojów ciekących *perliście*, —
Symfonii boskich szmer rzucają palm *okiście*
I wnijscie kaktus mu wskazuje kolcem *dłoni*.
 Śpią, czy stłumiała śmierć tu głosy, gdzie w *bezczynie*
 Pinie drzemią?... za mur legł zwój *omdlałych pnączy*...
 Jedynie żywy źródł tu nieć przez szczyby *sączy*
 I rączy, topić ją za mur, do morza *płynię*.

Tak więc, starając się możliwie najprzystępniej ukazać piękno poezji Jana Lemańskiego, uczciłam 25 rocznicę jego śmierci.

WANDA ŁUKSZO

„DYM“ MARII KONOPNICKIEJ W KLASIE VII

Twórczość Marii Konopnickiej jest reprezentowana w programie kl. VII nowelą *Dym*.

Uczniowie kl. VII znają już M. Konopnicką z lektur w klasach młodszych — na podstawie kilku utworów zapoznali się z jej twórczością poetycką, *Nasza szkapa* zwróciła ich uwagę na Konopnicką jako nowelistkę.

Najnowsze *Wytyczne w sprawie realizacji programów nauczania w szkołach podstawowych* (Warszawa 1958, PZWS) stwierdzają: „Nauczyciel powinien dążyć do tego, by uczniowie klasy VII uzupełniali wiedzę o autorach poznanych w klasach V i VI. Bez wprowadzania jakichkolwiek uogólnień i syntez należy przypominać uczniom poznane w klasach V i VI utwory, nawiązywać do nich przy analizie utworów z programu klasy VII i w ten sposób zarysować sylwetki naszych najwybitniejszych pisarzy“ (s. 11).

Przy takiej strukturze program nauczania nowela *Dym* staje się niejako ukoronowaniem wiedzy o Konopnickiej ucznia szkoły podstawowej. Wybór tej noweli wydaje się słuszny.

Jest to nowela piękna i bogata. Swą wymową ideową dobrze odpowiada celom wychowawczym szkoły, a wysoki jej artyzm, dzięki wielkiej prostocie, może być przez uczniów należycie odczuty i zrozumiany. Zadanie nauczyciela przy tej lekturze będzie polegało na uwypukleniu piękna i siły uczuć rodzinnych oraz na wskazaniu niektórych elementów artyzmu tej noweli, która zachwyca nas swą zwięzłością i siłą wyrazu.

Zgodnie z zasadą łącznego traktowania treści i formy spróbujemy rozpocząć pracę nad omawianiem tej noweli¹⁾ od wyjaśnienia tytułu. Zakładamy, że młodzież dobrze zna treść utworu, czy to pięknie odczytaną przez nauczyciela, czy też z własnej domowej lektury. Zapytajmy więc, dlaczego nowela ta — mówiąca o pięknej i wzruszającej miłości matki do syna, o nieszczęściu tej robotniczej rodziny — nie została nazwana np.: „Matka i syn“ czy „Tragedia robotniczej rodziny“, lecz właśnie *Dym*? Czyżby istotnie *dym* był w tym utworze najważniejszy? Każmy przedśledzić uczniom, kiedy i gdzie jest o nim mowa.

Właśnie opisem dymu rozpoczyna się całe opowiadanie. Nie otwiera go sylwetka matki ani opis „izdebki“ robotniczej, lecz na wstępie autorka maluje kształt i barwy dymu. Pierwsze zdanie utworu wymienia nie bohaterkę, lecz mówi, jak *dym* „z ogromnego komina fabryki walił silnym słupem“. I kiedy jeszcze nic nie wiemy o matce, prócz tego, że miała „stare swoje oczy“, *dym* ukazany jest dokładnie i wyraziście. „O wczesnym brzasku na opalonym, mieniącym się barwami jutrzni tle nieba *dym* rozkładał się nad kominem w okrągłych, czarnych runach roznosząc ostrą, przykrą woń sadzy...“

Gdy przeczytamy uważnie całe to zdanie, zrozumiemy, dlaczego autorka tak wiele mówi o *dymie* — przezeń, za jego pośrednictwem poznajemy Marcysia — ukochanie matczynego serca. Patrząc na *dym* matka widzi, śledzi pracę swego syna, rozumie jego trud, ocenia jego zmęczenie. *Dym* mówi starej wdowie o jej synu, mówi nieustannie, przez cały dzień.

I oto w życie tych dwojga wchodzi *dym* fabryczny — on wyznacza rytm pracy, on dyktuje rozkład dnia, on przeplata każdą czynność matki i syna.

Zwróćmy uwagę, jak przedstawia to autorka.

„Wkrótce jednak czarne kłębowiska *dymu* białeły, rzadły, stawały się lżejsze, aż wskroś pogodnych błękitów wybiły w górę lekkim równym słupem.

Ten widok wlewał w serce wdowy radość i pogodę.

— Wszystko dobrze... szeptała — wszystko dobrze, Bogu Najwyższemu dzięki.

I krzątała się po ubogiej izdebce zaścielając łóżko swoje i synowski tapczan, zamiatając śmieci starą brzoźową miotłą i rozpalając na kominu drewna do południowego posiłku“.

„Ku południowi *dym* fabryczny rzedniał nieco, olbrzymie płuca machin zwalniały swą pracę, wypuszczone pary przeszywały raz i drugi

¹⁾ Podany niżej projekt analizy *Dymu* nie jest równoznaczny z konspektem lekcji poświęconej opracowaniu tego utworu. Nie uwzględniono tu np. powiązania tej noweli z innymi, znanymi już uczniom, utworami, nie przypomina się szczegółów biograficznych życia poetki itp.

powietrze ostrym, przykrym świstem, a chłopak jak huragan do izdebki wpadał“.

I ów epizod tragiczny także był zapowiedziany i oznajmiony dymem.

„W chwilę później gęsty, czarny dym walił z fabrycznego komina“.

„Naraz rozległ się huk straszliwy... Wielki, iskrzasty słup dymu buchnął w niebo razem z fontanną cegieł i wielkimi odłamkami rozwalonego komina, wypełniając izbę przeraźliwym brzaskiem“.

Nie więc dziwnego, że w zakończeniu utworu musi wystąpić motyw dymu.

„Dym ten wszakże nie przybierał już teraz dawnych, rozlicznych kształtów, tylko zawsze zamieniał się w mglistą postać jej drogiego chłopca... Ale mglistą postać wiatr unosił i rozwiewał ją gdzieś w błękitach“.

Kompozycja utworu jest teraz wyraźna. Motyw dymu jest nicią wiążącą poszczególne elementy akcji. Wszystkie, mało znaczące dla obojętnego obserwatora, wydarzenia: poranna praca robotnika, przerwa obiadowa, wzmożone tempo pracy po południu, a nawet nieszczęście i śmierć oglądamy nie bezpośrednio, lecz niejako w obrazie dymu. Zastosowanie tego chwytu kompozycyjnego nadaje tej prostej fabule metaforyczną poetyczność.

Jakimże celom służy to upoetycznienie robotniczego żywota? Dym z tej noweli nie jest zwykłym, obojętnym dymem. Patrzymy nań przecież oczyma matki: „Ile razy spojrzała w okno swej izdebki, tyle razy widzieć go mogła, jak z ogromnego komina fabryki walił silnym słupem...“

W spojrzeniu tym była dziwna błogość i jakby pieśczość. Ludzie szli i przechodzili śpiesząc w różne strony, rzadko który spojrzał w górę w kierunku komina, jeszcze rzadszy zauważył siną smugę dymu. Ale dla niej dym ten miał szczególne znaczenie, mówił do niej, rozumiała go, był w jej oczach niemal żywą istotą“.

Rozumiemy teraz, czym był dym fabryczny dla matki Marcysia — widzialnym ucieleśnieniem jej syna, zrodzonym z miłości i tęsknoty za swym największym ukochaniem. Rozumiemy także, dlaczego Konopnicka życia tego i jego uczucia nie przedstawiła bezpośrednio, w prostej narracji, lecz oddała je w wymiarach poezji — miłość matki do syna chciała przedstawić jak najpiękniej, jak najwymowniej, w całym bogactwie skojarzeń. Taka jest funkcja ideowa i artystyczna kompozycji.

Nasze pytanie, postawione na początku rozbioru tej noweli, dlaczego autorka nadała jej tytuł *Dym*, znalazło już odpowiedź. Dym fabryczny będący świadectwem pracy Marcysia jest dla oglądającej go wdowy symbolem miłości matki do syna, autorka zaś dlatego posłużyła się tym środkiem artystycznym (symbol), aby to piękne uczucie przedstawić w sposób jak najbardziej angażujący czytelnika — intelektualnie i emocjonalnie.

Problem ten, ujmujący ideę utworu i zasadę jego kompozycji, jest dostatecznie bogaty, by zapełnić całą godzinę, omówienie więc kwestii szczegółowych przesuniemy na lekcje następne. Drugą z kolei lekcję

można by poświęcić omówieniu stosunku syna do matki, wraz z szerszą rozbudową charakterystyki Marcysia (młody, dzielny, silny, wesoły, kochający życie i pracę). Pozwoli to ugruntować cele wychowawcze (szacunek i miłość dla matki, radość życia i pracy) oraz stworzy okazję do ćwiczeń w mówieniu — wyrabianie umiejętności charakteryzowania postaci literackich, praca z tekstem celem poparcia własnych sądów, wyszukiwanie cytatów.

Można także spojrzeć na ten utwór od strony socjologicznej — zanalizować realia życia rodziny robotniczej, odmalować wnętrze izdebki „Ze starym zegarem z jaskrawą różą na poźólkłej tarczy, ze złocistym tłem obrazu Najświętszej Panny“, z okienkiem, od którego „wiało srodze i szron aż do izby zalatywał przez spróchniałe ramy“, zwrócić uwagę na ubiór wdowy, świadczący jakże wyraźnie o jej ubóstwie i zamiłowaniu do czystości, a przede wszystkim przyjrzeć się bliżej posiłkom, zarówno od strony ich organizacji, jak i menu, mówiącym ta dobitnie o stopie życiowej robotnika końca XIX wieku.

Należy jednak przestrzec przed zbyt uproszczoną aktualizacją, bez trosko zestawiającą położenie robotnika dawniej i dziś. Bardzo często spotyka się interpretację tragicznego epilogu *Dymu* jako skutku... braku zasad BHP.

Ostatnią jednak lekcję musimy poświęcić problemowi języka i stylu.

Przede wszystkim każemy określić uczniom formy podawcze noweli *Dym*. Są one niezwykle urozmaicone. Jak przystało na „klasyczną“ nowelę o zwartej, dramatycznej budowie — uprzywilejowanymi formami podawczymi *Dymu* są opowiadanie i dialog. W opowiadanie jednak raz po raz wplata się opis. Prześledźmy początek noweli: „Ile razy spojrzała w okno swej izdebki...“ W rytm opowiadania wplata się opis: „O wczesnym brzasku na opalowym, mieniącym się barwami jutrzni tle nieba dym rozkłębiał się nad koninem w krągłych, czarnych runach roznosząc ostrą, gryzącą woń sadzy“.

Ta kontaminacja form spotęgowana jest ponadto wprowadzeniem formy dialogu, który w tej partii opisowo-opowiadającej jest po prostu jakimś szcążtkowym monologiem.

„— Oho! — szeptała wtedy uśmiechając się — Marcys „fasuje...“ — Wszystko dobrze... — szeptała — wszystko dobrze, Bogu Najwyższemu dzięki!“

Środkowa partia podana jest w formie dialogu, by koniec noweli zamknąć opowiadaniem.

Ta różnorodność form podawczych sprawia, że czytelnik percypuje tę nowelę w jakiś niezmiernie naturalny sposób — czuje się po prostu wprowadzony w ukazany odcinek życia, uczestniczy we wszystkich sprawach i wydarzeniach przedstawionych w noweli. Autorka bowiem opowiadanie swoje urozmaica plastycznymi opisami (por. fragment „Dziwne

bo przybierał i kształty i barwy...“), odsłania wewnętrzne życie swej bohaterki, podchwytując jej westchnienia i wypowiedzi, wprowadza do kręgu rodzinnego starej wdowy przez bezpośrednie uczestnictwo w rozmowach. Akcja przy takim toku przedstawienia staje się bliska i tak bezpośrednia, że niemal realna. Czytelnik nie może pozostać wobec niej obojętny — musi się poczuć zaangażowany intelektualnie i emocjonalnie — zrozumieć piękno uczuć rodzinnych, przeżyć protest przeciwko wyzyskowi człowieka pracy (niskie wynagrodzenie za pracę, brak dni wypoczynkowych — „Powtarzało się to cały tydzień boży, niedzieli nie wyjmując nawet“), współczuć matczynej niedoli. A o to właśnie autorce chodziło. Skontaminowanie form podawczych, urealnijające przebieg akcji, odgrywa tu ważną ideologiczną funkcję. Nie jest ono również bez wpływu na wyraz artystyczny noweli — sprawia wrażenie prostoty.

Wrażenie to potęguje język noweli. Autorka posługuje się codziennym językiem, a nawet wprowadza tu zwroty wprost z życia ludu: „Dym walił silnym słupem“, „żółta serweta w niebieskie jelenie wyrabiana“, „świstawka fabryczna“, „fasować“, „ogień zaniecać“, „do dnia“, „skamienieć słupem“, a nawet gwarowa forma „rzadły“ zamiast rzędły. Prosta jest również budowa zdań.

Warto jednak zwrócić uwagę, że obok potocznego, nieliterackiego „fasować“ znajdują się wyrazy niecodzienne, wyszukane — opalowe tło nieba, szare runy, nowicjusz, pieśni buchające jasnym płomieniem, przejrzyste lazury, płuca machin, kuranty, fontanna cegieł.

Wyrazy te odgrywają w noweli specyficzną rolę. Rozsypane na tle potocznego języka, posiadają szczególnie silną ekspresję. Autorka i ten element formalny wyzyskuje celem podkreślenia ważnych dla niej momentów ideowych. Przez wprowadzenie tych wyrażeń uwypukla piękno nieba, podkreśla szacunek dla ludzkiej pracy, miłości wyznacza rangę wzniosłości. Warto zaznaczyć, że tych wyszukanych wyrażeń nie znajdziemy w rozmowie wdowy z synem, nie wkłada ich też w usta robotników, co świadczy o realizmie językowym Konopnickiej.

W wyniku analizy językowo-stylistycznej *Dymu* uczniowie powinni zrozumieć, że prostota języka i stylu nie jest przeniesieniem do utworu codzienności językowej, że jest sprawą złożoną i wymaga od autora wielkiego opanowania sztuki pisarskiej.

SPRAWOZDANIA I OCENY

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

...ten największą językowi robi przysługę, kto go w całej obszerności w jedno zebrawszy, podaje do potomności...

(Samuel Bogumił Linde)

Do pomnikowych dzieł naszych lat zaliczyć musimy *Słownik Języka Polskiego*, którego pierwszy tom otrzymaliśmy w październiku 1958 roku. Świadczyć o ma przyszłym pokoleniom o zasięgu naszego słownictwa, o bogactwie odcieni semantycznych, o centrach myślowych, tak znamienych dla naszego pokolenia, które wywołało potrzebę nowych określeń, terminów, zwrotów (lata okupacji, budownictwo, rozwój techniki, nowe problemy wychowawcze i in.). Oto mrówczym trudem wydobyto ponad sto tysięcy haseł, zilustrowano je, czerpiąc bogato materiał tak z utworów literackich, pamiętników, dzieł naukowych, słowników, jak również ze współczesnej prasy codziennej i mowy potocznej (trzy tysiące źródeł dokumentacyjnych). Przedyskutowano wielokrotnie układ i zakres słownika, jakość źródeł, pojęcie normatywności słownika. Przypominamy, że w r. 1951 Komitet Redakcyjny wydał *Zeszyt dyskusyjny Słownika*, który wywołał żywą dyskusję czytelników.

Słownik Języka Polskiego jest rezultatem ogromnej, trudnej pod względem organizacyjnym i metodologicznym pracy. Prace nad *Słownikiem* trwają nadal; planuje się wydanie ostatniego, dziesiątego tomu na rok 1964, tom jedenasty będzie tworzył odrębną całość: będzie to indeks słotwórczy wszystkich wyrazów zarejestrowanych w *Słowniku*. W pracach słownikowych bierze udział ponad stu pracowników umysłowych (członkowie Redakcji, pracownicy specjaliści różnych działów naukowych, recenzenci). Na czele pracowni słownikowej stoją: Redaktor Naczelny Słownika — prof. dr Witold Doroszewski, zastępca red. — doc. dr Stanisław Skorupka, sekretarz Redakcji Naczelnej — doc. dr Bronisław Wieczorkiewicz; w skład Komitetu Redakcyjnego wchodzi: prof. dr Witold Taszycki, prof. dr Z. Stieber, prof. dr Z. Klemensiewicz, prof. dr Jan Safarewicz, prof. dr S. Urbańczyk, z literatów Paweł Hertz, Leon Kruczkowski i in. Do *Słownika* wprowadzono tylko część zgromadzonego w pracowni słownikowej materiału — wyselekcjonowanego na podstawie wielu dyskusji. Materiał ten uporządkowany łącznie z materiałem słotwórczym otwiera perspektywy przed badaniami językowymi różnych działów.

Pierwotny tytuł *Słownika* brzmiał: *Słownik Współczesnego Języka Polskiego*. Dziś, po wielu dyskusjach, głównie w związku z tym, że zawarty w *Słowniku* materiał sięga często do źródeł z końca XVIII wieku, zrezygnowano z terminu „współczesny” i przyjęto tytuł bardziej ogólny „Słownik Języka Polskiego”. Czy słusznie? Czytelnik bez trudu odnajdzie granice oddzielające słownictwo współczesne od języka przeszłych pokoleń. Przestrzeże go o tym kwalifikator chronologiczny, dodawany w *Słowniku* do wyrazów lub znaczeń dziś nie znanych, wychodzących z użycia (np. mickiewiczowskie *czchać* — pędzić, uciekać: „Szarak, gracz nielada, *czchał* niby prosto w pole”, zostało wydzielone ze współczesnej polszczyzny kwalifikatorem „dawne”). Współczesna polszczyzna jest również podstawą wskázówek poprawnościowych, wprowadzonych do *Słownika*. Jakże interesujące są dla dzisiejszego czytelnika kwalifikatory społeczno-środowiskowe, sygnalizujące ograniczenie używania danego wyrazu lub znaczenia, lub kwalifikatory ekspresywne, charakteryzuje zabarwienie uczuciowe wyrazów (np. rzeczownik *babka*, popularny w języku młodzieżowym, wprowadzony został do *Słownika* z kwalifikatorem „pococzny”; rzeczownik *babunia*, *buzia* określone zostały jako „pieszczotliwe”). Tak wyrażona współczesność najbardziej pobudzi czytelników do czujności nad precyzją

i jasnością własnych wypowiedzi, wywoła dyskusję nad charakterystykę i wyborem hasel w *Słowniku* — przyczyni się do pożytecznej korekty i do wydania w przyszłości suplementu.

Słownik poprzedzony został wstępnymi wyjaśnieniami Redaktora Naczelnego, prof. dr W. Doroszewskiego. Są to wyjaśnienia — jak sam autor podkreśla — bardzo dostępne, „aby Słownik służył wszystkim mówiącym i piszącym po polsku”. „O wartości Słownika — pisze profesor Doroszewski — rozstrzygają: zawarty w nim zasób wyrazowy, jego dokumentacja (ilustracja przykładowa) i interpretacja. Zanim omówimy z tymi zagadnieniami wiążące się kwestie, zastanówmy się nad pytaniem w pracy słownikowej ze wszystkich pytań najważniejszym, a mianowicie: czym jest słownik języka ojczystego i jakim celom ma służyć? Cel Słownika dwujęzycznego... jest jasny... Polak na ogół rozumie, co polskie wyrazy znaczą, po cóż mu zdawałoby się je objaśniać?... Ale sformułowanie myśli w słowach na przykład przy pisaniu listu, sprawia mu trudność, zabiera dużo czasu, choćby szło o bardzo dobrze znane mu rzeczy. Zresztą z trudnościami w wypowiedzaniu myśli spotyka się każdy, skarżą się na nie nawet najwięksi poeci. Tłumaczy się to tym, że posługiwanie się wyrazami nie sprowadza się do bezpośredniego, odruchowego reagowania na bodźce zewnętrzne, ale polega na analitycznym wyodrębnianiu pewnych szczegółów z tła nieodróżnionowej całości, na hierarchizowaniu postrzeżeń, na uświadamianiu sobie tego, co w danej sytuacji było istotne i zasługuje na uwzględnienie w wypowiedzi, a co może pozostać poza jej nawiasem... Pierwszą formą pomocy w tej pracy jest, a przynajmniej powinna być nauka języka polskiego w szkole, formą zaś najbardziej ogólną i powszechną jest słownik języka ojczystego, z którego można się dowiadywać, co wyrazy naprawdę znaczą, czy też ściślej, w jakich funkcjach każdy z nich bywa używany, jak przebiegają linie norm wśród tych funkcji, jaki jest stosunek wyrazów jednych do drugich oraz do rzeczy oznaczanych za ich pomocą, jakie rzeczy i treści bywają ogarniane tym samym wyrazem, jakie historyczne i stylistyczne obciążenia są każdemu z nich właściwe...”

Funkcją więc podstawową *Słownika Języka Polskiego* jest służenie pomocą, radą czytelnikowi, który, czerpiąc ze skarbcza współczesnej polszczyzny, będzie mógł barwniej, głębiej a nade wszystko jaśniej wypowiadać swe myśli. Ale nie wolno nam go traktować jako kryterium hamujące rozwój języka, swobodę w doborze słów poety, pisarza. Nie stosujmy metody — jak pisał ongiś młody Mickiewicz — pożyczonej „od starych gazeciarzy francuskich... Oni to mając siebie za stróżów języka, co krok odwołują się do Słownika Akademii. Rzeczywiście — dodaje z pasją poeta — miło jest recenzentom i pewnym czytelnikom myśleć, że nabywszy słownik mają w kieszeni trybunał, gotowy rozstrzygnąć najdelikatniejsze spory dotyczące się poetyckiego wysłowienia”. (*O krytykach i recenzentach warszawskich* 1828).

Słownik Języka Polskiego, na którego następne tomy oczekujemy niecierpliwie, wyrosił z najgłębszej miłości języka ojczystego, służyć powinien nie tylko „wydoskonaleniu narodowego języka”, ale i „do powszechnego oświecenia”.

Zofia Jakubowska

O POEZJI WIKTORA GOMULICKIEGO

(W czterdziestolecie śmierci)

Wiktor Gomulicki znany jest powszechnie jako autor *Wspomnień niebieskiego mundurka*, *Cudnej mieszczki*, *Miecza i łokcia*, mniej natomiast pamięta się o jego bogatej twórczości poetyckiej oraz pismach popularnonaukowych i krytycznych.

Najlepszą chyba oceną tych ostatnich, szczególnie historycznych, jest ich przydatność w dzisiejszych badaniach nad dziejami i rozwojem Starej Warszawy. Wykorzystywali je m. in. archeologowie i historycy sztuki, pracujący nad odtworze-

niem pierwotnego stanu najstarszej dzielnicy Warszawy (patrz: *Szkice staromiejskie*. Warszawa 1955. Wyd. Sztuka). Na uwagę zasługują także szkice i kroniki warszawskie wydane później w zbiorach *Przy słońcu i przy gazie*, *Warszawianka* i inne, które cieszyły się u współczesnych autora wielkim powodzeniem.

W r. 1919 za całokształt twórczości Wiktor Gomulicki został odznaczony nagrodą literacką imienia Elzy Orzeszkowej, a jako poeta — stawiany był obok Asnyka i Konopnickiej.

Twórczość poetycką rozpoczął Gomulicki już jako młody student wydziału prawa Szkoły Głównej w Warszawie. Swój pierwszy zbiorek wierszy z 1866 r., który spotkał się z surową krytyką recenzentów zarzucających autorowi zbytne dbanie o formę z wyraźną szkodą dla treści i wartości społecznych, poeta wykupił i zniszczył. Być może, że właśnie do tego okresu odnieść można pełen humoru fragment jednego z najpopularniejszych wierszy Gomulickiego pt. *Na kanonii*.

Choć poemata moje pierwsze
Brano pod placki,
Co noc pisałem wściekle wiersze
A la Słowacki

I dalej:

Raz mię opętał wzrok sąsiadki
Miłosnem lichem
(Bo amor stawia swoje siatki
Nawet pod strychem);
Lecz miłość rzadko dla poetów
Przynosi szkodę —
Palnąłem wtedy sześć sonetów
I jedną odę!

Następne zbiorki Gomulickiego z lat 70—90 wieku XIX przyniosły poecie uznanie i popularność. Artyzm zamieszczonych w nich wierszy, ich wartości społeczne i bogactwo tematów znalazły wyrazy uznania u takich znawców poezji, jak Miriam, Antoni Lange czy Aleksander Brückner.

Wiktor Gomulicki — badacz poezji odrodzenia i oświecenia, szczególnie Kochanowskiego, Krasickiego i Trembeckiego — z doskonałą swobodą operował materiałem słownym, był świetnym stylistą i znawcą wszelkich form poetyckich.

Gomulickiego można by nazwać piewcą miasta — tematyka miejska zajmuje bowiem w jego twórczości rolę bardzo ważną. Poeta nie zgadzał się z panującym jeszcze w jego młodości poglądem, że miasto tłumi natchnienie, że nie daje tematów artystcie.

Ach! Królestwo za myśl do obrazu! —
Wołał malarz z rozpaczliwym gestem
A nie słyszał, jak z każdego glazu
Dramat ludzki huczy: oto jestem...

Dla Gomulickiego miasto z jego życiem i ludźmi było niewyczerpaną skarbnicą tematów. Najwcześniej zajął się poeta sobie współczesną Warszawą. W wielu utworach przedstawił rozmach życia wielkomiejskiego, (*Strofy uliczne*), dał piękne obrazy miasta w różnych porach dnia i nocy, na głównych ulicach, w ogródkach, na przedmieściach i na nędznych podwórkach żydowskich (tu m. in. słynny wiersz *El mole rachmim*).

Gomulicki był bardzo wrażliwy na niedolę najbiedniejszych mieszkańców Warszawy. W jednym z wierszy pisał o doli rozbitków:

Historia twego życia już z góry wskazana,
Sześć dni w tygodniu walka, siódmego — przegrana.

W wierszach *Głodnego nakarmić*, *Nędzarze* i innych poeta domagał się sprawiedliwości w stosunkach między ludźmi.

Podczas pobytu na kongresie literackim we Włoszech napisał Gomulicki cykl *Pieśni*, poświęconych zabytkom i życiu Wenecji, a z wycieczki do Gdańska w r. 1885 przywiózł gotowy już poemat pt. *Pieśń o Gdańsku*, w którym między innymi podkreśla też urok Starego Miasta Gdańskiego.

Jednak największą miłością darzył poeta warszawskie Stare Miasto. Urok wąskich uliczek i wysokich „donkiszotowych” kamieniczek działał nań z nieprzepartą siłą. Pociągały go tajemnice historii tej dzielnicy, budziło współczucie zapomnienie współczesnych, którzy obojętnie depczą „czeigodne pradziadów prochy”. W kilkunastu wierszach Gomulicki odsłonił architektoniczne i zabytkowe piękno Starego Miasta, oryginalność jego mieszkańców. *Na Kanonii*, *Gołębie na Kanonii*, *Staruszki staromiejskie*, *Kos* (jeden z ulubionych wierszy Tuwima), *Pod papugą*, *Krzywe Koło*, *Obrazek ze Starego Miasta* — oto niektóre tytuły pięknych wierszy o tematyce staromiejskiej.

Należy zwrócić uwagę na wymieniony tu wiersz pt. *Pod papugą*. Jest to poetyckie wspomnienie byłego studenta Szkoły Głównej o czasach swej młodości. W wierszu znajdują się dwa portreciki słynnych później ludzi. Oto one:

Kto jest ten, co jak z łaciny
Spolszczony wygląda prolog?
— Fuks... Mówią, że z Ukrainy...
Sienkiewicz Henryk, filolog.
— A ów ze szklami na nosie
Wymoczek nie bardzo chwacki?
— Ech, jakiś... nie znam, pono się
Nazywa Olek Głowacki.

Wracając do tematyki staromiejskiej należy zaznaczyć, że poeta podkreślał wielką rolę, jaką Stare Miasto odegrało w historii, nie tylko Warszawy, ale i całej Polski. Cały cykl jego wierszy „powstaniowych”, obrazujących zrywy patriotyczne staromieszczan, ich wierność i miłość dla Polski ma tym większą wartość, że powstał w latach ścisłej cenzury i tępienia wszystkiego, co polskie. Niektóre wiersze zostały odrzucone przez cenzurę warszawską i publikowane były w Krakowie, inne w ogóle nie ukazały się. O jednym z „powstaniowych” wierszy Gomulickiego pisał do autora Tadeusz Czapelski, sekretarz *Kuriera Warszawskiego*, odsyłając rękopis wiersza: „Na *Starym Mieście* kat (chodzi o cenzurę) położył swoje piętno. Szkoda, jedna z najładniejszych rzeczy, jakie w życiu czytałem”.

Jednak największym osiągnięciem poetyckim Gomulickiego w dziale warszawianów są jego dwa poematy starowarszawskie, odnoszące się do wieku XVII. Pierwszy z nich, dwuczęściowy poemat, pt. *Kamienica pod okrętem* przedstawia historię powstania, rozwoju i upadku patrycjuszowskiego rodu staromiejskiego Rzepów na bogatym tle historii siedemnastowiecznej Warszawy. Kamieniczka, której dzieje przedstawił poeta, stoi i dziś przy ulicy Świętojańskiej. Akcja drugiego poematu staromiejskiego pt. *Schadzka* rozgrywa się w r. 1625, gdy w Warszawie szerzyła się straszna epidemia zarazy morowej. Dokładny szeroki obraz pogrążonego w nieszczęściu miasta, dokładna znajomość faktów i ich wykorzystanie, artyzm w malowaniu sylwetek staromieszczan, dobrze przedstawiony na tym tle temat główny „Schadzki” — wiarołomna miłość mieszczyki warszawskiej i szlachcica — wreszcie świetne partie dialogowe — oto główne zalety poematu.

Nie brak też obrazu konfliktu mieszczańsko-szlacheckiego, który wówczas przybrał bardzo na sile.

W swej poezji staromiejskiej Gomulicki przedstawił niemal całą historię najstarszej dzielnicy Warszawy, ukazał jej piękno i wartości moralne ludu, nauczył go kochać i szanować. Bez przesady można powiedzieć, że odnowienie Starego Miasta w r. 1928 było w dużej mierze zasługą również Wiktora Gomulickiego.

Odrębną grupę w poezji autora *Wspomnień niebieskiego mundurka* stanowią wiersze liryczne będące wspomnieniem życia „nad błękitną Narwią”. Wiersze: *Deszcz liści*, *Pod ciosem*, *Konwalie*, *Pod melodię walca* należą do najpiękniejszych w tej grupie. Wspomnienia budziły się najczęściej w sercu poety po wielkich nieszczęściach osobistych, łagodziły i kołły ból.

Poeta był bardzo wrażliwy na piękno przyrody, podziwiał ją szczególnie jesienią o zmroku — takie tło ma większość jego wierszy. Taka też jest sceneria antywojennych utworów Gomulickiego z lat 1914—1919. Poeta zasadniczo potępiał wszelkie wojny, a nawet powstania, jednak z I wojną światową wiązał pewne nadzieje dla Polski i dla całego świata. W wierszu *In hoc signo* pisał:

W tej strasznej kuźni dzwonią młoty,
Co rozbić mają miecz i zbroję,
Wrócić ludzkości jej wiek złoty,
Zdusić nienawiść, stłumić boje.

W krótkim artykule nie sposób omówić nawet ogólnie wszystkich tematycznych grup poezji Gomulickiego. Wypada tu jeszcze zwrócić uwagę na kilka wierszy i poematów o poetach. Kochanowski, Krasicki, Słowacki, Wyspiański — oto m. in. twórcy, którym Gomulicki oddał hołd w swych wierszach, na których wartość zwrócił uwagę prof. Borowy (*Z naszych zapomnień*. Kraków 1925). Borowy też przedrukował wiersz poświęcony Wyspiańskiemu pt. *Mój brat*. Wiersz jest bardzo mało znany, warto tu zacytować chociaż jego fragment:

Umarł brat mój, którego nie znałem...
Na ton inny miał strojona nutę;
Duszą własną szafował rozrzutnie
I obłądny bywał świętym szaleem.
Przez sen śpiewał, a wtór mu dawały:
Wawel, Wisła, Mariackie hejnały...

O poemacie Gomulickiego pt. *Szekspeare* prof. Borowy pisał: „jest to jeden z najlepszych wierszy polskich o poecie angielskim” (*Z naszych zapomnień*).

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Gomulicki był bodaj pierwszym badaczem Norwida i jako jeden z pierwszych uznał jego wielkość i darzył go uwielbieniem. Norwid też, a także Słowacki wywarli duży wpływ na twórczość Gomulickiego.

Na zakończenie poruszyć należy jeszcze jedną bardzo ważną sprawę. Wymienione wyżej wiersze Gomulickiego stanowią bardzo małą część jego dorobku poetyckiego. Część wierszy, w ogóle nie wydanych w formie książkowej, pozostała jeszcze w czasopiśmie, wiele utworów, szczególnie z lat 1910—1919, przepadło bezpowrotnie w powstaniu. Po śmierci poety wydano tylko dwa zbiorki jego wierszy: w końcu 1919 r. w Poznaniu został wydany — bardzo zresztą nieporządnie — przez Ostoję zbiór pt. *Światła*; w r. 1944 J. W. Gomulicki wydał zbiorek wierszy staromiejskich poety pt. *Pod znakiem syreny*. Było to wydanie konspiracyjne o bardzo małym nakładzie i dziś jest, praktycznie biorąc, niedostępne.

Należałoby więc pomyśleć o wydaniu choćby wyboru najlepszych wierszy i poematów Gomulickiego i udostępnić je szerszemu gronu czytelników i miłośników poezji.

Dobrośława Świrko

NOWE POZYCJE O „KRZYŻAKACH“

Henryka Sienkiewicza

Henryk Sienkiewicz: *Krzyżacy*. Powieść historyczna. T. 1—2. Wstęp: Julian Krzyżanowski. Przypisy: Tomasz Jodełka. Warszawa 1958. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 454, s. 519. Cena zł 26.

Nowe wydanie powieści w ramach tzw. *Biblioteki Szkolnej* PIW. Zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek szkolnych. Powieść ta została redakcyjnie bardzo starannie przygotowana przez wydawnictwo do druku, przypisy i komentarze opracował Tomasz Jodełko. Wstęp pióra prof. J. Krzyżanowskiego pt. „Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy*. Powieść klasyczna”, utrzymany w formie małej rozprawki, jest wybitnym przykładem poważnego szkicu naukowego o wielkich wartościach popularyzatorskich. W poszczególnych częściach tego wstępu J. Krzyżanowski omawia kolejno: sprawy genezy utworu („Powstanie powieści”, „Źródła”), przy czym wyjaśnia, że sprawa źródeł twórczych, materiałów i dokumentów wykorzystanych w powieści nie jest dotąd jeszcze właściwie opracowana; następnie przechodzi do analizy różnorodnych problemów „Krzyżaków” („Dawne życie — dawne sprawy”, „Duch epicki”), by z kolei zająć się stroną artystyczną utworu („Styl i język”). Ostatnia część: „Z perspektywy lat sześćdziesięciu”, to kilka uwag o recepcji powieści i jej znaczeniu. Prócz tego wstęp, odbiega w kilku przypadkach od tradycyjnego już rozumienia tego utworu — choć na ogół słusznego co do spraw zasadniczych — znanego powszechnie z sądów poprzednich jego komentatorów. Rzuconych jest tu kilka myśli, bardzo ciekawych hipotez, które — można sądzić — znajdą swój wyraz ostateczny w jakiejś szerszej pracy J. Krzyżanowskiego na ten temat. Warto tu choćby je zasygnalizować: wnikliwe ujęcie sprawy źródeł — wpływy Homera i Dickensa, jak również nieznaney szerzej powieści P. J. Bykowskiego *Słoboda* (1883), różnorodność „oblicza” rycerstwa w obrazie powieści, Sienkiewicz jako odnowiciel starego „romansu przygód”, sprawa przeżyć psychicznych bohaterów, problem stylizacji. Nawiasem mówiąc, przy omawianiu przez autora sprawy przeżyć psychicznych bohaterów i ich wyrazu artystyczno-realistycznego w powieści, można by ewentualnie dyskutować tezę o nieprzeszarżowaniu pisarza nawet w wypadku obrazów: ułaskawienia Zygryfryda i samobójczej śmierci komtura oraz — śmierci Danusi. Nieco szkoda również, że ze względu na zakreślone ramy wydawnicze wstępu, nie została omówiona szerzej sprawa recepcji tego utworu, działającego bardzo silnie na pokolenia młodzieży szkolnej przed pierwszą wojną światową. Sumując, trzeba podkreślić, że nowe wydanie *Krzyżaków* Sienkiewicza, opatrzone omówionym tu świetnym wstępem pióra prof. J. Krzyżanowskiego i nader starannymi i dokładnymi przypisami T. Jodełki, będzie bardzo pomocne w codziennej pracy nauczyciela i ucznia w klasach licealnych.

*

O *Krzyżakach* Henryka Sienkiewicza. Wyboru prac krytycznych dokonał Tomasz Jodełka. Warszawa 1958. Państwowy Instytut Wydawniczy. s. 255. Cena zł 10.

Z wielkim uznaniem należy podkreślić na wstępie tej noty fakt wydania przez PIW w ramach *Biblioteki Szkolnej* wyboru prac krytycznych o *Krzyżakach*. Szkoła cierpi na wyraźny niedostatek w tej dziedzinie, toteż wybór ten zostanie powitany z radością.

W wyborze umieszczono szereg prac krytycznych o powieści. Uwzględniono tu pierwsze prace o *Krzyżakach*, np.: studium Marii Konopnickiej, jak i ostatnie prace o tym utworze, jak np.: szkic Z. Szwejkowskiego, nota bene część przygotowywanej przez autora większej całości o powieści *Krzyżacy*. Podstawowe kryteria doboru tekstów krytycznych do omawianego zbioru wyjaśnia wstępna nota od Redakcji. Wydaje się, że wybór prac jest słuszny. Niewiele bowiem straciło na aktualności

świetne studium M. Konopnickiej O *Krzyżakach* lub równie chyba cenne — a wartościowe ponadto, że jest wzorem filologicznej roboty — studium P. Chmielowskiego pt. *Krzyżacy*. Również i prace: K.M. Górskiego, W. Feldmana, W. Gostomskiego należą do najważniejszych spośród całej literatury krytycznej o tej powieści. Uwagi o niej K. Wojciechowskiego to znowu przykład doskonałej „prozy podręcznikowej”, przystępnie podającej wiedzę o przedmiocie. Dwie ostatnie prace: S.M. Kuczyńskiego i Z. Szweykowskiego, jako ciekawy współczesny osąd powieści były w tym wyborze prac o *Krzyżakach* bardzo potrzebne.

Pytanie jednak — czy istotnie wszystkie prace są tu konieczne, czy nie można było z którejs zrezygnować? Myślę, że bez szkody dla celów tego wyboru można było opuścić pracę K.M. Górskiego, darować sobie również W. Feldmana, a nawet, choć znana jest jej wartość, pracę W. Gostomskiego. Nie wnoszą one nic specjalnie nowego do ogólnego wizerunku krytycznego *Krzyżaków*, dość powszechnie już znanego, tak że można było z nich zrezygnować. Pozostawienie trzech prac „dawnych”: Konopnickiej, Chmielowskiego, Wojciechowskiego, obok dwóch prac „nowych”: S. Kuczyńskiego, Z. Szweykowskiego dla potrzeb szkolnych byłoby wystarczające. Natomiast, w konkretnej pracy nad tekstem w szkole brakuje ciągle pewnych materiałów, zamieszczenie których przez Wydawnictwo w omawianym wyborze byłoby niezwykle cenną inicjatywą. Chodzi mi o to, że szkole na codzień bardziej potrzeba nie tyle dużego wyboru prac krytycznych o jednym utworze, ale skromnego zbioru, dopełnionego pewnymi materiałami, których zdobycie dla 80% polonistów jest bardzo utrudnione. Chodzi tu np. o takie materiały: urywek z opisu bitwy pod Grunwaldem pióra J. Długosza, 1—2 urywki z powieści J.I. Kraszewskiego pt. *Krzyżacy*; kilka ilustracji dotyczących *Krzyżaków*, np. prac artystów tej miary co A. Piotrowski, K. Górski; ilustracje na temat: jak pracował Matejko nad obrazem „Grunwald”; kilka fotografii zamku malborskiego, widoku Szczytna; ze dwie-trzy fotokopie rękopisu, karty tytułowej pierwszego wydania (większość uczniów nie kupi sobie zapewne, jak i nie przeczyta *Kalendarium* życia i twórczości H. Sienkiewicza wydanego przez J. Krzyżanowskiego!). Jeśli do tego dodać jeszcze materiały mówiące o recepcji czytelniczej utworu, to rysuje się koncepcja aneksu do jakiegoś dzieła, w danym wypadku do *Krzyżaków*, dostosowana do zawsze aktualnych, wcale nie białych z punktu widzenia dydaktycznego — potrzeb szkoły. Oczywiście, że i walor poznawczy i wychowawczy takiego wydawnictwa byłyby chyba niemałe.

Uwagi powyżej skreślone nie negują wcale wartości tego wyboru prac, ale poprzez podanie pewnych propozycji dążą do silniejszego uwydatnienia potrzeb szkoły w tym zakresie. Jeśli wywiąże się nad tymi sprawami szersza dyskusja, to niewątpliwie pomoże ona Wydawnictwu, które rozpoczęło kilkoma już pozycjami cenną i pomocną szkole pracę edytorską jeszcze silniej powiązać się ze swymi odbiorcami.

*

Roman Kadziński: *Krzyżacy (Henryka Sienkiewicza)*. Instrukcja do przezroczy. Warszawa 1958. Wspólna sprawa, s. 32.

Instrukcję poprzedza ogólne omówienie treści serii przezroczy. Następnie autor komentuje poszczególne obrazy przezroczy (jest ich 27), odwołując się nader często do tekstu powieści i cytując z niej odpowiednie fragmenty. Oparcie się przy komentowaniu poszczególnych obrazów na tekście powieści jest bardzo słuszne, gdyż zobowiązuje nauczyciela i ucznia do pamięci o konieczności stałej pracy z tekstem. Ponieważ jednak komentarz kilkakrotnie (np. przezrocze nr 11, 13, 15, 18) ogranicza się w zasadzie do samych przytoczeń tekstu powieści, a w kilku innych wypadkach podaje chyba zbyt duże urywki z *Krzyżaków* (przezr. nr 9, 10, 11, 16), nasuwają się pewne uwagi o charakterze dydaktycznym. Czy komentarz do obrazów przezroczy ma być uzasadniony tekstem powieści i czy ma być obszerny? Myślę, że w pierwszym

wypadku na pewno tak, w drugim natomiast — raczej nie. W ogóle powstaje pytanie — czym powinien być komentarz? Odpowiedź na nie dał sam autor w omówieniu obrazu nr 6, 9, 12, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27. Są to komentarze, w których autor nie tylko zacytował urywek tekstu powieści i zgrabnie odtworzył sens obrazu na podstawie wyjątków z utworu, ale jednocześnie omówił sam obraz, tzn. wskazał na jego charakterystyczne cechy, uwydatnił walory artystyczne, przedstawił stopień realizmu obrazu w stosunku do opracowywanego dzieła. Jeśliby przyjąć takie rozumienie komentarza, to należy stwierdzić, że większość z zamieszczonych w Instrukcji odpowiada przedstawionej tu sugestii. Inna sprawa, że w wielu wypadkach komentarze te są nieco za obszerne, względnie zbyt nasycone urywkami tekstu powieści.

Uwagi metodyczne są słuszne, choć wydaje się, że sprawy, wytypowane przez autora do podkreślenia przy wyświetlaniu przezroczy, mogły się znaleźć nawet w komentarzu, tu natomiast zabrakło trochę szerszego omówienia sposobów pracy z przezrociami na lekcjach języka polskiego, w tym wypadku poświęconych opracowywaniu *Krzyżaków*.

Ogólnie jednak, z uznaniem trzeba powiedzieć o wartości sumiennego i rzeczowego opracowania tej instrukcji, może raczej — komentarza rzeczowego i metodycznego do serii przezroczy o *Krzyżakach*. Trud autora, by wykorzystać ilustracje, tak mało dostępne, jak: A. Piotrowskiego, K. Górskiego i A. Tyszkiewicza jest godny specjalnego podkreślenia. Również i wydawnictwu, Ośrodkowi Pomocy Naukowych należą się słowa uznania, za kontynuowanie, w trudnych często warunkach, wartościowych pozycji o charakterze komentarza do opracowywanych przezroczy i filmów. Na zakończenie jeszcze jedna uwaga — piękne obrazy i ilustracje reprodukowane w tej Instrukcji na tak złym papierze nie dają efektów estetycznych i nie mogą się podobać czytelnikowi tej broszury, a przede wszystkim nauczycielom, którzy mają je interpretować i wzbudzać m. in. w uczniach zamiłowania estetyczne.

Władysław Ślōdkowski

CENNE INICJATYWY EDYTORSKIE WYDAWNICTWA LITERACKIEGO

Stanisław Wyspiański — Dzieła zebrane

W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Wyspiańskiego Wydawnictwo Literackie w Krakowie podjęło pracę nad zbiorowym wydaniem jego dzieł. W roku 1958 ukazały się tom 2 (*Meleager, Protesilas i Laodamia, Klątwa*) oraz tom 3 (*Leleweł, Legion*). Ta piękna edycja stanie się ozdobą biblioteki polonistycznej. Teksty są starannie sprawdzone przez Komitet, któremu przewodniczył wybitny znawca spuścizny poety, prof. Leon Płoszewski. Wydanie jest bogato ilustrowane, m. in. zawiera projekty dekoracji Wyspiańskiego do jego dramatów, rysunki, zdjęcia kart tytułowych komponowanych przez poetę, afisze teatralne, autoportrety autora i in. Każdy tom zaopatrzone jest w źródłowe objaśnienia. Papier bardzo dobry, druk czysty. W sumie jest to edycja, która zastąpi z nawiązką trudno dziś dostępne 8-tomowe przedwojenne wydawnictwo Biblioteki Polskiej. Wydawnictwu Literackiemu należy pogratulować pożytecznej roboty wydawniczej. Otrzymamy wreszcie wydanie godne wielkiego twórcy!

Wacław Sieroszewski — Dzieła

Ładnie prezentują się wydane dotychczas — również przez Wydawnictwo Literackie — tomy *Dzieł* Sieroszewskiego. Ukazały się dotychczas (piszemy to na początek grudnia 1958 r.) *Ucieczka* (tom VI edycji) oraz *Pan Twardost Twardowski*. I znów trzeba wyrazić radość, że otrzymamy wielotomowe wydanie dzieł wybitnego prozaika. Dotychczas poszczególne wydawnictwa (Czytelnik, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza) wydały jedynie kilka dzieł Sieroszewskiego (jak *Beniowski, Ocean,*

Miłość Samuraja, W matni i in.). W gorączkowej pogoni za rentownością nawet poważne wydawnictwa wydały w latach ostatnich sporo szmiry. Trzeba więc tym bardziej podkreślić z uznaniem konsekwentną akcję Wydawnictwa Literackiego zmierzającą do wypełnienia różnorodnych luk w dziedzinie wznawiania naszej klasyki, boć i Kasprowicz (o tym wydaniu będziemy pisać osobno) i Sieroszewski stali się już klasykami.

Redakcja spoczywa w rękach Andrzeja Lama i Jerzego Skórnickiego. Edycja przyniesie również źródłowe studium Lama o Sieroszewskim.

Z WYDAWNICTW „CZYTELNIKA“

Dwie serie książek „Czytelnika” spotkać się muszą ze specjalnym zainteresowaniem nauczyciela języka polskiego. Pierwsza — to Biblioteka dwudziestolecia. O niektórych książkach tej serii, jak np. o pięknej książce Wołoszynowskiego pt. *Słowacki* pisaliśmy już w poprzednich numerach *Polonistyki*. Seria ta przyniosła wznawienie wielu książek, niesłusznie zapomnianych, jak np. *Strachy* Marii Ukniewskiej, *Pada deszcz* Stefana Flukowskiego, *Obok życia* Jerzego Ostrowskiego, *Droga z Martynowic* Edwina Jędrkiewicza, *Mój Żyrardów* Pawła Hulki-Laskowskiego, *Adam Grywałt* Tadeusza Brezy, *Człowiek w oknie* Zbigniewa Uniłowskiego. Lektura tych książek pogłębia naszą wiedzę o prozie lat międzywojennych i pozwala ogarnąć literaturę tego okresu szerzej, wyjść poza najbardziej znane nazwiska. Są to — dodajmy — książki naprawdę żywe, „do czytania”. Tradycje prozy dwudziestolecia wcale nie były tak ubogie, jak to próbowały sugerować przedwczesne „syntezy” powojenne.

Druga seria Czytelnika, która budzi żywe zainteresowanie — to piękne wydanie dzieł (z rysunkiem Nike) literatury europejskiej, pozwalające odrobić nasze zaległości w dziedzinie wiedzy o literaturze obcej. Otrzymaliśmy w tej serii m. in. przekłady z literatury francuskiej: André Gide’a — *Faiszerze, Lochy Watykanu*, André Malraux — *Dola człowieka*, François Mauriac — *Kłębowisko żmij*, Jean Paul Sartre’a — *Mur*, a ostatnio bardzo interesującą książkę Roger Vailland’a — *La passarella*, z literatury amerykańskiej przejmującą książkę Williama Faulknera — *Dzikie palmy, Stary*. W tej serii ukazały się również: *Zamek* — Franza Kafki, *Dublińczycy* — James Joyce’a *Niezwykłe przygody Julio Jurenity i jego uczniów* — Ilii Erenburga oraz — z klasycznych już pozycji — *Ivetta* — Guy de Maupassant’a oraz *Czarny szal* — Luigi Pirandella. Nie narzekajmy, wydawnictwa Czytelnika pracowicie wzbogacają nasze biblioteki i pozwalają poznać prozę światową!

Z książek Czytelnika wymieńmy jeszcze piękne wydanie dzieł Jarosława Iwaszkiewicza obejmujące zarówno jego wiersze, jak i powieści, nowele, dramaty, pisma muzyczne.

Cenną edycją są również 4 tomy dzieł K. I. Gałczyńskiego zawierające *Poezje* (tom I i II) *Próby teatralne* (tom III) i *Prozę* (tom IV).

Z interesujących książek Czytelnika, wydanych poza serią, wspomnijmy jeszcze kilka pozycji budzących szczególne zainteresowanie polonistów, jak np. Marii Kuncewiczowej — *W domu i w Polsce*, opowiadania Bohdana Czeszki — *Edukacja niesentymentalna* oraz pokaźny tom Mariana Promińskiego — *Atrament i krew*, obejmujący przedwojenne i nowe opowiadania autora. Warto również sięgnąć do pełnej humoru książki Randal Lemoine’a pt. *Kochane maleństwo*, o dzieciach nie dla dzieci (w tłumaczeniu Magdaleny Samozwaniec).

W obfitym zbiorze książek wydanych ostatnio przez Czytelnika na szczególną uwagę zasługuje wznawienie głośnej książki Melchiora Wańkowicza pt. *Na tropach Smętka*. Poloniście nie trzeba przedstawiać tej książki. Czyta się ją dziś może jeszcze z większym zainteresowaniem niż przed wojną, kiedy ziemie i ludzie opisywani w tej książce byli jeszcze w niemieckiej niewoli. Książka jest pięknie ilustrowana.

„NASZA KSIĘGARNIA“ POPULARYZUJE POEZJĘ

Wspominaliśmy już na łamach *Polonistyki* o pięknym wydaniu *Kalewali*, podkreślając ambicję wydawnictwa „Nasza Księgarnia” popularyzowania arcydzieł literatury światowej. Chcemy również zwrócić uwagę na popularne wydania poezji polskiej w niewielkich, zgrabnych tomikach. Ostatnio, u szyłku roku 1958 ukazał się np. *Wybór poezji* Kornela Ujejskiego. Wyboru dokonała Izabella Korsak, wstęp napisał Juliusz Wiktor Gomulicki, ilustrowała Maria Hiszpańska. Cena stosunkowo niska — 10 zł. To bardzo dobry pomysł edytorski, tym bardziej że wydawnictwo ma charakter ciągły (niedawno ukazał się również tomik Syrokomli — *Wiersze i gawędy*). Warto te tomiki gromadzić w bibliotece nauczyciela-polonisty, warto, aby nauczyciel polecił je młodzieży. Wiersze Ujejskiego poprzedził jasnym, dobrze napisanym wstępem wybitny znawca poezji J. W. Gomulicki. I trzeba się zgodzić z jego trafną, rzetelnie wyważoną oceną poezji Ujejskiego: „Wszystkie dotychczasowe uwagi prowadzą do jednoznacznej chyba konkluzji historycznoliterackiej. Ujejski nie był wielkim artystą słowa, ale był bezsprzecznie poetą wybitnym, a jego poezja — stosunkowo mało oryginalna — odegrała jednak poważną rolę w dziejach literatury polskiej, przede wszystkim jako poezja żywa, stosunkowo wiernie odbijająca bolesną współczesność narodową, a zarazem upowszechniająca w atrakcyjnej formie artystycznej zdrowe i trwałe wartości ideowe: patriotyzm, internacjonalizm, humanitaryzm”. Dobrze, że wydawnictwo dba o to, aby popularne wstępy pisali rzeczywiści znawcy przedmiotu. Ostatecznie tajemnicą dobrej popularyzacji — oczywiście, poza niezbędnym talentem pisarskim — jest dobra, źródłowa znajomość rzeczy.

Zygmunt Wzdręga

„JĘZYK POLSKI NA CODZIEN“

Nakładem wydawnictwa „Wiedza Powszechna” ukazała się ciekawa próba samouczka poprawnej polszczyzny: *Język polski na codzień* w opracowaniu Ewy Przyłubskiej i Feliksa Przyłubskiego. Książka składa się z dwóch części. Pierwsza — to popularnie ujęty, często urozmaicony wesołymi anegdotami zbiór zagadnień i ćwiczeń z zakresu gramatyki i pisowni. Część druga — to słownik wyrazów. „Staraliśmy się (wyjaśniają autorzy) wybrać te wyrazy, które — jak nam się zdawało — są najczęściej używane, a nastroczają możliwości popełniania błędów w pisowni, odmianie czy wymowie.” Wyrazy w słowniku ułożone w kolejności alfabetycznej ugrupowane zostały rodzinami, np.: łakomstwo; łakomczuch; łaknienie; łakocie; łakomy; łakomie; łaknąć; łakomić się.

Czytelnik samouczka *Język polski na codzień* to — według założeń autorów — ten, „kto ukończył szkołę podstawową, ale może już wiele zapomniał, może nawet i do szkoły regularnie chodzić nie mógł. Gdy mówi lub pisze, robi błędy, a samo pisanie jest dla niego mordegą. Traci na ułożenie kilku stron mnóstwo czasu. Tego, co napisał, wstydzi się pokazać, gdyż obawia się, że popełnił wiele błędów ortograficznych. Nasza książka pragnie pomóc takiemu człowiekowi.” Autorzy nie szczędzą troski o swego czytelnika. We wstępie do każdej części mamy dokładne wyjaśnienia, jak korzystać z podręcznika i w jaki sposób zorganizować sobie pracę. Tok wyjaśnień poszczególnych zagadnień nie tylko popularny, ale i bardzo bezpośredni, pełen trafnych dygresji, anegdot; dobrane skojarzenia ułatwią czytelnikom zapamiętanie wielu prawideł i szybko zmechanizują ich stosowanie. To dobra pomoc w pracy oświatowo-kulturalnej, na kursach dla dorosłych. Książka została wydana starannie: przejrzysty układ, urozmaicony druk; pomysłowe, nie pozbawione dowcipu ilustracje.

Walka o poprawność i kulturę języka jest zawsze aktualna: „...powszechnie są utyskiwania na rozpanoszone w mowie potocznej niechlujstwo i błędy. (Piszą autorzy). Jedni ubolewają nad tym stanem rzeczy kierowani pobudkami patriotycznymi, inni przytaczają względy ściśle praktyczne... Nieporadne i błędne posługiwanie się

językiem utrudnia pracę i współzycie, staje się przyczyną nieporozumień i omyłek...” Omawiana książka wyrosła z mądrej troski o język jako wielkie dobro narodowe, z serdecznego zainteresowania problemami poprawności językowej, z doświadczenia dydaktycznego. Wydaje nam się, że tym samouczkiem powinien zainteresować się nauczyciel-polonista.

Zofia Chądzyńska

BIBLIOTEKA SZKOLNA

Biblioteka Szkolna PIW wzbogaciła się o dalsze pozycje. Poza sygnałami umieszczonymi już w *Polonistyce* (między innymi i w tym numerze) o wydawnictwach szkolnych, które wyszły w tejże *Bibliotece*, anonsujemy pojawienie się bardzo cennej i od dawna poszukiwanej na rynku księgarskim książki Gotfryda Kellera *Romeo i Julia na wsi* (Warszawa 1958, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 102, 2 nlb). Jest to lektura uzupełniająca dla klasy X. We wstępie podano krótki życiorys autora (tłumaczyła Izabella Czermakowa, opracowała Maria Gero).

Na podkreślenie zasługuje, że Gotfryd Keller był wielkim przyjacielem Polaków. Gdy w Zurychu, w związku z powstaniem stycyńskim w roku 1863, utworzono Tymczasowy Komitet Pomocy Polakom, który potem przekształcił się w Szwajcarski Komitet dla Spraw Polski, Gotfryd Keller, wówczas sekretarz kantonalny, był jednym z najaktywniejszych członków tego Komitetu. Do książki, o której wzmiankujemy, dołączono pełny tekst odezwy Tymczasowego Komitetu Pomocy Polakom, w której zwraca uwagę miłość autora *Romea i Julii na wsi*, gdyż on był tej odezwy autorem, do Polaków, do sprawy Polski walczącej wówczas o wolność, o swą niezależność. Oto co między innymi — czytamy w odezwie:

„Gdybyśmy nawet sądzili, że Opatrzność skazała nieszczęśliwy naród polski na zagładę, i tak staralibyśmy się mu dopomóc, gdyż sama Opatrzność zasiała w sercach ludzkich potrzebę niesienia pomocy. Jednak nie wierzymy w taki wyrok na Polaków. Przekonani jesteśmy, że służymy wyższej sprawiedliwości, przyczyniając się jako Szwajcarzy w miarę naszych słabych sił do wyrównania zadawnionych krzywd, bez czego nie do pomyślenia jest trwały pokój w naszej części świata.”

Książka Gotfryda Kellera nawiązująca w tytule do słynnego dramatu Szekspira opowiada nam o tragicznej miłości dziewczyny i chłopca zakończonej śmiercią młodych z powodu okrutnej nienawiści ich rodziców. Interesujące, choć smutne losy młodych, mistrzowskie skreślenie przebiegu subtelnej i głębokiej miłości, bogate tło społeczno-obyczajowe akcji czynią z powieści *Romeo i Julia na wsi* interesującą lekturę, godną omówienia w klasie X czy też XI.

Inną cenną pozycją Biblioteki Szkolnej PIW jest Piotra Corneille'a: *Cyd* tragicomedia, przełożył Andrzej Morsztyn. Wstęp, aneks i przypisy opracowała Jadwiga Gałuszka Warszawa 1958 PIW, s. 126. Klasyczny utwór jednego z największych tragiców literatury francuskiej jest często przedmiotem analizy w klasie IX. Toteż opracowanie tego dramatu do użytku szkolnego jest słusznym zjawiskiem, a zwłaszcza, że wstęp Jadwigi Gałuszkowej omawia szeroko tło historyczne i kulturalne dramatu, podaje życiorys dramaturga i bliżej analizuje jego utwór. W zakończeniu wstępu czytamy: „Czytając *Cyda* (s. 19) łatwo zauważymy, że Corneille celuje przede wszystkim w oddaniu ludzkiej wielkości i szlachetnych poczynań. W sztuce tej poeta osiągnął to, co można by nazwać stylem tragicznym. Styl ten, swobodny w wielkich tyradach woli, barwny i dźwięczny w odmalowaniu porywów wyobraźni, jest zarazem stylem jak najbardziej klasycznym przez swoją precyzję, skondensowanie, logiczną i harmonijną budowę zdań. Język Corneille'a, jak mówi współczesny krytyk francuski, jest jak gdyby „wykuty z metalu”... I dalej:

„Wiara, zapał, rycerski heroizm i pasja życia — to cechy, które sprawiają, że

jest to tragedia jedyna w swoim rodzaju; jedyna także przez boski urok młodości, ten cudowny kwiat, którego płatki raz tylko udaje się największym geniuszom rozchylić promieniem swego talentu” (słowa G. Reyniera o *Cydzie* przytoczone przez autorkę wstępu na zakończenie uwag własnych).

Aleksander Gościcki

POWIEŚĆ O GENERALE BEMIE

Nasza wiedza o roku 1848 i 1849 wzbogaciła się dzięki nowej, interesującej książce o tematyce związanej z rewolucją na Węgrzech. Nareszcie zbliżono nam postać bohaterskiego generała, Polaka, wodza insurekcji Koshuta. Powieść Lwa Kaltenberga: *Zołnierz taty Bema czyli Opowieść Siedmiogrodzka* (z rycinami Szymona Kobylińskiego, Warszawa 1958, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza), tym bliższa i bardziej jest atrakcyjna dla czytelnika, że oparta jest na opowiadaniu autentycznego uczestnika kampanii Bema, żyjącego do niedawna na Węgrzech. W czasie swoich okupacyjnych wędrówek autor zetknął się ze znakomitym, mającym już 106 lat Imre Bognarem, przemiłym narratorem. Jego to informacje wykorzystał pisarz w swej powieści.

Dowiadujemy się w jakich to trudnych warunkach toczyła się wojna wyzwolenicza na Węgrzech. Jak to powstańcy musieli walczyć z otaczającą ich zdradą, jakie przeciwności musieli przezwyciężać, by utrzymać się na pozycji walki o wyzwolenie narodowe i społeczne. Rodzima zdrada wielmożów węgierskich podważających zamierzenia Koshuta, nienawidzących Bema za jego prawość, niezłomność, chytra polityka Austrii i Rosji wysyłającej wojska do odległego kraju dla imperialistycznych, carskich interwencji, stworzyły warunki, w których broniąca się do ostatka armia generała Bema musiała ustąpić.

W tok powieści włączony został raptularz Spirydiona Wargusiewicza najbliższego współpracownika Bema jeszcze od czasów powstania listopadowego i pamiętnej kampanii pod Ostrołęką.

Historia dziejów powstania węgierskiego jest ściśle związana z losami zwykłych ludzi, którzy, biorąc udział w wojnie, muszą się wyraźnie opowiedzieć po czyjej stronie. Dla czytelnika nie ulega wątpliwości, kto służy pięknej sprawie wyzwolenia narodu Węgierskiego, a kto podjęj zdradzie. Do tych pierwszych, obok szeregu bohaterskich Węgrów, należy pokazać oddział dzielnych Polaków odznaczających się bohaterstwem, dzielnością, z niezłomnym Bemem na czele. Postać tego ostatniego urasta do rozmiarów imponujących.

Świetna jest scena, w której Bem okrażony przez wojska austro-rosyjskiej i rodzimej zdrady daje właściwą odprawę delegatom nakłaniającym wodza do złożenia broni za cenę amnestii obiecanej przez rząd austriacki.

Oto słowa Bema skierowane do delegata Galicjan, a wysłanego przez hrabiego Gołuchowskiego:

— A to masz szczęście, żeś od Galicjaków, a nie od któregoś tu z naszych, na Węgrzech, patronatów dziadostwa polskiego. Galicjaki! Polaki austriackie. Słucham uważnie, co mi owi hrabiowie na półwólczkach razem ze swoim wiedeńskim ministerialnym nadhrabią mają do zakomunikowania.

— Tym, co są w kraju... Nawet pod berłem obcego monarchy... Muszą jednak mienie i życie chować dla przyszłych pokoleń. I stąd kondycje amnestyjne dla galicyjskich moich kompatriotów, którzy się jeszcze w armii generała kołaczą... Chodzą głównie o oficerstwo, o szlachecką młodzież naszą — Matwijewski się plątał.

— Tak, tak, to rozumiem... To jest i po galicyjsku, i po polsku zawsze jednako: amnestie są, dotyczą przecież głównie oficerstwa szlacheckiego. No, bo i pewnie. Panowie szlachta może sobie i na wygnanie wcale niebędne i wygodne ruszyć.

A szeregowy, gemajn — albo w austriackie kamasze i w doby dworskie, albo w carskie żołdacy. Wszelako przerwałem waćpanu. Przepraszam. — W głosie Bema brzmiała hamowana złość." Dodajmy od siebie i bezlitosna ironia i sarkazm. Ale rozmówca tego nie zauważył.

Na uwagę zasługują świetne ilustracje Szymona Kobylińskiego. Pozorne naiwności tych rysunków tłumaczy ilustrator w następujący sposób na odwrocie karty tytułowej w „słowie od ilustratora”:

„Ilustrując tę opowieść wzięłem sobie za wzór staloryty, jakimi zdobiono książki w latach 1848—1849; stąd wszelkie zamierzone (p. S. K.) naiwności rysunku, tak dla rycin ówczesnych charakterystyczne.

Lew Kaltenberg nawiązuje najwyraźniej zdarzenia opisane w powieści do dziejów walk z roku 1944 umieszczając następującą dedykację:

„Pamięci Przyjaciół Węgrów Jenögo Mohacsi, Janosa Kartesa, poległych z ręki najeźdźcy w roku 1944.

Książka *Żołnierz taty Bema* Lwa Kaltenberga jest godna przeczytania i zachowania w bibliotece polonisty.

Paweł Bagiński

„PATRZYMY NA OBRAZY“

Zwróćmy uwagę na interesującą książkę N. Samotyhowej *Patrzymy na obrazy*. Warszawa 1958, Nasza Księgarnia wydanie II, s. 72.

Nareszcie doceniono wagę malarstwa (obrazów) jako pomocy w nauczaniu. Oczywiście najwięcej będzie miał tu do powiedzenia polonista. On na lekcjach języka polskiego kształtuje wyobraźnię młodzieży, wyrabia jej smak estetyczny, uczy odczuwać piękno, właściwie reagować na dzieła sztuki. Praca jego nie będzie pełna, jeżeli pominie dzieła sztuki, a zwłaszcza malarstwo.

Samotyhowa w niedużej książeczce w bardzo interesującej formie przekazuje nam metodę zbliżania uczniów klas VI, VII, VIII i IX do dzieł sztuki — do obrazów. W dziesięciu rozmowach zaznajamia swych wychowanków ze sposobem właściwego patrzenia na obrazy. Stosuje metodę heurystyczną. Przy pomocy pytań zręcznie a naturalnie stawianych skierowuje uwagę uczniów-widzów na sprawy najistotniejsze, związane z analizą obrazów.

Już w pierwszej rozmowie rozmówczyni naprowadza swą niedużą, czteroosobową grupę na sprawy związane ze sztuką. Wspomina o muzyce, operze, o wierszach, o budowlach, by w następnej, drugiej rozmowie skonkretyzować potrzebę, a nawet konieczność zajmowania się sztukami plastycznymi. I oto w następnych gawędach, poprzez analizę poszczególnych obrazów, których reprodukcje dostarcza rozmówczyni, jej entuzjastyczni słuchacze i partnerzy zaznajamiają się z „treścią obrazów”, z tym „co mówią linie”, na czym polega czarodziejstwo barw i światła”.

W dalszych rozmowach dowiaduje się nasza gromadka „o rozmaitych wyglądach barw” i „różnych rodzajach obrazów”, „o realizmie”, „o krajobrazie”, portrecie”.

Interesujące i pouczające rozmowy kończą się cenną uwagą: „Wielka siła sztuki (s. 71) pochodzi stąd właśnie, że może ona stać się łącznikiem między ludźmi, może stać się wyrazicielem ich uczuć, myśli, dążeń i marzeń, a nieraz objawia im to, czego wskutek obojętności lub pośpiechu nie dojrzeli, i pobudza ich do lepszego, pełniejszego życia”.

Do książki dodano 30 reprodukcji obrazów naszych najlepszych malarzy, w tym 10 kolorowych.

Należy tę interesującą książeczkę polecić najgoręcej wszystkim nauczycielom języka polskiego.

P. B.

W 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski

„Czerpali tę siłę z umiłowania ludu polskiego...”

W roku 1905 pytał Stefan Żeromski w pełnym szlachetnego patosu fragmencie swojej publicystyki (*Sen o szpadzie*): „Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach socjalizm polski?”

Od czasu kiedy autor *Róży* napisał te słowa, dzieje rewolucyjnej klasy robotniczej w Polsce wzbogaciły się wielu przykładami bohaterstwa. W latach między dwoma wojnami światowymi najpiękniejsze świadectwo w poezji wystawił bohaterstwu rewolucjonistów Władysław Broniewski. Ale nowe pokolenia dojrzewające w Polsce Ludowej niewiele wiedzą o walce Komunistycznej Partii Polski.

Zaprzątnięci aktualnymi troskami zbyt łatwo zapominamy, że budowę sprawiedliwego porządku społecznego umożliwiły nam wysiłki wielu często bezimiennych i zapomnianych działaczy rewolucyjnych. Ich odwagi, trudu i ofiarności nie ukazał w pełni ani broszurki, ani nawet szczegółowe opracowania uczonych historyków.

Potrzebne jest słowo poety i powieściopisarza, potężna władza obrazu artystycznego, który utrwala w świadomości i wyobraźni narodu przykłady jego bohaterskiej przeszłości.

Niestety — jak pisał niedawno na łamach *Polityki* Kazimierz Koźniewski: „...literatura piękna osnuta na temacie KPP jest u nas niezmiernie skromna. Dwa piękne, króciutkie opowiadania Adolfa Rudnickiego, wątek personalny w niedokończonym cyklu powieściowym Tadeusza Brezy ... proza Leona Pasternaka i *Pamiętka z Celulozy* Newerlego. No i — oczywiście — opowiadania Stanisława Wygodzkiego. Wszystko! Piekielnie mało”.

Trzeba więc — snując polonistyczne refleksje na temat 40-lecia powstania Komunistycznej Partii Polskiej — zwrócić się do współczesnych pisarzy ze starym pytaniem: „Czemu to o tym pisać nie chcecie, panowie?” Dziś, kiedy zostało przerwane milczenie wobec ostatnich lat dziejów KPP trzeba oczekiwać, że literatura podejmie szerzej temat jej działalności będącej ważną częścią dziejów narodu.

A tymczasem sięgnijmy do najcenniejszych pozycji, które ukazały się niedawno przypominając w artystycznym obrazie niektóre momenty działalności i niektórych ludzi KPP. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić książkę Stanisława Wygodzkiego *Milczenie*¹⁾. Wydaje się, że ten wybitny poeta (autor kilku tomików wierszy sprzed r. 1939, później, w r. 1948 wydał zbiorek poetycki *Pamiętnik miłości*) i prozaik nie cieszy się zbyt dużą sympatią u naszych estetyzujących i snobistycznych krytyków. Aż dziw, że wśród pisarzy nagrodzonych ostatnio przez nasze tygodniki literackie zabrakło Wygodzkiego.

Zostawmy jednak na uboczu nagrody, bo ostatecznie nie one decydują o wartości pisarza. A ostatnia książka Wygodzkiego zyska zapewne rzecz najważniejszą — sympatię czytelników. Nie jest to pierwszy tom Wygodzkiego poświęcony tematyce kapepowskiej. Poprzedziły go dwie książki: *Widzenie* i *Pusty plac*. Porównując te trzy pozycje należy stwierdzić niewątpliwy rozwój talentu pisarza. Krytyka pisząca o Wygodzkim podkreślała, że autor bardzo oszczędnie operuje elementami efektownej fabuły, że rezygnuje z pokus literackich, aby ukazać niezwykłość i romantykę działań rewolucyjnych, że uwagę jego skupia przede wszystkim człowiek,

¹⁾ Warszawa 1958, MON, cena 11 zł.

świat jego uczuć i myśli. Istotnie, na plan pierwszy wysuwa Wygodzki analizę życia uczuciowego bohaterów. Ale to właśnie zbliża bohaterów jego opowiadań do czytelnika. Działacze KPP są tu ukazani w całym bogactwie i skomplikowaniu ludzkich doświadczeń. To właśnie czyni ich bliskimi, to sprawia, że wzruszająca postać Anny (z opowiadania pod tym tytułem), historia jej miłości, cały jej ciężki los zostają na długo w pamięci czytelnika. To nie jest postać ze schematycznej broszurki. To naprawdę żywy, pełny i wzruszający człowiek.

„Pragnę pisać nadal o KPP — oświadcza Wygodzki — by utrwalić ruch, który wyłonił działaczy poświęcających siebie całkowicie dla sprawy rewolucji proletariackiej w Polsce”. Dotychczasowe osiągnięcia ideowo-artystyczne pisarstwa Wygodzkiego dają podstawę do uzasadnionej nadziei, że jego głęboko ludzkie opowiadania trafiają do wielu czytelników i upowszechniają całą prawdę o ludziach KPP.

Książką, która również przewycięża schematyzm politycznej broszury lub reportażu, jest ostatnio wydany zbiór Wandy Wasilewskiej *Ze padliście w boju*¹⁾. Autorka stwierdza na wstępie: „Wszystkie zdarzenia i nazwiska są w tej powieści prawdziwe”. Istotnie, książka Wasilewskiej jest jednocześnie reportażem i opowiadaniem. Jej tematem jest nieudany zamach trzech członków KPP — Władysława Hibnera, Władysława Kniewskiego i Henryka Rutkowskiego na prowokatora Cechnowskiego. Autentyzm reportażowy jest tu wsparty elementami beletrystyki o dużych walorach artystycznych.

Krytyka niejednokrotnie zarzucała Wasilewskiej nadmiar poetyki ekspresjonistycznej i przesadny patos widoczny np. w jej skłonności do nagromadzania równoważników zdań, częstych wykrzyknikach itp. W książce *Ze padliście w boju* jest wiele tych poetycko-ekspresjonistycznych zwrotów, ale jednocześnie autorka ukazuje i inne, chyba cenniejsze, cechy swojej prozy: lapidarność, oszczędność środków artystycznych, które właśnie dzięki swojej prostocie sprawiają głębszy efekt ideowo-artystyczny. Zwięzły opis marszu zmaltretowanych i poranionych rewolucjonistów na miejsce straceń na stokach Cytadeli w Warszawie i opis stracenia należy do najgłębiej wzruszających stronic książki.

Zatrzymaliśmy się nad dwoma, chyba najcenniejszymi pozycjami literackimi, jakie ukazały się w r. 1958, w 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski. Mówią one, posługując się przejmującym obrazem artystycznym, o surowym i bohaterskim życiu rewolucjonistów, o ich sile, którą czerpali — przypomnijmy tu fragment z Tez Komitetu Centralnego PZPR na 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski — „z umiłowania ludu polskiego i ziemi polskiej, nasiąkłej krwią bojowników o wolność i socjalizm... z dziedzictwa ideowego, które podjęli po swoich poprzednikach”.

J. Z. J.

„TRYBUNA LITERACKA” PO ROKU

Wspominaliśmy już w *Polonistyce* o *Trybunie Literackiej*, która ukazuje się wraz z niedzielnym wydaniem *Trybuny Ludu*. W numerze 45/53 tego pożytecznego pisma, przeciwstawiającego się swoistemu hermetyzmowi i drętwością znanych tygodników literackich, Leon Kruczkowski zamieścił interesujący artykuł omawiający sytuację czasopiśmiennictwa literacko-kulturalnego.

Nie będziemy tu powtarzać znanych zarzutów przeciwko tygodnikom literackim. Sam fakt znacznego spadku nakładów *Nowej Kultury* i *Przeglądu Kulturalnego* świadczy, jak mało interesują one szerokie kręgi inteligencji, a m. in. nauczycielstwa. Kruczkowski tak określa charakter i sytuację owych tygodników w naszym życiu ideowo-kulturalnym: „*Nasze czołowe czasopisma literacko-kulturalne, po burzliwym*

¹⁾ Warszawa 1959, „Książka i Wiedza”, cena 17 zł.

okresie swoistej „bojowości” politycznej, weszły od roku w fazę pewnego rodzaju odrętwienia, zaniku funkcji publicystyczno-krytycznych, nacelowanych na węzłową problematykę ideowo-kulturalną kraju, budującego socjalizm. Obramowane znamienymi marginesami milczenia zaczęły stawać się coraz bardziej nieobecne w naszym życiu, nie tylko w sensie znacznego spadku nakładów. Atmosfera, jaka w nich ostatecznie zapanowała, przywodzi na myśl staroświeckie pojęcie „salonów literackich”, z całym oczywiście „wystrojem” tzw. nowoczesności, ale i ze wszystkimi właściwymi dla tej tradycji obyczajami. Szczególnie charakterystycznym przykładem takiej właśnie ewolucji jest chyba „Nowa Kultura” z jej najbardziej dla tego okresu reprezentatywną i „stylową” pozycją „Listów do pani Z”.

W tej sytuacji — dodajmy — specjalnie doniosłego znaczenia nabiera inicjatywa, wysuwana niejednokrotnie przez nauczycieli, podjęcia wydawnictwa miesięcznika literackiego, który — pomagając poloniście i młodzieży w realizacji programu — informowałby rzetelnie o współczesnym życiu literackim, inaczej niż to czynią wspomniane tygodniki poświęcające tak wiele miejsca różnorodnym „poradkom” osobistym i pograżonych w rozważaniach, które na dobrą sprawę interesują niewielką grupę piszących, choć w ich fałszywym złudzeniu urastają do rangi spraw ważnych w życiu narodu. Izolacja tygodników od społeczeństwa jest niewątpliwa. I sądzimy, że dojrzała już sprawa nowego czasopisma literackiego, żywo redagowanego, dalekiego od owych „salonów literackich”, które tak ostro i słusznie skrytykował autor *Kordiana i Chama*.

Jan Leszcz

JAK PRACUJE NASZE KOŁO PRZYJACIÓŁ KSIĄŻEK

I. Historia Koła

Nasze Koło Przyjaciół Książek powstało z Sekcji Bibliotecznej Koła Polonistów. W lipcu 1944 r. po wyzwoleniu terenów na wschód od Wisły i ujawnieniu się ośrodków tajnego nauczania rozpoczęła swoją pracę pod obstrzałem artylerii niemieckiej zza Wisły średnia szkoła ogólnokształcąca w Otwocku. Równocześnie z uruchomieniem szkoły zaczęto kompletować bibliotekę szkolną. Dawny księgozbiór przedwojenny gimnazjum i liceum otwockiego prawie nie istniał. Ocalały tylko nieliczne książki, przechowane przez osoby prywatne. Trzeba było zacząć pracę od podstaw, to znaczy od zebrania, posegregowania i opracowania ocalałych książek z dawnego szkolnego księgozbioru i od kompletowania zasadniczych książek z lektury szkolnej. Pracę tę powierzono Sekcji Bibliotecznej Koła Polonistów, które rozpoczęło swoją działalność w pamiętnych miesiącach (lipiec 1944 r. — styczeń 1945 r.), gdy front przebiegał wzdłuż Wisły.

Mijały lata, powiększał się księgozbiór i rosła liczba wypożyczanych książek z biblioteki szkolnej; zwiększała się liczba miłośników książki.

Obecnie nasze Koło Przyjaciół Książki liczy ponad 70 członków i opiera swoją działalność na statucie, opracowanym przez komisję statutową i przyjętym przez zebranie ogólne Koła w r. 1955.

W statucie wysunięto jako zasadniczy cel pracy Koła popularyzację czytelnictwa w szkole i opiekę nad biblioteką szkolną. Koło dzieli się na trzy sekcje: 1. Propagandowo-Imprezową. 2. Czasopism. 3. Biblioteczną.

II. Popularyzacja czytelnictwa

Najszerzy zakres działania posiada Sekcja Propagandowo-Imprezowa. Imprezy organizowane przez tę sekcję cieszą się dużym powodzeniem wśród młodzieży oraz uznaniem ze strony rodziców, grona pedagogicznego i osób interesujących się pracą Koła. Sekcja posiada swoją gablotkę-szafkę, która wisi w głównym hallu szkoły.

W gablotce znajdują się małe, często zmieniane wystawki okolicznościowe, o różnorodnej tematyce. Były więc gablotki poświęcone poszczególnym autorom (np. Kasprowiczowi, Wyspiańskiemu, Conradowi), gablotki poświęcone poszczególnym sztukom teatralnym, na które Koło organizowało wyjazdy, a następnie dyskusję (np. *Odprawa posłów greckich*, *Warszawianka*, *Kordian*, *Ostry dyżur*), były również wystawki poświęcone różnorodnej pracy Koła (np. informujące o różnych formach pracy Koła, związane z Miesiącem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, poświęcone Dniom Oświaty Książki i Prasy, ilustrujące osiągnięcia obozów wędrownych Koła, informujące o przebiegu konkursów czytelniczych w szkole itp.). Dwa lub trzy razy do roku Sekcja organizuje w szkole większe wystawy książek, połączone z kiermaszem i loterią książkową.

Duże zainteresowanie w szkole budzą konkursy czytelnicze organizowane przez Koło. W konkursach bierze udział od 12% do 15% ogółu uczniów w szkole. Często uczestnicy konkursu czytelniczego są wybitnymi aktywistami kół naukowych (np. fizycznego, biologicznego, geograficznego) lub szkolnych kół zainteresowań (np. ZHP, SKS, PCK).

Oto przykłady tematów z dziedziny literatury opracowanych na konkursy czytelnicze:

Dramat szekspirowski. — Twórczość Gałczyńskiego. — Twórczość Konopnickiej. — Twórczość Dickensa. — Życie na północy w świetle literatury pięknej. — Pies w literaturze pięknej.

Materiały zebrane w czasie trwania konkursów czytelniczych były wykorzystywane w bardzo różnorodny sposób. Między innymi odbywają się imprezy literackie (poświęcone twórczości Szekspira, Gałczyńskiego, Wyspiańskiego) imprezy typu „Zgaduj-zgadula”, koncerty (muzyka Mozarta), liczne referaty i pogadanki, albumy, mapki, afisze, gazetki ścienne, modele (np. model rakiety międzyplanetarnej, model radioodbiornika, śmigłowca, przekaźnika z komórką fotoelektryczną).

Konkursy czytelnicze rozbudzały i pogłębiały zainteresowania książką, zwłaszcza książką trudniejszą, poważniejszą, z zakresu literatury pięknej oraz książką popularnonaukową, a czasem nawet i książką naukową. Konkursy czytelnicze przyczyniają się również do ujawniania się różnych zainteresowań i uzdolnień uczniów oraz do pogłębienia ich wiedzy teoretycznej i politechnicznej.

Poza konkursami czytelniczymi dużym zainteresowaniem cieszą się wycieczki naukowe, np. do Biblioteki Uniwersytetu w Warszawie, do Kazimierza, Puław, Płocka, Krakowa.

Szczególnie dużym przeżyciem dla 84 uczestników była wycieczka do Krakowa w związku z Rokiem Stanisława Wyspiańskiego. Uczestnicy wycieczki zwiedzali różne miejsca w Krakowie związane z życiem i twórczością autora *Wesela*, złożyli wiązanek kwiatów na jego grobie w Krypcie Zasłużonych na Skałce oraz obejrzeli doskonale wystawione *Wyzwolenie* w Teatrze im. Słowackiego.

W okresie letnim Koło organizuje co roku obóz wędrowny dla swoich członków. Oczywiście, trasy wędrówki każdego roku są inne. Obejmowały one już okolice Warszawy i okolice Krakowa, Gorce i Tatry, a nawet Słowację. Dziennie wędruje się około czterech godzin, resztę czasu poświęcając na odpoczynek, pogłębianie zainteresowań folklorystycznych, historycznych, geograficznych i innych. Wszyscy uczestnicy obozu zdobywają odznaki krajoznawczo-turystyczne.

Natomiast w okresie zimowym Koło organizuje tradycyjne wieczornice karnawałowe dla wszystkich uczniów i uczennic w szkole oraz dla zaproszonych gości. Zabawy te w sposób atrakcyjny popularyzują książki. W czasie dorocznej wieczornicy karnawałowej ponad 400 osób z miejscowej młodzieży ma możliwość wesoło zabawić się w miłej i kulturalnej atmosferze. Między innymi i ta forma pracy Koła przyczynia się do jego popularności w środowisku i budzi zaufanie do wszystkich jego poczynań, których przecież głównym celem jest rozwój czytelnictwa wśród młodzieży.

III. Sekcja Biblioteczna

Sekcja Biblioteczna opiekuje się biblioteką szkolną. Członkowie jej pełnią systematycznie dyżury w bibliotece szkoły, utrzymują odpowiedni porządek w lokalu biblioteki i na regałach, konserwują książki, wypożyczają je i prowadzą ewidencję czytelnictwa. Praca członków tej sekcji, może mało efektowna i błyskotliwa na zewnątrz, ma zasadnicze znaczenie dla sprawnego rozwoju czytelnictwa w szkole. Dzięki ich pracy książki trafiają do zainteresowanych czytelników, chociaż trudne warunki lokalowe utrudniają do nich dostęp. W bibliotece znajduje się tylko niewielki kącik czytelnika.

IV. Sekcja Czasopism

Sekcja Czasopism prowadzi czytelnię czasopism prenumerowanych przez szkołę. W czytelni znajdują się czasopisma w języku polskim i w języku rosyjskim. Sekcja ogłosiła tzw. „Nieustający konkurs na wycinki prasowe”. Chodzi tu o artykuły i ilustracje informujące o aktualnych wydarzeniach literackich, jak: rocznice, zjazdy, nagrody literackie itp. Dostarczane przez młodzież materiały są odpowiednio punktowane. Wybrane artykuły i ilustracje są wywieszane w estetycznej formie w gablotce-szafce Sekcji Czasopism celem zaznajomienia z nimi ogółu młodzieży. Materiały w gablotce są zmieniane dwa razy w miesiącu i często są przedmiotem rozważań w grupach dyskusyjnych.

V. Klub Seniorów

Absolwenci szkoły, zasłużeni członkowie Koła Przyjaciół Książki, tworzą tak zwany Klub Seniorów. Spotykają się w zasadzie dwa razy do roku: raz w bibliotece szkolnej we wrześniu, drugi raz w lutym na wieczornicy karnawałowej KPK. Poza tym współpracują z Kołem sporadycznie, w miarę swoich możliwości.

VI. Wnioski

Do Koła Przyjaciół Książki nikt nie należy z przymusu. Zgłoszenia do Koła są całkowicie dobrowolne. Koło nie może być organizacją masową, a więc nawet w umiejętny sposób hamuje się napływ nowych członków, zwłaszcza na początku roku szkolnego. Chodzi o to, aby do Koła nie dostali się uczniowie, którzy do pracy w Kole zapalili się tylko chwilowo albo z pewnych ubocznych względów. Zależy nam na tym, aby do Koła należeli przede wszystkim szczerzy miłośnicy książki. Kandydaci, którzy po okresie próby (przewidzianym statutem) staną się rzeczywistymi członkami Koła i w sposób żywy i serdeczny ustosunkują się do powierzonych im zadań w czasie pozalekcyjnym, często wykazują interesującą inicjatywę i uczą się samodzielności myślenia i działania. Członkowie Koła współpracują ze sobą, uczą się wzajemnie, jednak nie zasklepiają się w jakimś klanie wybranych i świadomie lub podświadomie oddziałują na ogół swoich koleżanek i kolegów w szkole, budząc ich zainteresowanie i miłość do dobrej książki.

Na rok szkolny 1958/59 nasze Koło Przyjaciół Książki ustaliło ramowy plan pracy, podzielony na 4 działy: I. Prace organizacyjne; II. Zadania Sekcji Bibliotecznej; III. Zadania Sekcji Czasopism; IV. Zadania Sekcji Propagandowo-Imprezowej.

Okres I

I. Prace organizacyjne:

1. Ułożenie szczegółowego planu pracy na okres I (z podaniem terminów i wykonawców) i ramowego na cały rok.
2. Przeprowadzenie 3 zebrań zarządu i 1 zebrania ogólnego.
3. Sprawozdanie z działalności KPK za I okres.

II. Zadania Sekcji Bibliotecznej:

1. Przygotowanie biblioteki do wypożyczania książek.
2. Uruchomienie biblioteki.
3. Wysłanie upomnień do tych wszystkich czytelników, którzy nie zwrócili książek wypożyczonych w ubiegłym roku szkolnym. (Są to wypadki sporadyczne).

III. Zadania Sekcji Czasopism:

1. Uporządkowanie wakacyjnych numerów czasopism.
2. Prowadzenie kontroli i wypożyczalni bieżących czasopism.
3. Zbieranie wycinków prasowych w ramach „Nieustającego konkursu” i wykorzystanie najciekawszych materiałów w 2 gablotkach (jedna ma być poświęcona Norwidowi z okazji 75 rocznicy śmierci poety).

IV. Zadania Sekcji Propagandowo-Imprezowej:

1. Echa obozu wędrownego KPK (jest część artystyczna uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego, składająca się z fragmentów ilustrujących życie obozowe; odbyła się dnia 2 września br.).
2. Doroczne spotkanie z seniorami KPK (zawsze w ostatnią niedzielę września).
3. Zorganizowanie wyjazdu całej szkoły do teatru (odbyło się dnia 24 września br. do Teatru Klasycznego w Warszawie na przedstawienie sztuki St. Wyspiańskiego *Bolesław Śmiały — Skałka* (oraz przeprowadzenie dyskusji na temat obejrzanej sztuki).
4. Wystawa nowych książek w bibliotece szkolnej.
5. Dwudniowa wycieczka do Płocka, celem poznania miasta i jego zabytków, Biblioteki Zielińskich oraz nawiązanie kontaktów z działającymi tam Szkolnymi Kołami Przyjaciół Książki. (Wycieczka odbyła się w dniach 3 i 4 października br.).

Okres II

I. Prace organizacyjne:

1. Ułożenie szczegółowego planu pracy na II okres.
2. Przeprowadzenie 2 zebrań zarządu i 1 zebrania ogólnego.
3. Ogłoszenie konkursu czytelniczego.
4. Sprawozdanie z działalności za I półrocze ze szczególnym uwzględnieniem stanu czytelnictwa.

II. Zadania Sekcji Bibliotecznej:

1. Wypożyczanie książek i prowadzenie kącika czytelnika.
2. Kontrola książek na regałach.
3. Zakupienie nowych książek do biblioteki i ich opracowanie.

III. Zadania Sekcji Czasopism:

1. Prowadzenie kącika czasopism.
2. Ułożenie 3 gablotek z najciekawszych wyników prasowych.
3. Ogłoszenie w czasie apelu wyników za I półrocze w „Nieustającym Konkursie”.

IV. Zadania Sekcji Propagandowo-Imprezowej:

1. Wystawka nowych książek.
2. Przygotowanie dorocznej zabawy karnawałowej KPK.
3. Zorganizowanie wyjazdu uczniów klasy X i XI na *Moralność Pani Dulskiej* i przeprowadzenie zebrania dyskusyjnego na temat sztuki.

Okres III

1. Przygotowanie sprawozdania ustępującego Zarządu.
2. Przeprowadzenie zebrania sprawozdawczo-wyborczego oraz 2 zebrań Zarządu.
3. Ułożenie szczegółowego planu pracy na III okres.
4. Systematyczne kontrolowanie przebiegu konkursu czytelniczego oraz stałe informowanie wszystkich uczniów i nauczycieli w szkole o jego przebiegu.

II. Zadania Sekcji Bibliotecznej:

1. Wypożyczanie książek i prowadzenie kącika czytelnika.
2. Kontrola katalogu działowego.
3. Stopniowe odbieranie wypożyczonych książek od maturzystów.

III. Sekcja Czasopism:

1. Zwiedzenie redakcji wybranego czasopisma.

2. Wykonanie 2 gablotek z aktualnymi wycinkami prasowymi.
 3. Prowadzenie kącika czasopism.
- IV. Zadania Sekcji Propagandowo-Imprezowej:
1. Przeprowadzenie dorocznej zabawy karnawałowej KPK.
 2. Zorganizowanie wieczoru własnej twórczości.
 3. Rozpoczęcie przygotowań do obozu letniego KPK.

Okres IV

I. Prace organizacyjne:

1. Ułożenie planu pracy na IV okres.
2. Przeprowadzenie 1 zebrania zarządu i zebrania ogólnego.
3. Przyznanie tytułu i dyplomu „seniora” zasłużonym członkom Koła — maturzystom.
4. Podsumowanie osiągnięć konkursu czytelniczego i rozdanie nagród wyróżnionym.
5. Sprawozdanie z działalności KPK za rok szkolny 1958/59, ze szczególnym uwzględnieniem stanu czytelnictwa w szkole.

II. Zadania Sekcji Bibliotecznej:

1. Odbiór wypożyczonych książek od czytelników.
2. Kontrola stanu książek.
3. Przygotowanie biblioteki do użytkowania dla wakacyjnego kursu bibliotekarzy Kuratorium SOW.

III. Zadania Sekcji Czasopism:

1. Wykonanie 1 gablotki z wynikami prasowymi.
2. Ogłoszenie wyników „Nieustającego Konkursu” i rozdanie nagród.

IV. Zadania Sekcji Propagandowo-Imprezowej:

1. Czynny udział w pracy podczas Dni Oświaty, Książki i Prasy (poranek, kiermasz, loteria książkowa itp.).
2. Zorganizowanie wyjazdu do teatru dla uczniów klas VIII i IX.
3. Dalsze przygotowania do obozu letniego KPK.
4. Przeprowadzenie wycieczki treningowej do obozu letniego.

Układając powyższy plan pracy brano pod uwagę doświadczenia i osiągnięcia naszego KPK z lat ubiegłych. Starano się, aby plan był realny, żeby mógł być wykonany i przyczynił się do lepszego oddziaływania, lepszej „pracy” książek i czasopism ze szkolnej biblioteki.

Zbigniew Minakowski

ŹRÓDŁA UCZNIOWSKIEJ WIEDZY POLONISTYCZNEJ

W swojej praktyce szkolnej nie propagowałem dotąd w sposób świadomy i przemyślany różnych ubocznych źródeł wiedzy polonistycznej, której młodzież licealna jak najwięcej powinna zdobyć. Od czasu do czasu organizowałem szkolne i klasowe wyprawy teatralne, nieraz „podsuwałem” rozprawki, artykuły i przyczynki historyczno-literackie, a nawet niezbyt obszerne, popularniejsze monografie. Okazyjnie radziłem zobaczyć sfilmowane dramaty Szekspira, nowele Czechowa i inne filmy mające coś wspólnego z omawianą w klasie epoką literatury. Wszystko to jednak miało charakter raczej sporadyczny, przypadkowy. Było dalekie od jakiegokolwiek systemu.

Dopiero niedawno wpadłem na pewien pomysł. Zastanawiałem się nad metodą rozbudzenia wśród uczniów głębszych zainteresowań, „grzechu ciekawości”, ambicji erudycyjnych. Przeprowadziłem w końcu minionego roku szkolnego na ten temat pogadankę z klasą IX (młodzież w wieku 15—16 lat), w wyniku czego określiliśmy

różne możliwe źródła, które dałyby się wykorzystać, a wykorzystane zapewniłyby znacznie bogatszą, od wymaganej przez program, wiedzę polonistyczną.

Krótką pogadanką i rzeczowa dyskusja otworzyły mi oczy na szereg spraw, których nie potrafiłem wcześniej ująć w całość. W przeprowadzonej ankiecie poprosiłem o całkowitą szczerą wypowiedź. Klasa, która wzięła udział w ankiecie, cieszy się dobrą opinią. W ciągu roku szkolnego miała dobre wyniki — mniej więcej na takim samym poziomie w przedmiotach matematyczno-przyrodniczych i humanistycznych.

Otrzymałem 32 odpowiedzi. Kilku spośród uczestników ankiety przyznało się do korzystania z lektury dodatkowej w sensie zapoznawania się z większą ilością tekstów cmawianych autorów. Przewidziane w programie fragmenty *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, czy *Monachomachii* — zachęciły uczniów do przeczytania całości wymienionych utworów i sięgnięcia po inne. Tak np. przy Krasickim sięgnięto do *Myszeidy* i *Antimonachomachii*...

Mniej więcej połowa uczniów uczestniczących w ankiecie czyta posłowania, wstępy i komentarze dołączane do tekstu w każdej czytanej przez nich książce. Niektórzy zapoznają się ze wstępem tylko przy pozycjach z lektury obowiązkowej. Ogół przyznaje się do rzadkiego czytania tego rodzaju tekstów. Większość uzależnia to od jakości wstępu i posłowania („czytam, jeśli są krótkie i ciekawe”).

Wyjątkowo uczniowie korzystają z opracowań popularnonaukowych, broszur i artykułów historyczno-literackich, z małych monografii. Robią to przeważnie z polecenia, wtedy gdy trzeba opracować jakiś referat, względnie informacje o pisarzach.

Na teatr młodzież szkolna — jak i całe społeczeństwo małego powiatu, miasta — nie zawsze może liczyć. Duży procent uczniów ogląda przedstawienia gościnne oraz chętnie — ale i rzadko — wyjeżdża do Wrocławia na spektakle operowe i teatralne. Przed oglądnięciem sztuki niektórzy zapoznają się z tekstem, kupują i czytają programy. Prawie cała klasa obejrzała przedstawienie *Hamleta* w Teatrze Polskim we Wrocławiu (była to zresztą zorganizowana wyprawa teatralna).

Najbogatszym i najwszechstronniejszym źródłem wiedzy polonistycznej dla wielu uczniów jest radio. Jak się okazało, z tego źródła korzystają wszyscy. W ankiecie wymieniono m. in. audycje literackie, z których korzysta młodzież: niezapomniane stronicy, koncert poetycki, mikrochwilka poezji, magazyn literacki, wywiady z pisarzami, wieczory antyczne itd. Bardzo podobały się młodzieży słuchowiska w rodzaju *Antygony* Sofoklesa, *Wesołych kumoszek* Szekspira i wiele innych.

O systematycznym czytaniu w tym wieku czasopism literackich tego typu, jakie obecnie wychodzą, nie może być mowy. Ale i one dla nielicznych przynoszą pożyteczne wiadomości.

Dobrze można wyzyskać kino dla poszerzenia wiedzy literackiej. Młodzież ogląda sfilmowane sztuki, powieści. Nie bez znaczenia są fragmenty kronik filmowych poświęcone literatom.

Wspomniano również w ankiecie o rozmowach na tematy literackie, spotkaniach z autorami, odczytach, z którymi młodzież styka się od przypadku do przypadku.

Wymieniłem sporo źródeł w różnym stopniu wyzyskiwanych przez młodzież szkolną. Zdawanie sobie sprawy z istnienia tych źródeł może przynieść niewątpliwy pożytek. Przyczyni się do lepszego ich wykorzystania. A świadomego i systematycznego wykorzystywania nie można nawet porównać ze sporadycznym. Warto omówić z młodzieżą dodatkowe źródła szkolnej wiedzy polonistycznej: (1) lekturę dodatkową, 2) wstępy, posłowania, komentarze, 3) opracowania popularnonaukowe, broszury historyczno-literackie, monografie, 4) teatr, 5) radio, 6) czasopisma i gazety, 7) kino, 8) rozmowy, odczyty itd.) wskazując na sposoby ich wyzyskania.

Antoni Mackiewicz

Wybór bibliograficzny za miesiące październik i listopad 1958 roku

(Opracował Władysław Ślōdkowski)

Dział I

Historia i teoria literatury

Językoznawstwo

Pamiętniki i wspomnienia

BACULEWSKI JAN

Henryk Sienkiewicz. Warszawa. „Wiedza Powszechna”, s. 109, ilustr., portr., zł 2.

FURMANIK STANISŁAW

Zarys deklamatoryki. Wyd. 1. Warszawa. Państw. Zakł. Wydawnictw Szkoln., s. 73, zł 3,70.

Popularny zarys deklamatoryki przeznaczony dla młodzieży szkolnej, dla ćwiczących się w recytacji amatorskiej i dla nauczycieli. Podstawy poetyki formalnej i techniki wygłaszania utworów. Bogaty materiał przykładowy.

KRZYŻANOWSKI JULIAN

W wieku Reja i Stańczyka. Szkice z dziejów Odrodzenia w Polsce. Wyd. 1. Warszawa. Państw. Wydawn. Naukowe, s. 405, tabl. 16 w tym portr., zł 56.

LUKACS GYORGY

Od Goethego do Balzaka. Studia z historii literatury XVIII i XIX w. Wyd. 1. Wybór Macieja Żurowskiego. Przeł. z niem.: Zdzisław Herbert, Ryszard Matuszewski, Czesław Przymusiński, Krzysztof Wolicki, Maciej Żurowski. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 512, zł 45.

„MICKIEWICZ ADAM”

Adam Mickiewicz. 1855—1955. Międzynarodowa Sesja Naukowa Polskiej Akademii Nauk. 17—20. IV. 1956. Red. Kazimierz Wyka i Jadwiga Rużyło Pawłowska. Wrocław. Zakład Narod. im. Ossolińskich. Wydawn. PAN, s. 703, tabl. 40, w tym portr., ilustr., bibliogr., s. 689—703, zł 80.

Polska Akademia Nauk. Z prac Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewicza. M. in.: J. Krzyżanowski: *Mickiewicz w Polsce Ludowej*. — K. Wyka: *Poezja i prawda w „Panu Tadeuszu”*. — D. Błogoj: *Mickiewicz i Puszkina*. z ros. przeł. E. Dębicka. — J. Fabre:

Francja w myślach i uczuciach Mickiewicza. — S. Kieniewicz: *Mickiewicz w czasie „Wiosny Ludów”*. — H. Bąkowski: *Mickiewicz jako badacz Słowiańszczyzny*. — E. Koschmider: *Niemcy a Mickiewicz*. — Poza tym studia o wpływach twórczości Mickiewicza w Czechach, Bułgarii, Jugosławii, związkach z literaturą litewską, białoruską i in.

ROZPRAWY Z HISTORII LITERATURY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Wyd. 1. Red. Krystyna Kuliczowska. Wrocław. Zakład Narod. im. Ossolińskich. Wydawn. PAN, s. 274, ilustr., bibliogr., s. 89—91, zł 40.

Polska Akademia Nauk. Komitet Nauk Pedagogicznych. *Studia Pedagogiczne*. T. 5.

Zawiera: I. Lewańska: *Szkołka dla dzieci Ewarysta Estkowskiego*. — J. Cieślakowski: *Walerego Przyborowskiego powieść historyczna dla dzieci*. — J. Mortkowiczowa: *O postępowych czasopismach dla dzieci i młodzieży w latach 1909—1926*. — J. Białek: *Drogi życia i twórczości Haliny Górskiej*.

SARBIEWSKI MACIEJ

Wykłady poetyki. Praecepta poetica. Wyd. 1. Przeł. z łac. i oprac. Stanisław Skimina. Wrocław. Zakład Narod. im. Ossolińskich. Wydawn. PAN, s. XLI, 522, zł 60.

SEKRECKA MIECZYŚLAWA

Chateaubriand jako teoretyk i krytyk literacki. Wyd. 1. Lublin. TN KUL, s. 262, bibliogr., zł 32.

ZIELIŃSKA ANNA

Wielcy mistrzowie włoskiego Odrodzenia. Leonardo da Vinci, Rafael, Michał Anioł. Scenariusz do przezrocza. Warszawa. Państw. Zakł. Foto-Przezroczy, s. 11.

Z DZIEJÓW MYŚLI PEDAGOGICZNEJ

Materiały do studiów. Wyd. 1. Wstęp i red. Bogdan Suchodolski, Wincenty Okoń. Warszawa. Państw. Zakł. Wydawn. Szkoln., s. 642, rys., zł 31,40.

Materiały do Studiów Pedagogicznych. T. 4.

Zawiera m. in.: B. Suchodolski: *Pedagogika Renesansu w Polsce*. — Ł. Kurdybacha: *Andrzej Frycz Modrzewski*. — B. Suchodolski: *Pedagogiczna działalność Stanisława Staszica*. — S. Truchim: *Ewaryst Estkowski*. — W. Wejkszan: *Lew Tołstoj jako pedagog*. Poza tym studia o *Emilu Rousseau*, o *Uszynskim*, *Czernyszewskim*, *Hercenie* i in.

Pamiętniki — wspomnienia

CZARTKOWSKI ADAM, JEŻEWSKA ZOFIA

Chopin żywy w swoich listach i w oczach współczesnych. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 613, tabl. 1, portr. 28, bibliogr., s. 602—605, zł 32.

Relacje współczesnych, fragmenty recenzji, listy pisane przez Chopina i do Chopina, wspomnienia uczniów, wiersze. Liczne tablice, portrety, przypisy.

LESZCZYŃSKI JERZY

Z pamiętnika aktora. Wyd. 1. Warszawa. „Czytelnik”, s. 266, portr., zł 22.

Wspomnienia z lat 1860—1939 dotyczące życia i działalności teatrów Krakowa i Warszawy. Wspomnienia o *Fredrze*, *Bałuckim*, *Paderewskim* i *Hoffmanie*, jak też i o wybitnych aktorach tego czasu.

PODHORSKA-OKOŁÓW STEFANIA

Warszawa mego dzieciństwa. Obrazki. Warszawa. „Czytelnik”, s. 250, tabl. 10, zł 13,50.

Wspomnienia z końca XIX w. i początków XX w. stanowią przyczynek do historii obyczajów, architektury i sztuki stolicy.

Dział II Literatura piękna

BUNSCZ KAROL

O Zawiszy Czarnym opowieść. Wyd. 1. Warszawa. Wydawn. Min. Obrony Narod., s. 163, ilustr., zł 9.

Opowieść o życiu *Zawiszy Czarnego* w formie opisu podróży kanonika *A. Świnki*, który wędrując między przyjaciółmi zmarłego *Zawiszy* zbiera materiały do mowy na jego pogrzebie.

BYRON GEORGE

Korsarz. Przeł. z ang. Antoni Edward Odyniec. Oprac. Stefan Zabłocki. Wrocław. „Ossolineum”. Wyd. 1, s. 97, portr., zł 3.

„Nasza Biblioteka” Opracowanie dla potrzeb szkolnych.

CORNEILLE PIERRE

Cyd. Tragikomedia. Przeł. z franc. Andrzej Morsztyn. Wstęp, aneks i przypisy *Jadwiga Gałuszka*. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 125, zł 5.

Biblioteka szkolna. Zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek szkolnych, licealnych.

FLORCZAK ZOFIA, PSZCZOŁOWSKA LUCYLLA

Ludzie Oświecenia o języku i stylu. Oprac. ... Wyd. 1. Red. Maria Renata Mayenowa. T. 2. Teksty franc. wybrał i przeł. *Tadeusz Gniadek*, niem. *Jan Czochrański*, łac. przeł. *Tadeusz Brzostowski*. Warszawa. Państw. Instytut Wydawniczy, s. 726.

GOLIŃSKI ZBIGNIEW, KLIMOWICZ MIECZYŚLAW, WOŁOSZYŃSKI ROMAN

Korespondencja Ignacego Krasickiego. Z papierów *Ludwika Bernackiego* wyd. i oprac. Wyd. 1. Red. *Tadeusz Mikulski*. T. 1.: 1743—1780. T. 2. 1781—1801. Wrocław. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydawn. PAN, s. LXXIX, 443, tabl. 3, portr. 37, tab. 1, mapa 1. bibliogr., s. 796, tabl. 7, portr. 33. T. 1—2 zł 120.

Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich. M. in. w t. 1: *Z. Goliński: Kronika życia i twórczości I. Krasickiego, Bibliografia* (prac o *Krasickim*). Teksty oryg. i tłum.

HAMSUN KNUT

A życie toczy się dalej. Powieść. Wyd. 1. Tłum. z norw. *Czesław Kędziński*. Poznań. Wydawn. Poznańskie, s. 487, zł 25.

IBSEN HENRYK

Dzika kaczka. Dramat w 5 aktach. Wyd. 1. Przeł. z niem. *Jacek Frühling*. Oprac. *Helena Kahana*.

Wstęp *Józef Giebułtowicz*. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 241, zł 8.

Biblioteka Szkolna. Zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek szkolnych. Wydanie poprzedzone wstępem i głosami pisarzy o twórczości *Ibsena*.

IBSEN HENRYK

Dramaty, *Upiory*, *Rosmersholm*, *Budowniczy Solness*, *John Ga-*

briel Borkman, Gdy wstaniemy z martwych. Wyd. 1. Przeł. z norw. Józef Giebułtowicz, z niem. Jacek Frühling, Włodzimierz Lewik, Anna Maria Linke. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 652, zł 50.

KAJKA MICHAŁ

Zebrałem snop plonu... Wybór utworów wydany w setną rocznicę urodzin poety. Wyd. 1. Oprac. i wstęp Janusz Jasiński i Tadeusz Oracki. Warszawa. Ludowa Spółdz. Wydawn., s. 386, tabl. 4, portr. 1, zł 35.

M. in. przekł. z niem. utworów Wojciecha Kętrzyńskiego. A. Kajka: *Krótkie urywki z życia poety mazurskiego M. Kajki*. Wykaz prac i artykułów o M. Kajce.

KARPIŃSKI FRANCISZEK

Korespondencja... z lat 1763—1825. Wyd. 1. Zebrał i do druku przygot. Tadeusz Mikulski. Koment. Roman Sobol. Wrocław. Zakład Narod. im. Ossolińskich. Wydawn. PAN, s. XXIX, 268, tabl. 7, portr. 2, zł 35.

KOSSAK ZOFIA

Puszkarz Orbano. Warszawa. „Nasza Księgarnia”, s. 161, tabl. 4, zł 13,50.

Wyd. 1 w r. 1937. Akcja powieści toczy się w latach 1452—53. Osnowa treści: upadek Bizancjum i zagłada cesarstwa wschodniego.

KROŃSKA IRENA

Hellada i Roma. Sentencje i aforyzmy zaczerpnięte z literatury greckiej i rzymskiej. W wyborze i oprac. Wyd. 1. Warszawa, „Wiedza Powszechna”, s. 288, ilustr., portr., zł 15.

MANN THOMAS

Lotta w Weimarze. Wyd. 1. Przeł. z niem. Feliks Konopka. Warszawa. „Czytelnik”, s. 411, zł 35.

Książka, ukończona w r. 1939, należy do wybitnych pozycji w literaturze światowej, ukazuje spotkania Goethego z Lottą w 1816 r. Wstęp pióra tłumacza.

MAURIAC FRANÇOIS

Kłębowisko zmił. Przeł. z franc. Zofia Jaremko-Pytowska. Warszawa. „Czytelnik”, s. 259, zł 15.

PASTERNAK LEON

W marszu i na biwaku. Wyd. 1. Warszawa. Wydawn. Min. Obroyny Narod., s. 263, zł 15.

Wspomnienia z lat 1939—1945, ilustrowane wierszami.

PIRAMOWICZ GRZEGORZ

Powinności nauczyciela oraz wybór mów i listów. Wyd. 1. oprac. i wstęp Kamila Mrozowska. Wrocław. Zakład Narod. im. Ossolińskich, s. CXXXIX, 250, ilustr. portr., zł 23.

Biblioteka Narodowa, Seria 1, nr 171. M. in. Bibliografia: Prace dające pogląd ogólny na stosunki kulturalne i oświatowe w Polsce. Prace o G. Piramowiczu. Problem wpływu Piramowicza na myśl pedagogiczną polską.

SCHILLER FRIEDRICH

Wilhelm Tell. Przeł. z niem. Jan Nepomucen Kamiński. Adapt. Jadwiga Dackiewicz. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 213, zł 7.

Biblioteka Szkolna. Zatwierdzone do bibliotek licealnych przez Ministerstwo Oświaty.

SCOTT WALTER

Waverley, czyli sześćdziesiąt lat temu. T. 1—2. Przeł. z ang. Terezy Świdorskiej, oprac. Zygmunt Glinka na podstawie 3 wyd. oryg. z 1830 r. Wstęp Anna Przedpeńska-Trzeciakowska. Warszawa. „Nasza Księgarnia”, s. 277, ilustr. portr., s. 347, ilustr. T. 1—2, zł 35.

SIEROSZEWSKI WACŁAW

Ze świata. Wyd. 1. Warszawa. „Nasza Księgarnia”, s. 149, zł 12. Zawiera m. in. opowiadania: „Wśród lodów”, „Kulisi”, „Bokser”. Wybór przeznaczony dla młodzieży.

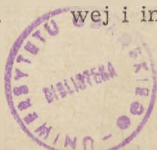
TETMAJER KAZIMIERZ, PRZERWA

Poezje. Wyd. 1. Wybór i wstęp Jan Zygmunt Jakubowski. Warszawa. Państw. Instytut Wydawn., s. 191, zł 14.

WASYLEWSKI STANISŁAW

Romans prababki. Kraków. Wydawn. Literackie, s. 180, tabl. 1, portr. 3, bibliogr., s. 177—81, zł 14.

Wznowienie opowiadań z okresu na przełomie XVIII i XIX w. M. in. o Elżbiecie Lubomirskiej, gen. Zajączkowej i in.



TREŚĆ NUMERU

Jan Zygmunt Jakubowski — W świadomości narodu (Na początek Roku Słowackiego)	1
--	---

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Eugeniusz Sawrymowicz — Poeta trzech rewolucji	5
--	---

ZAGADNIENIA METODYCZNE

Janina Żytkowa — Kilka danych o wynikach nauczania języka polskiego w klasach VII w szkołach wiejskich	21
Michał Dadlez — Krajobraz w „Chłopach” Reymonta	30
Roxana Sinielnikoff — Gramatyka historyczna w szkole (Opracowanie językowe wiersza Słoty „O zachowaniu się przy stole”)	39
Gabriela Gradowska — Jak uczyłam na lekcjach zapomnianą rocznicę (W 25 rocznicę śmierci Jana Lemańskiego)	49
Wanda Łuszo — „Dym” Marii Konopnickiej w klasie VII	52

SPRAWOZDANIA I OCENY

Zofia Jakubowska — „Słownik języka polskiego”	57
Dobrosława Świrko — O poezji Wiktora Gomułickiego	58
Władysław Słodkowski — Nowe pozycje o „Krzyżakach” Henryka Sienkiewicza	62
Zygmunt Wzdrega — Cenne inicjatywy edytorskie Wydawnictwa Literackiego — Z wydawnictw „Czytelnika” — „Nasza Księgarnia” popularyzuje poezję	64
Z. J. — „Nasza Księgarnia” popularyzuje poezję	66
Zofia Chądzyńska — „Język polski na codzień”	66
Aleksander Gościcki — Biblioteka Szkolna PIW	67
Paweł Bagiński — Powieść o Generale Bemie	68
P. B. — „Patrzymy na obrazy”	69

KRONIKA

J. Z. J. — „Czerpali tę siłę z umiłowania ludu polskiego”	70
„Trybuna Literacka” po roku	71
Zbigniew Minakowski — Jak pracuje nasze Koło Przyjaciół Książek	72
Antoni Mackiewicz — Źródła uczniowskiej wiedzy polonistycznej	76
Nowe książki i wznowienia (przegląd bibliograficzny w opr. W. Słodkowskiego)	78

KONKURS LITERACKI pod hasłem

PIĘKNO I TRUD NAUCZYCIELSKIEJ PRACY

Państwowe Wydawnictwo „Nasza Księgarnia“ i Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ogłaszają konkurs na drobne utwory literackie (opowiadania, nowele, wiersze) mówiące o współczesnej szkole polskiej, o pracy nauczyciela, wychowawcy i działacza oświatowego.

WARUNKI KONKURSU

1. W konkursie może wziąć udział każdy, kto nadeśle w określonym terminie jeden lub kilka utworów nigdzie dotychczas nie drukowanych. Objętość każdego utworu nie powinna przekraczać 30 stron maszynopisu.
2. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia“ zastrzega sobie prawo pierwszeństwa w publikowaniu nagrodzonych i wyróżnionych prac (przewidziane jest wydanie we wspólnym tomie wybranych z konkursu utworów). Autorzy otrzymają za publikowane utwory oddzielne honorarium według obowiązujących stawek.
3. Ustanawia się następujące nagrody:

I nagroda	12 000 złotych
dwie II nagrody po . . .	7 500 złotych
trzy III nagrody po . . .	4 000 złotych

Ponadto przewiduje się 10 wyróżnień po 1500 zł. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

4. Skład jury konkursu zostanie podany w późniejszym terminie.
5. Termin zamknięcia konkursu upływa 1 czerwca 1959 roku. Obowiązuje data stempla pocztowego.
6. Podpisane godłem prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem: Państwowe Wydawnictwo „Nasza Księgarnia“, Warszawa, ul. Spasowskiego 4.
Do każdego utworu winna być dołączona zamknięta koperta zawierająca wewnątrz imię, nazwisko oraz dokładny adres uczestnika konkursu.